

**Kathryn Attalla**

*Powrót z daleka*

Mojej córce, Jasmine

#### Podziękowania

Pragnę wyrazić moją wdzięczność pracownikom Biblioteki Publicznej w Greenwood Lake za pomoc w zdobywaniu informacji oraz paniom z Hudson Valley RWA, zwłaszcza Janet, Renee i Karen, za pomoc i wsparcie duchowe.

## Prolog

Andrew Sinclair krążył po pokoju jak tygrys w klatce. Próbował się opanować, ale każdy rzut oka na łóżko sprawiał, że poczucie winy dźgało go jak nóż. Spojrzał raz jeszcze na subtelne linie nagiego ciała rysujące się pod prześcieradłem. Poranne słońce nadawało twarzy dziewczyny anielski wygląd. Delikatnie odsunął pasmo włosów z jej policzka. Miała skórę jak jedwab.

Znowu jej zapragnął.

Należało wyznać prawdę, zanim zaprosił ją tu na noc. Przemilczenie może nie jest kłamstwem, ale niewiele je od siebie dzieli.

Wcale nie przypuszczał, że znajdzie się w jego łóżku o poranku, odsypiając szaloną noc miłości. Nie zaplanował nic z tego, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru. Ale czy ona mu uwierzy? Poczuł, że żołądek zaciska mu się w bolesną kulę. Wczoraj wieczorem poszedł do restauracji porozmawiać z niczego nie spodziewającą się Caitlin Adams o zaręczynach jej siostry z jego bratem. A dokładniej, miał zamiar doprowadzić do zerwania tych zaręczyn. Jak się okazało, nawet nie zdążył o tym napomknąć.

Kiedy się jej przedstawiał, zrozumiał, że Caitlin nie ma pojęcia, kim on jest. Jej zainteresowanie pochlebiło mu; spodobała mu się jak nigdy dotąd żadna kobieta. Nie wspomniał więc, dlaczego się spotkali.

Podczas kolacji piła francuskiego szampana jak wodę. Śmiała się z jego dowcipów i przytulała się do niego podczas tańca. Zielonooka, zmysłowa, wywierała na niego magnetyczny wpływ, a był gotów przysiąc, że i on na nią też. Jeśli siostra Caitlin miała choćby jedną dziesiątą jej sex appealu, to nie dziwił się wcale, że brat stracił dla niej głowę i serce.

Jak mógł być takim idiotą? Zawsze uważał się za człowieka zrównoważonego, a nawet ostrożnego w kontaktach z płcią przeciwną. Miłość od pierwszego wejrzenia traktował jako mit rozpowszechniany przez kobiety, które nie chciały zaakceptować istnienia czegoś takiego jak pożądanie. Zawsze tak myślał. Dotychczas. A teraz jedno spojrzenie na Caitlin zapierało mu dech. Czy znenawidzi go, gdy dowie się, kim jest?

Caitlin przeciągnęła się. Bolały ją wszystkie mięśnie. Przez przymknięte powieki zerknęła na sufit obcego pokoju. Dawno już nie czuła takiego upojenia. Na jej ustach pojawił się uśmiech zadowolenia.

Powinny dręczyć ją wyrzuty sumienia. W ciągu dwudziestu siedmiu lat życia nie zdarzało jej się spędzać nocy z dopiero co poznanym mężczyzną. Andrew Sinclair miał jednak w sobie coś, co sprawiło, że nie potrafiła mu odmówić. Ciemnowłosey, wysoki, niebezpiecznie przystojny - wcielenie kobiecych marzeń. No i na domiar wszystkiego następnego dnia zamierzała wyjechać zagranicę.

Wczoraj wybawił ją z opresji na kilka sposobów. Tak czekała na spotkanie z siostrą - pierwsze od dziewięciu lat - i tak się rozczarowała, kiedy okazało się, że Maggie nie przyjedzie. Gdy Andrew zapytał, czy może jej towarzyszyć, Caitlin chętnie wyraziła zgodę.

Natychmiast odczuła siłę wdzięku tego złotoookiego, dowcipnego mężczyzny, a on wydawał się czuć to samo. Czy zechce czekać rok na jej powrót, czy też źle zinterpretowała jego słodkie słówka?

Zamknęła oczy i westchnęła. Budzenie się w obcym pokoju, nawet w hotelu pięciogwiazdkowym, stanowiło dla niej nowość - nie bardzo wiedziała, jak się zachować. Miała pod tym względem braki w edukacji.

- Nie śpisz?

Otworzyła oczy. Powoli podniosła się do pozycji siedzącej, zawijając się w prześcieradło - przejaw skromności, którego zabrakło jej dziewięć lat temu. Andrew wyglądał przez okno, sprawiając wrażenie człowieka, który ma wiele przykrych rzeczy do powiedzenia.

- Dzień dobry - szepnęła, wstydząc się spojrzeć mu w oczy. Co się stało?

- Chcesz śniadanie? Muszę z tobą porozmawiać - powiedział Andrew. Jego słowa zabrzmiały złowieszczo.

- Dobrze. - Niezgrabnie podniosła się z łóżka, a zbierając swoje ubranie, przydeptała brzeg prześcieradła.

Po kilku minutach wyłoniła się z łazienki, ubrana we wczorajszy strój, spódnicę i bluzkę, nieco nieświeże i pogniecione. Siadając na krawędzi łóżka, żeby założyć pantofle, poczuła niepokój. Facet był najwyraźniej w świecie wściekły. Gdzie się podział ten dowcipny, troskliwy i seksowny mężczyzna, którego poznała wczoraj wieczorem? Był zły na nią, czy na siebie samego?

- Gotowa? - zapytał.

Caitlin popatrzyła na telefon, a potem na niego.

- Muszę najpierw przesłuchać sekretarkę.

Kiwnął głową i skrzyżował ręce na piersiach. Spoglądając na jego twarz, odniosła wrażenie, że pragnie się z nią jak najprędzej rozstać. Drżącymi palcami wy-

kręciła numer i odwróciła się plecami do ponurego mężczyzny.

Bogu dzięki, siostra zostawiła wiadomość. Caitlin zanotowała jej numer na papierowej serwetce. Pamiątka zeszłego wieczoru. Serce zabiło jej boleśnie. Czy warto ją zachować?

Uśmiechając się przepaszająco, znowu podniosła słuchawkę.

- Jeszcze chwila. Muszę do kogoś oddzwonić.

Andrew przecesał palcami swoje gęste kasztanowate włosy i po raz drugi kiwnął głową. Nalał sobie szklanek wody i stał wsparty o toaletkę, podczas gdy ona rozmawiała.

- Halo - w słuchawce odezwał się niezadowolony męski głos.

Caitlin jęknęła. Kompletnie zapomniała, że dzwoni do innego stanu. Na zachodnim wybrzeżu była teraz piąta rano.

- Przepraszam. Tu mówi Caitlin Adams. Czy mogę prosić Maggie?

Andrew zaklął głośno. Caitlin drgnęła nerwowo i odwróciła się w jego stronę. Jednak zanim zdążyła zapytać, co go tak zirytowało, w słuchawce zabrzmiał rozradowany głos jej siostry.

- Caitlin! Co się z tobą działo wczoraj? Dzwoniłam do ciebie tysiąc razy!

- A czym ty się zajmowałaś? Nie przyszłaś na spotkanie! - A ja zrobiłam z siebie idiotkę pod twoją nieobecność, dodała w myślach.

- Wczoraj wieczorem wyszłam za mąż. Pobraliśmy się, Eryk i ja.

Caitlin przysłoniła dłonią membranę i wyszeptała do słuchawki:

- Jak to: wyszłaś za mąż? Przecież ślub miał być za miesiąc. Myślałam, że wcześniej go poznam.

- Postanowiliśmy zrobić to natychmiast. Jestem teraz panią Erykową Sinclair.

Caitlin spuściła głowę. Sinclair? Och, nie. Andrew nosi takie samo nazwisko. Boże, niech to będzie tylko przypadek, modliła się w duchu, ale w głębi serca wiedziała, że nie spotka ją to szczęście.

- Caitlin? Jesteś tam?

- Tak. Jestem.

- No więc starszy brat Eryka robił co mógł, żeby przeszkodzić naszemu małżeństwu.

Poczuła gniew na myśl o przykrościach, jakie musiała znosić siostra.

- Dlaczego?

- Pochodzę z niewłaściwej sfery. - W głosie Mag-gie dała się słyszeć nuta żalu. - No więc kiedy wysłał Eryka do Las Vegas w interesach, zdecydowaliśmy, że weźmiemy tu ślub. Bardzo żałuję, że przy tym nie byłaś.

Caitlin poczuła, że zamiera jej serce. Słowa Maggie sprawiły, że z trzaskiem wylądowała na ziemi. Starszy brat Eryka to ten zdenerwowany obcy człowiek znajdujący się w tym pokoju.

- To cudowne, Maggie. Ja też żałuję, że tam nie byłam. Zadzwoń później. Właśnie wychodziłam.

- A kiedy wyjeżdżasz?

- Jutro wieczorem.

- Och, Caitlin. Tak chciałam się z tobą zobaczyć przed wyjazdem. Rok to tak strasznie długo. A ja właśnie cię odnalazłam po dziewięciu latach.

- Muszę już pędzić. Zadzwoń później. - Caitlin nie chciała tak kończyć rozmowy, ale czuła, że jeśli stąd

natychmiast nie wyjdzie, zwymiotuje. Albo zrobi coś bardzo gwałtownego.

Nie przypadkiem poznała Andrew Sinclaira. Wiedział dokładnie, kogo szuka: siostry kobiety, która nie była dość dobra dla jego brata. Co chciał udowodnić, uwodząc ją? Zawsze jej się wydawało, że łatwość tracenia głowy dla dopiero co poznanego mężczyzny nie jest przekazywana genetycznie. Siostry wcale nie musiały być do siebie podobne pod tym względem.

Chwyliła torebkę i zebrała się w sobie.

- To bardzo interesujące, panie Sinclair. Może chce pan zadzwonić do brata i złożyć mu najlepsze życzenia z okazji ślubu, skoro jest już za późno, żeby do niego nie dopuścić?

Gdy przechodziła koło niego, spróbował chwycić ją za ramię.

- Nic nie rozumiesz.

Roześmiała się gorzko.

- Rozumiem wszystko. Twoja rodzina ma w żyłach nieco bardziej błękitną krew niż nasza. Jesteśmy dosyć dobre, żeby z nami spać, ale nie na tyle, żeby nas poślubić.

- Nieprawda.

- I ty mi chcesz mówić, co jest prawdą! Te wszystkie piękne słówka, które mi powiedziałeś wczoraj o losie i przeznaczeniu, to tylko kłamstwa, a ja byłam na tyle głupia, żeby ci uwierzyć. - Poczowała, że łzy jej się kręcą w oczach, więc urwała, by złapać oddech. Nie będzie przy nim płakać. - Oto pieniądze za hotel, skoro taki zaszczyt mnie spotkał.

Andrew gniewnie potrząsnął głową.

- Nie bądź głupia!

- Ta cała sprawa jest głupia. Nie ma co zmieniać scenariusza. - Wyszarpnęła ramię z jego uścisku i sięgnę-



ła do portmonetki. - I nie oceniaj mojej siostry na podstawie mojego postępowania. Ma znacznie więcej rozumu niż ja. I z pewnością znacznie lepiej zna się na mężczyznach. - Cisnęła banknot studolarowy na łóżko i wybiegła z pokoju z wysoko podniesioną głową.

Andrew nawet nie próbował jej zatrzymać. Jak na dziewczynę o anielskiej urodzie miała zbyt gwałtowny temperament. Rzucił okiem na zgnieciony banknot i skrzywił się. Ile razy sam tak postępował, gdy miał tyle lat co ona?

- Caitlin - szepnęła z żalem. Była najbardziej podniecającą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkał. Poznał kobietę, z którą mógłby dzielić życie, i właśnie udało mu się wszystko zepsuć.

Nie tylko próbował wtrącać się w małżeńskie plany swojego brata, ale jeszcze sprawił ból swojej szwa-gierce, dodatkowo raniąc Eryka, którego podobno kochał. A tymczasem Caitlin miała dosyć klasy, żeby o tym nie wspominać.

Caitlin siedziała w poczekalni na lotnisku Kennedy'ego i co chwila spoglądała na zegarek. Jeszcze piętnaście minut. Powodem jej irytacji był przepis, według którego osoby podróżujące zagranicę powinny zgłaszać się na dwie godziny przed odlotem. Miała zatem dość czasu by czynić sobie wyrzuty z powodu wczorajszego wieczoru. Spędzić noc z nieznanym - to było wbrew wyznawanym przez nią zasadom. A co gorsza, będzie musiała się spotykać z Andrew, skoro byli teraz spowinowaceni.

Ale nie przez najbliższy rok, pomyślała z ulgą. Zawarła z firmą projektową kontrakt, na którego podstawie musiała spędzić najbliższe dwanaście miesięcy

w Singapurze. Nawet gdyby chciała, nie wymyśliłaby lepszego miejsca na ucieczkę od swojego problemu.

- Caitlin? - Z głębi zadymionej poczekalni dobiegł ją głos Maggie.

Zaskoczona Caitlin odwróciła się i ujrzała siostrę, z którą nie widziała się od dziewięciu lat.

- Skąd się tu wzięłaś?

Maggie przebiegła przez salę i padła jej w objęcia.

- Przyleciałam wcześniej. Musiałam się z tobą zobaczyć przed wyjazdem. Nic się nie zmieniłaś.

- A ty tak - powiedziała Caitlin z pewnym smutkiem. Gdy opuszczała dom, siostra była jeszcze dzieckiem. Teraz miała przed sobą dorosłą, zamężną kobietę.

- Bardzo za tobą tęskniłam. A teraz, kiedy cię odnalazłam, musimy się rozstać. - W oczach Maggie pojawiły się łzy.

Caitlin dawno już pogodziła się z faktem, że gdy okryta hańbą opuściła dom, rodzice się jej wyrzekli. Tylko Maggie wierzyła w niewinność Caitlin. Kiedy zaczęła jej szukać, musiała wybierać między swoją najstarszą siostrą a resztą rodziny.

- Wcale mnie nie tracisz. Za rok będę z powrotem. I zawsze możesz do mnie zadzwonić.

- Tak chciałam, żebyś poznała Eryka jeszcze przed wyjazdem - szepnęła z żalem Maggie.

Caitlin rzuciła okiem w głąb korytarza. - Jest.

tutaj?

- Nie. Musi coś tam załatwić w Las Vegas. Jego brat, Andrew, mnie tu przywiózł.

Caitlin ze zdenerwowania upuściła torebkę. - Co?

- Eryk poprosił brata, żeby wyjechał po mnie na lotnisko Newark i przywiózł tutaj. Czeka w samocho-

dzie. Wsiadłam przed samym wyjściem, żeby się z tobą nie minąć.

Caitlin poczuła, że ogarnia ją panika. Nie chciała spotkać Andrew. Nie teraz.

- Muszę już iść, Maggie. Wywołali mój lot.

Chwyliła torebkę i bagaż podręczny i ruszyła wraz z Maggie w stronę wyjścia. Przy bramce zatrzymała się i uściskała siostrę. Nienawidziła pożegnań, zwłaszcza jeśli nie było szans na powitanie.

- Zaczekaj jeszcze chwilę - poprosiła Maggie.

- Chciałabym. Ale muszę iść. Kocham cię. - Caitlin zarzuciła torby na ramię i jeszcze raz uściskała siostrę. Prawie już się jej udało.

- Caitlin! Zaczekaj.

Usłyszawszy głos Andrew, Caitlin zatrzymała się jak wryta. Opuściła głowę i zrobiła głęboki wdech. Potem zebrała resztki godności i odwróciła się na moment.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedział Andrew. Udała, że nie widzi żalu malującego się na jego twarzy.

- Idź do diabła.

Nie oglądając się, poszła prosto do samolotu.

*Rok później*

- Wiem, wiem. Lot był długi. Mnie też nie było przyjemnie - powiedziała Caitlin kojąco. - Już po wszystkim. Nie narzekaj.

Nie uzyskała odpowiedzi, ale też jej nie oczekiwała. Tyler nie należał do mistrzów konwersacji. Miał dopiero trzy miesiące. Kręcił się w jej ramionach, niezadowolony. Kasztanowate loczki przykleiły mu się do wilgotnego czoła. Odgarnęła je na bok i mocniej przytuliła dziecko.

Widok syna przyprawiał ją o skurcz serca. Tyler stanowił istną kopię swego ojca. Ironia losu sprawiła, że każde spojrzenie na kochane dziecko miało jej przypominać, jak bolesne mogą być związki między dorosłymi.

Przechadzała się po swoim dwupokojowym mieszkanku z Tylerem w ramionach. Podobał jej się pokój dziecienny, w którym znajdował się nawet fotel bujany. Szef przygotował dla niej to mieszkanie, gdy miała wracać do Stanów. Nie wiedziała, czego się ma spodziewać, i była przyjemnie zaskoczona.

Tyler był głodny i zaczął głośno domagać się jedzenia. Jeszcze przez kilka miesięcy jego źródłem miała być wyłącznie Caitlin, więc zaczęła go karmić. Potrzeby Tylera zawsze stawiała na pierwszym miejscu, ale miała oprócz tego wiele do zrobienia. Należało się roz-

pakować i kupić coś do jedzenia. Niebawem spodziewała się wizyty siostry. Obie były w ciąży w tym samym czasie, ale Caitlin nigdy nie miała sposobności, żeby powiadomić Maggie o swoim stanie. Pewnych spraw nie da się wyjaśnić przez telefon.

Godzinę później Maggie dotarła do sennego miasteczka w Connecticut. Przebiegła prowadzący do drzwi chodniczek z torbą na pieluchy na ramieniu i nosidełkiem w ręku. Caitlin czekała na nią w drzwiach, uściskała serdecznie, a potem odebrała z jej rąk nosidełko.

- Mam nadzieję, że zachowujesz ostrożność, wioząc takiego pasażera - powiedziała Caitlin, przytulając małą dziewczynkę.

- Allison Sinclair, poznaj swoją ciotkę!

Wygląd siostrzenicy zaskoczył Caitlin. Ze swoimi ciemnokasztanowatymi włosami i wielkimi oczami Allison sprawiała wrażenie bliźniaczki Tylera.

- Jest piękna.

- Wiem - odparła z dumą Maggie. - Ty też wyglądasz świetnie. Singapur doskonale ci zrobił.

- Czysta egzotyka. Ale nie żałowałabym, gdybym już nigdy w życiu nie zakosztowała kuchni wschodniej. Mam pewną nowinę, która może cię bardzo zaskoczyć.

- Co się stało?

- Chodź. Pokażę ci.

Caitlin podała Allison matce i poprowadziła siostrę do pokoju dzieciennego. Delikatnie wyjęła małego z łóżeczka i podniosła do góry.

- Ma na imię Tyler.

- Masz dziecko! - Maggie była zaskoczona. - Dlaczego nic nie mówiłaś?

- Nie chciałam cię martwić. - Gorzej. Caitlin bała się, że Maggie zawiadomi Andrew.

- Och, Caitlin. Trzeba było dać mi znać! A gdzie jest jego ojciec?

- To nieistotne. Nasz związek się rozpadł. - Tak naprawdę to nigdy nie istniał, pomyślała z żalem. Pozwoliła sobie uwierzyć w miłość od pierwszego wejrzenia. W chłodnym świetle poranka czar prysł.

Caitlin potrząsnęła głową. Czy będzie mogła kiedyś wspomnieć Andrew, nie odczuwając bólu? Jak długo uda jej się unikać kontaktów z rodziną, zanim wzbudzi podejrzenia?

- Ziemia do Caitlin - Maggie przerwała jej zamyślenie.

- Przepraszam. Mówiłaś coś?

- Czy one mogą się razem pobawić?

- Jasne. - Zaniosły dzieci do pokoju dziennego i ułożyły na prześcieradle. Prawie identyczne niemowlęta w pampersach poruszały się niezgrabnie. Caitlin nałała po szklance mrożonej herbaty dla siebie i siostry, a potem usiadła obok dzieci.

- Co chcesz dalej robić? Masz zamiar kontynuować pracę?  
- zapytała Maggie.

- Dużo mogę zrobić w domu. A jak będę musiała pojechać do miasta, to zabiorę Tylera ze sobą i przetrzymam w biurze przez parę godzin.

- Potrzebujesz pieniędzy?

- Nie. Powodzi mi się całkiem nieźle. Dostałam dużą premię za Singapur. - Nawet gdyby tak nie było, Caitlin nie przyjeżdżała ani grosza od rodziny Sinclairów.

- Patrz, oboje przekręcili się na brzuszki! - Maggie ucieszyła się tak, jakby to był wyczyn na skalę olimpijską. Nagle umilkła, zaskoczona. - Mają identyczne znamię. Ten maleńki półksiężyc na łopatce.

- No to co? Jesteśmy przecież siostrami.

Maggie potrząsnęła głową.

- To cecha Sinclairów. Eryk to ma i... Caitlin!
- Słucham?
- To syn Andrew?

Caitlin poczuła, że blednie. Czyżby Andrew zwierzył się Maggie, że spędzili razem noc? Caitlin była święcie przekonana, że Maggie nigdy na to nie wpadnie. Co jej teraz powiedzieć? Udała, że z zainteresowaniem wpatruje się w coś, co dzieje się za oknem, usiłując równocześnie opanować rozszalałe bicie serca.

Maggie niecierpliwie tupnęła i powtórzyła pytanie.

Caitlin westchnęła.

- Jakiego Andrew?

- Nie udawaj niewiniątka. Wiem, że go poznałaś. Powiedział mi, że spotkaliście się w dniu mojego ślubu z Erykiem.

- I to ci właśnie powiedział?

- Na litość boską, coś musiał powiedzieć. Kazałaś mu przy mnie iść do diabła, kiedy odlatywałam do Singapuru. Czegoś takiego nie mówi się do obcego człowieka.

- Tyler jest moim synem. Sama za niego odpowiadam. Andrew nic mi nie obiecywał i nie jest mi nic winien. To wszystko - rzekła stanowczo Caitlin.

Szybko skierowała rozmowę na temat nowego domu Maggie. Cieszyło ją, że siostra nie mieszka już w rezydencji Sinclairów. Matka i siostra Eryka nie okazywały jej życzliwości. Caitlin spędziła długie godziny przy telefonie, wysłuchując żalów Maggie na temat szykan, jakich doznawała od rodziny męża. Andrew jednakże był inny. Maggie nie mogła się go nachwalić. Caitlin udawała zainteresowanie, podczas gdy nie narodzony jeszcze Tyler kopał ją zawzięcie.

- Kiedy przyjdiesz zobaczyć mój dom? - zapytała Maggie.

- Za parę dni, jak już się tu zagospodaruję. Muszę porobić zakupy, a nie mam na razie pomocy.

- A propos braku pomocy, zadzwoniłam do mamy, kiedy Allison przysłała na świat.

- Rozmawiałaś z nią?

- Tak. Ojca nie było, ale my rozmawialiśmy ponad godzinę. Pytała o ciebie.

Pytała o nią, ale nie usiłowała się skontaktować. Caitlin znowu poczuła bolesny skurcz serca. Minęło już dziesięć lat, ale milczenie najbliższych nadal sprawiało jej ból.

- Rodzice doznaliby chyba szoku, gdyby się dowiedzieli, że mam nieślubne dziecko. No, ale z drugiej strony pewnie uznaliby, że wszystko się zgadza. Zawsze przecież uważali, że jestem nic niewarta.

- Nie mów tak. Wiem, że to nieprawda.

- Tak, ale tylko ty we mnie wierzyłaś. A Tyler stanowiłby dla nich jeszcze jeden dowód, że mieli rację.

- Popełniłaś błąd.

- O, nie, Tyler to nie błąd. - Pomyłką było ulec jego ojcu. Za to będzie płacić przez resztę życia. Tyler stanowił raczej światło w tunelu.

- Nie to chciałam powiedzieć. On jest słodki.

- Nie wtedy, gdy chce jeść.

- Wiem. - Siostry roześmiały się i napięcie minęło. Rozmawiały jeszcze przez jakąś godzinę, aż wreszcie Maggie oznajmiła: - Muszę już wracać. Wychodzimy dziś z Erykiem i chcę, żeby Allison przedtem zasnęła.

- A ja mam tutaj masę roboty. Zadzwonię, kiedy się ze wszystkim uporam, tak jakoś pod koniec tygodnia. Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy. - Caitlin odprowadziła siostrę do samochodu.

Maggie chwyciła ją w objęcia.

- Tak się cieszę, że jesteś. Bardzo za tobą tęskniłam.



- A ja za tobą. Uważaj na drodze.

Gdy samochód zniknął jej z oczu, popędziła do domu i ciężko oparła się o drzwi. Nigdy nie zwracała większej uwagi na znamię swojego syna, poza tym że stanowiło jedną z tych wspaniałych rzeczy, które czyniły go niezwykłym. Teraz okazało się, że może ono stać się przyczyną jej klęski.

Andrew czekał w salonie na Maggie i Eryka. Dziewczyna, którą zaprosił, wycofała się w ostatniej chwili, więc właściwie został na lodzie. Pomyślał, że może sam też powinien zrezygnować, ale nie chciał sprawić bratu przykrości. Była to jego pierwsza wizyta u Eryka, od czasu gdy miesiąc temu wyprowadził się na odległe o dwie godziny drogi Long Island.

Usłyszał kroki. Odwrócił się i zobaczył Maggie schodzącą na dół. Na moment serce mu zamarło. Przez jedną krótką chwilę myślał, że to Caitlin. Nie potrafił o niej zapomnieć przez cały rok. W snach powracało do niego jej pełne szczerzej wrogości spojrzenie, które rzuciła mu na lotnisku.

- Eryk będzie gotów za chwilę. Czy chcesz obejrzeć dom?  
- zapytała uprzejmie.

- Jasne.

- Zaczniemy od gabinetu. To duma Eryka. Oczywiście po Allison.

Maggie poprowadziła go długim hallem do wyłożonego boazerią gabinetu i gestem zaprosiła go do wejścia. Gdy znalazł się w środku, nagle zatrzasnęła drzwi. Odwrócił się. Patrzyła na niego z wściekłością.

- Okłamałeś mnie - warknęła.

- O czym ty mówisz?

- O Caitlin. Powiedziałeś, że rozmawialiście. A tym-

czasem zajmowaliście się czymś zupełnie innym, Drew. Zaskoczony, zmarszczył brwi. Po co teraz poruszać ten temat?

- Nie kłamałem. Mówiłem, że z początku byłem przeciwko waszemu związkowi, ale już przecież przyznałem, że nie miałem racji. Myślałem, że zostało to wyjaśnione.

Maggie stanęła pod drzwiami i oparła ręce na biodrach.

- To jak się stało, że znaleźliście się w łóżku, Drew? Tam się dużo nie rozmawia.

Andrew miał wrażenie, jakby otrzymał cios w żołądek. Po tym, jak Caitlin zareagowała na jego widok na lotnisku, był przekonany, że nikomu nie wspomni o tej nocy.

- Powiedziała ci?

- Nie.

- To na czym opierasz swoje oskarżenia?

- Na trzymiesięcznym chłopcu, który wygląda jak wykapany tatuś, o ile mogę użyć takiego prostackiego wyrażenia.

Przez kilka sekund patrzył na Maggie, oszołomiony. Czuł, że ręce zaciskają mu się w pięści.

- Co?

Popatrzyła na niego z gniewem. Zrobiła dwa kroki i stanęła tuż przed nim.

- Czy masz problemy ze słuchem, czy z rozumieniem?

- Dlaczego mi o tym nie powiedziała?

Maggie odchyliła głowę i wybuchnęła śmiechem.

- Jesteś niesamowity! Samo oddanie spermy jeszcze nie czyni cię ojcem. Na jej miejscu też bym ci nie powiedział.

Potał czoło, próbując się skoncentrować. Syn? Miał syna, a Caitlin nie miała zamiaru go o tym informować.

- Kiedy przyjechała?

- Dzisiaj.

- Jak nazwała mojego syna?

- Tyler. Urodził się na kilka dni przed Allison. Czyż to nie zbieg okoliczności? Tak samo jak znamię w kształcie półksiężyca i kasztanowate włosy. I wiele innych przypadkowych podobieństw.

Sarkazm Maggie zabolął go do żywego. Czy to jego wina, że Caitlin mu nic nie powiedziała? Oczywiście, że tak, zaszeptał mu głos wewnętrzny.

- Podaj mi jej adres.

- Najpierw powinieneś zadzwonić.

- Może nie zechce ze mną rozmawiać.

- Na pewno nie zechce. Dla niej Tyler jest jej synem, nie twoim. Więc wszystko sobie dobrze przemyśl, Drew. Jeśli kieruje tobą tylko ciekawość, daj sobie spokój. Ojcostwo to zajęcie na całe życie, a nie hobby.

- Jesteś niesprawiedliwa.

- Zaslugujesz na to. Znam moją siostrę. Nie spałaby z tobą, gdyby nie miała dla ciebie głębszego uczucia. A ty się tylko bawiłeś.

- Nieprawda. - Wspomnienie ich wspólnej nocy - najwspanialszej, namiętnej, cudownej nocy - sprawiło, że się zaczerwienił. Szczególne okoliczności, w których się spotkali, a potem jego przemilczenia sprawiły, że być może utracił kobietę, na której mu zależało jak na żadnej innej. A może także i swojego syna?

- Nawet przede mną się nie zdradziła, że jest w ciąży, bo jej cały czas opowiadałam, jaki jesteś wspaniały dla mnie i dla Eryka. Czuję się jak idiotka. Jakbym sprawiła jej zawód. - Urwała i otarła łzę. - Nie masz

pojęcia, co ona musiała w życiu przejść. A w tym przypadku ktoś powinien być przy niej.

Andrew wyciągnął rękę, ale Maggie odsunęła się.

- Zajmę się nimi.

- Pieniądze! Znasz tylko takie rozwiązania. Ona nie potrzebuje twoich pieniędzy i nie przyjmie ich. Zastanów się, czy chcesz utrzymywać kontakt ze swoim synem. Tylko to może zaakceptuje. A i tak niechętnie, możesz być pewien.

Nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Przez cały zeszyły rok wiele myślał o Caitlin i o tym, co jej powie, kiedy się wreszcie spotkają. Był przekonany, że z czasem mu przebaczy, a może nawet zapomni o tym niefortunnym początku. Teraz nie mógł na to liczyć. Dziewięć miesięcy ciąży i trzy miesiące samotnego macierzyństwa na pewno nie wzbudziły w niej cieplejszych uczuć do niego.

Caitlin uwielbiała zapach świeżo skoszonej trawy, dlatego nalegała na to, aby jej domek miał podwórko. Dostała więcej, niż oczekiwała. W cichej okolicy mieszkało wiele młodych małżeństw z dziećmi. Wiedziała, że w tym małym miasteczku będzie się dobrze czuła.

Rozłożyła na trawie gruby koc i zerwała mlecz. Ty-ler przetoczył się na brzuch i poszukał wzrokiem matki. Było parno i na jego nosie i czole pojawiły się kropelki potu. Przetarła dłonią twarz dziecka, które zaga-worzyło radośnie.

- Popatrz, mały. To mlecz. Niektórzy uważają, że to chwast, ale ja ci mówię, że to kwiatek. Śliczny kwiatek. To, że coś jest na swobodzie, nie oznacza, że nie ma żadnej wartości.

Chwycił swymi pulchnymi paluszkami kwiat i próbował wsadzić sobie do buzi.

- Nie, nie. Kwiatków nie jemy. Tylko je podziwiamy.

- Czy on nie jest za młody na studiowanie botaniki? Niski męski głos zaskoczył Caitlin. Odwróciła się na plecy i podparła łokciami. Poranne słońce oślepiło ją. Nie widziała twarzy mężczyzny, ale nie było jej to potrzebne. Zbyt dobrze pamiętała ten głos.

Ośloniła oczy dłonią przed ostrymi promieniami słońca. Dlaczego on musi być taki atrakcyjny? Przez ostatni rok bawiła się, wyobrażając sobie, że utył dwadzieścia kilo i wyłysiał. Niestety. Czas sprawił, że wyglądał jeszcze lepiej.

- Co ty tu robisz?

Andrew przesunął się o krok i stanął tuż przed nią, zasłaniając słońce.

- Chyba się domyślasz.

Zerwała się na nogi i porwała Tylera w ramiona. Odwróciła się bez słowa i ruszyła do domu. Zanim dotarła do drzwi, Andrew dogonił ją i wszedł za nią do środka.

Czy Maggie musiała się wtrącać? Caitlin nie chciała, żeby Andrew dowiedział się o Tylerze, a jednak tak się stało. Wdarł się do jej domu, jakby miał do tego jakieś prawo. Wcisnęła się za sofę, starając się odgrodzić od niego czymkolwiek.

- Odejdź stąd.

- Czy mogę go zobaczyć? Zaborczo

przytuliła Tylera do piersi.

- Po co?

- Jest przecież moim synem.

- Może lepiej zrób mu badanie krwi, zanim się w to zaangażujesz. Pomyśl, jakie czekają cię problemy.

Dziewczyny takie jak ja tylko czyhają na bogatego faceta, który zapewni im jedwabne życie.

Usta zadrgały mu nerwowo. Jej ton nie podobał mu się. Ale też ona wcale nie zamierzała troszczyć się o to, co on czuje. Sama była wzburzona.

- Chcesz alimentów, zanim go zobaczę? O to ci chodzi?

- Jedyne, czego chcę, to zobaczyć twoje plecy.

Przez kilka chwil Andrew patrzył na nią bezmyślnie, a potem nagle zrozumiał. Caitlin zakryła dłonią usta i przybrała wyraz fałszywego smutku.

- Przepraszam. Maggie przecież mi mówiła, jak Sinclairowie nie cierpią naszych prymitywnych wiejskich zwrotów. Wyleciało mi to z głowy.

- Jesteś niesprawiedliwa.

Czego oczekiwał, apelując do jej poczucia sprawiedliwości? Przecież on sam nie był wobec niej sprawiedliwy! Wyobraża sobie, że może wrócić do jej życia jak gdyby nigdy nic?

- Wcale nie chciałem, żeby to tak wyszło - dodał, próbując ją ułagodzić.

- Och, Andrew. Nie ma w tym najmniejszej twojej winy. - Jej głos ociekał troską. - Nie zmusiłeś mnie do niczego i możesz być pewien, że niczego od ciebie nie chcę.

- To dlaczego jesteś taka wściekła?

Pytanie kompletnie zaskoczyło Caitlin. Czyżby nic nie pojmował? Pamiętał, że dał życie dziecku, ale o reszcie postarał się zapomnieć.

- Bo mnie zraniłeś. Nie pozwolę ci zrobić tego jeszcze raz.

- Mimo twoich uczuć do mnie on jest nadal moim synem. Chciałbym go zobaczyć.

Co za tępota! Czy nie rozumiał, co do niego mówi,

czy postanowił zignorować fakt, że miał zniknąć także z życia Tylera?

- Odejdiesz, jeśli się zgodzę?

-Tak.

Wyszła zza sofy i stanęła przed nim, podając mu dziecko.

Przeciagnał dłonią po ramieniu Tylera. Niemowlę zagruchało i uśmiechnęło się, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy z zamętu w uczuciach Caitlin. Tyler, który zazwyczaj nie lubił obcych, sprawiał wrażenie zupełnie zadowolonego. Małą łapką chwycił palec Andrew. Gdyby nie to, że nieoczekiwane przybycie ojca Tylera tak ją rozgniewało, może wzruszyłyby ją wyraz zachwyty na twarzy mężczyzny.

- Mogę go potrzymać?

Głośno wypuściła powietrze z płuc. Co jeszcze musi uczynić, żeby się go pozbyć? Pozwoli mu obejrzeć niemowlę i niech wraca do domu, zadowolony z doskonale wykonanego zadania.

- Najpierw usiądź.

Usadowił się na niskim fotelu obok sofy. Caitlin podała mu dziecko i cofnęła się o krok. Teraz mały powinien napluć na kosztowną koszulę ojca. Albo niech mu przecieknie pielucha. Niech się zaślini. Zrobi coś nieprzyjemnego, co zwykle robią niemowlęta. Niestety, Tyler był dzisiaj przeciwko niej. Zachowywał się jak aniołek.

- Wiem, że na imię ma Tyler. A jak brzmi reszta?

Caitlin postukała się palcem w czoło.

- Domyśl się. Ja noszę nazwisko Adams. Nie jestem zamężna, więc on musi nazywać się... Zgadujesz? Tyler Adams.

- Daruj sobie tę ironię. Pytałem, czy ma jakieś drugie imię.

- Skąd ta ciekawość? Przecież i tak już go więcej nie zobaczysz!

Andrew powstrzymał się od gniewnej odpowiedzi. Przyszedł bez uprzedzenia, więc musiał okazać wyrozumiałość. Przeżyła szok. Ale jeśli wydawało jej się, że zamierza zrezygnować z roli ojca, czekała ją duża niespodzianka.

- A dlaczego sądzisz, że już go więcej nie zobaczę?

- Bo ja tak powiedziałam.

Zbył jej stwierdzenie machnięciem dłoni.

- Porozmawiamy o tym kiedy indziej.

Caitlin potrząsnęła głową.

- Ani teraz, ani kiedy indziej. Zostaw nas w spokoju, Andrew. Dość już narobiłeś szkody.

- Jak ma na drugie imię? - zapytał znowu. Wymamrotała coś tak niewyraźnie, że musiał podnieść głowę, by zająrzeć jej w twarz. - Co?

Strąciła nie istniejący pyłek ze swoich szortów i odwróciła głowę. Na jej policzkach pojawił się szkarłatny rumieniec.

- Andrew. Na drugie imię ma Andrew. Jesteś zadowolony?

Spojrzał na Tylera, który zdążył już zasnąć, i uśmiechnął się.

- Tak. Jestem zadowolony.

- Oddaj mi go.

- Pokaż, gdzie mam go położyć.

Stanowczy ton Andrew wykluczał wszelkie sprzeciwy. Wzruszyła ramionami i zaprowadziła go do pokoju dziecinnego. Z czułością, jakiej sam po sobie się nie spodziewał, ułożył niemowlę w łóżeczku. Kiedy nie okazywał chęci wyjścia, Caitlin parsknęła z gniewem i wybiegła z pokoju.



Patrząc na znikającą dziewczynę, Andrew poczuł podniecenie. Boże, jakaż ona piękna! Długie opalone nogi wylaniające się z wystrzępionych nogawek szortów z uciętych dzinsów; szczupłe biodra kołyszące się w rytm gniewnych kroków. Przypomniawszy sobie elegancką kobietę interesu, którą poznał rok temu, i porównawszy z tą bosonogą piękną uczesaną w koński ogon. Która z nich to prawdziwa Caitlin Adams?

Przez kilka minut stał i patrzył na synka. Na drugie imię ma Andrew. Dlaczego kobieta, która patrzyła na niego z taką pogardą, uznała za właściwe nadać ich dziecku jego imię?

Gdy Andrew wreszcie pojawił się w pokoju dziennym, Caitlin opierała się o futrynę szeroko otwartych drzwi wyjściowych.

- Jak to miło, że wpadłeś.

Zatrzymał się tuż przed nią.

- Zadzwoń za kilka dni.

W zielonych oczach zatańczyły iskierki gniewu.

- Czy ja mówię niewyraźnie, czy cierpisz na upośledzenie słuchu? Nie fatyguj się. Nie odbiorę twojego telefonu.

- Do zobaczenia, Caitlin.

Zatrzasnęła za nim drzwi.

Andrew wbił ręce w kieszenie i poszedł do samochodu. Mógł zachować się lepiej, ale nie oczekiwał, że po tak długim niewidzeniu poczuje do Caitlin taki pociąg fizyczny. Nie spodziewał się także, że jego syn obudzi w nim tak silny instynkt opiekuńczy. Za kilka dni, gdy Caitlin pogodzi się z myślą, że on pragnie stać się częścią życia Tylera, na pewno uda im się porozumieć także i co do ich własnego związku.

## 2

Siostra wielokrotnie namawiała ją na wizytę i Caitlin była zadowolona, że wreszcie się zdecydowała. Dom Maggie w East Hampton stanowił spełnienie wszelkich marzeń. Caitlin cieszyła zarówno przejażdżka, jak i widok na ocean z tarasu na tyłach domu.

Patrząc na fale, Caitlin poczuła, że powoli odpręży się po wielu dniach stresu. Andrew zostawiał niezliczone wiadomości na jej sekretarce automatycznej, ale żadna z nich nie doczekała się odpowiedzi. Cierpiał na przerost wyrzutów sumienia. Przejdzie mu to.

- Caitlin, dlaczego nie oddzwoniasz do ojca Tylera? - spytała Maggie, popijając kawę.

Koniec relaksu.

- Po czyjej jesteś stronie?

- Nigdy bym nie przypuszczała, że każesz mi wybierać.

Caitlin odwróciła wzrok.

- Nie wiem, co on ci zrobił, ale to nie zmienia faktu, że jest ojcem małego - powiedziała łagodniej Maggie. - Na tym świecie jest wystarczająco dużo dzieci bez ojców. Jeśli chce widywać swego syna, ma do tego prawo.

Caitlin potrząsnęła głową.

- Nie ma żadnych praw.

- Ależ ma, bez względu na to, w co ty chcesz wierzyć.

- Zdaję sobie sprawę, że znalazłaś się między mło-

tern a kowadłem. Przykro mi, jeśli wywołuje to tarcia między tobą a Erykiem.

- Eryk zgadza się z tobą. Uważa, że Drew ma to, na co zasługuje.

Caitlin odstawiła filiżankę na stół i "westchnęła.

- Mówisz tak, jakbym robiła to złośliwie. A tak nie jest. Między nami nie ma nic. Nigdy nie było.

- Nie wierzę. Coś musiałaś do niego czuć, inaczej byś z nim nie spała.

Caitlin zarumieniła się. Przez ponad rok udawało jej się ignorować zranione uczucia - wmawiała sobie, że z Andrew połączyło ją wyłącznie pożądanie. Zaprzeczała istnieniu innych uczuć, aż sprawiła, że znikły. Ale gdy go zobaczyła znowu... nie mogła pozwolić, by Maggie zdała sobie sprawę, jak on na nią działa.

- Skąd wiesz? - zapytała. - Nie widziałyśmy się przez dziewięć lat.

Maggie spojrzała na nią ze smutkiem.

- Nie musiałam cię widzieć. Myślałam o tobie codziennie, od kiedy wyjechałaś. Słyszałam, co o tobie mówią, ale wiedziałam, że to nieprawda. W szkole toczyłam o ciebie walki. Dzięki tobie mogłam żyć, bo wiedziałam, że jeśli ty zdołałaś się wyrwać, to i ja mam szansę.

- To było dawno temu. Ludzie się zmieniają - odparła Caitlin.

- Tak, dotyczy to koloru włosów i rozmiaru ubrań. Ale nie ich charakteru. Gdybyś nic nie czuła do Andrew, nie zraniłby cię tak bardzo. Może nie zdoła ci już nigdy tego wynagrodzić, ale nie karz Tylera. Nie zabieraj mu ojca.

- Tego właśnie człowieka, który uważał, że ty się nie nadajesz, by należeć do jego rodziny? I na kimś takim Tyler ma się wzorować?

- On się zmienił,  
- Kolor włosów? Rozmiar ubrania? Czy jego charakter? -  
rzuciła Caitlin.

Maggie zaśmiała się.

- Pobiłaś mnie moją własną bronią. Ale przemyśl to.  
Dla Tylera.

- Dobrze, zastanowię się - obiecała bez przekonania.

Najwyraźniej w świecie Maggie nadal wierzyła  
w bajki. Dzielny księżę Andrew przyjedzie na swym białym  
rumaku i uratuje prostą dziewczeczkę przed życiem w  
niesławie. Ona, Caitlin, przestała wierzyć w takie historie od  
chwili, gdy dowiedziała się, że święty Mikołaj nie istnieje.

Napiła się kawy i wygodniej usadowiła się na fotelu,  
zamierzając napawać się pięknym widokiem. Maggie chciała  
coś powiedzieć, ale umilkła nagle, gdyż na taras weszła  
pokojówka.

- Bardzo przepraszam, ale jakiś pan chce się z panią  
widzieć.

- Ze mną? - zapytała Maggie.

- Nie, proszę pani. Z panną Adams.

Caitlin poderwała głowę. Ramiona jej drgnęły nerwowo.

- Czy mówił, w jakiej sprawie?

Pokojówka wzruszyła ramionami.

- Mówił, że chce rozmawiać z panią osobiście. Caitlin  
wstała i ruszyła do domu. O ścianę przy  
drzwiach opierał się młody człowiek. Gdy weszła, wy-  
prostował się, zerknął na kartkę, którą trzymał w ręku, i  
zapytał:

- Panna Caitlin Adams?

- Tak.

- To dla pani.

Wzięła od niego kopertę i spojrzała na nią, nie rozumiejąc, o co chodzi.

- Pozew został doręczony.

Caitlin patrzyła tępo, jak młody człowiek wychodzi. Pozew? Kto mógł chcieć ją pozywać? Otworzyła kopertę i zaczęła czytać. Obok niej pojawiła się Maggie.

- To bydlak... Zabiję go.

- Co się stało? - spytała Maggie.

- Andrew Sinclair wystąpił o opiekę nad Tylerem. Muszę stawić się w sądzie rodzinnym.

- To niemożliwe. Pokaż. - Maggie wzięła od siostry pismo.

Caitlin czuła, że krew zalewa jej policzki. Uderzyła pięścią w drzwi. Andrew wystąpił do sądu? Chyba nie na serio.

- Nie wierzę, żeby się do tego zniżył.

Maggie lekko objęła Caitlin ramieniem.

- Nie ma żadnych szans. Najwyżej przyznają mu odwiedziny, do których i tak ma prawo.

- Zastanów się, Maggie. Ma pieniądze. Stać go na najlepszych prawników. Detektywów. Pomyśl tylko, do czego mogą się dogrzebać. Przecież własny ojciec się mnie wyrzekł!

- Z powodu ludzkich kłamstw!

Caitlin oparła się o ścianę, czując w gardle gorzki posmak. Pojawiły się duchy przeszłości, żeby ją straszyć.

- Nie mogę tego udowodnić. Jeśli wtedy moja rodzina mnie nie wsparła, jak mogę teraz liczyć na jej pomoc?

- Nigdy cię o nic nie oskarżono.

Nie została aresztowana, ale dziesięć lat temu obywatele miasta Weldon uznali ją winną. Caitlin nie miała najmniejszych wątpliwości, że ich gniew nie wygasł do dzisiaj. Z największą przyjemnością przyczynią się

do uznania jej za osobę niezdolną do sprawowania opieki nad dzieckiem.

- Obawiam się, że wiele osób by się z tobą nie zgodziło, a to miałoby poważny wpływ na decyzję sędziego. Zwłaszcza jeśli prawnicy Andrew zaczną wykręcać kota ogonem.

- Porozmawiam z Erykiem, jak wróci do domu. Może przekona brata, żeby nie posuwał się za daleko.

Przekonać Andrew Sinclaira? Gdyby była w lepszym humorze, uznałaby to za dowcip.

- Nie liczyłabym na to. Muszę iść. Mam parę spraw do załatwienia.

Twarz Maggie wyrażała rozczarowanie.

- A co z naszą kolacją?

- Przepraszam. Innym razem.

Zabrała dziecko i wybiegła, zanim Maggie zdążyła zaprotestować. Była gotowa mordować. Albo zrobić coś jeszcze gorszego.

Caitlin oparła się o ścianę windy i mocniej przytuliła Tylera. Wreszcie zasnął; stres, w jakim się znajdowała, sprawił, że płakał przez całą drogę.

Jak Andrew mógł być taki okrutny! Przecież o nic go nie prosiła. Każda inna oskubałaby go bez chwili namysłu.

Caitlin starała się uspokoić, ale myśli krążyły jej w głowie jak szalone. Co on chce uzyskać? Jaką odniesie korzyść, zabierając jej dziecko? Gdyby miało do tego dojść, ucieknie.

Może wrócić do Singapuru. Miała tam wiele propozycji pracy i na pewno część z nich jest jeszcze aktualna. Czy wyrok sądu może zmusić ją do powrotu?

Winda zatrzymała się na dwudziestym piątym pię-

trze i drzwi otworzyły się. Podniosła torbę z pieluchami i weszła do recepcji firmy Sinclair Electronics. W eleganckich apartamentach biurowych wrzała praca.

- W czym mogę pani pomóc? - zapytała recepcjonistka.

- Chciałabym rozmawiać z panem Andrew Sinclairem - powiedziała Caitlin, starając się, aby jej głos zabrzmiał słodko.

- Pani nazwisko?

- Caitlin Adams.

Dziewczyna popatrzyła na kalendarz, a potem na nią.

- Nie jest pani umówiona.

-Nie.

- Pan Sinclair nie przyjmuje nikogo, jeśli nie jest umówiony.

- Mnie przyjmie. Niech pani do niego zadzwoni.

- Bardzo mi przykro, ale dzisiaj nie znajdzie dla pani czasu. Gdyby mogła pani zostawić wiadomość...

- Dziękuję. - Caitlin śmiałym krokiem ruszyła przez hall.

- Nie wolno pani tam wchodzić! - zawołała za nią recepcjonistka.

- Niech pani wezwie ochronę. - Caitlin potrząsnęła głową i skierowała się w głąb korytarza.

Przeszukiwała biuro, zatrzymując się tylko po to, by przeczytać nazwiska na drzwiach. Im dłużej szukała, tym bardziej była wściekła, aż zatraciła wszelką zdolność logicznego myślenia. Biedny Tyler obijał się w swoim nosidełku, gdy ona przemierzała korytarze, ale nie miała ani chwili do stracenia.

Wreszcie znalazła się przed pokojem na końcu korytarza. Na drzwiach widniał napis: „Andrew Sinclair. Dyrektor”. Zanim do nich dotarła, drogę zagroził jej

strażnik. Caitlin próbowała go wyminąć, ale mężczyzna był nieustępliwy.

- Przepraszam panią. Musi pani wyjść.

Podniosła dumnie głowę.

- A co mi pan zrobi? Zastrzeli mnie pan razem z dzieckiem? - Na korytarzu zbierał się tłumek ciekawskich. - Proszę bardzo. Niech pan strzela.

Jej podniesiony głos obudził Tylera, który zaczął płakać. Wyjęła go z nosidełka i przytuliła, poklepując łagodnie po pleckach. Zamieszanie wywarło pożądany efekt. Andrew otworzył drzwi, żeby dowiedzieć się, o co chodzi.

- Co tu się dzieje? - zapytał.

- Wszystko w porządku, panie Sinclair. Ta pani właśnie wychodzi - powiedział strażnik.

- Akurat - warknęła Caitlin. - Andrew, powiedz swojemu najemnikowi, że tu nie ranczo Teksas.

Andrew ominął strażnika i uśmiechnął się.

- Caitlin. Czekalem na ciebie.

Odwróciła głowę i zmierzyła wzrokiem otaczające ich zgromadzenie. Była tak wściekła, że nie przejmowała się tym, że robi scenę.

- Tak ma wyglądać twoje powitanie?

Pytanie wcale nie miało być zabawne, jednak wzbudziła ogólną wesołość. Ku rozgoryczeniu Caitlin nawet Andrew się uśmiechnął.

- Wejźmy do biura - zaproponował. Rozejrzał się po zgromadzonej widowni. - Nie macie nic do roboty? - rzucił.

Tłumek szybko się rozproszył. Rozwścieczona Caitlin wpadła do biura, rzucając torbę z pieluchami na najbliższe krzesło. Potrzebny jej był smoczek, żeby uspokoić niemowlę, ale szukała go bezskutecznie, podczas



gdy Tyler wywijał nogami. Odwróciła się do Andrew i bezceremonialnie wcisnęła mu dziecko w ręce.

Trzymał je niezręcznie, z dala od ciała. Caitlin ze złością wywlekała różne przedmioty z torby. Gdy okazało się, że nie ma szans, by znalazła to, czego szuka, Andrew delikatnie przytulił Tylera do piersi i zaczął go łagodnie gładzić po plecach, aż mały się uspokoił.

Przerwała poszukiwania i popatrzyła w górę.

- Daj mi go.

- Potrzymam go. Siadaj.

Wyciągnęła czystą pieluchę i podeszła do Andrew.

- Powiedziałem, że go potrzymam - powtórzył.

- Nie jestem głucha. Ale twój garnitur jest z wełny, która może wywołać podrażnienie skóry. - Rzuciła pieluchę na wolne ramię Andrew i gestem wskazała, żeby przełożył na nią dziecko. Posłusznie przemieścił Tylera i usiadł.

Caitlin nerwowo krążyła po pokoju. Bez dziecka w ramionach czuła się jak w klatce. Czuła, że jeżą jej się włoski na karku.

- Siadaj, Caitlin. Mamy ze sobą do pomówienia.

Opadła na krzesło. Drżała z gniewu, ale powstrzymała się od uwag. Nieraz jej się zdarzało, że mówiła rzeczy, na które jej rozsądek nie wyrażał zgody. Nie mogła utracić panowania nad sobą.

- Czego chcesz?

- Sama wiesz dobrze.

- Chcesz mi go odebrać - rzuciła oskarżycielsko.

Potrząsnęła głową i cicho odparł:

-Nie.

- To czemu miał służyć ten pozew?

- Nie odpowiadałaś na moje telefony.

Mówił tak, jakby był zazdrosnym zignorowanym nastolatkiem.

- I dlatego wystąpiłeś do sądu?

- Nie dałeś mi wyboru. Chcę widywać mojego syna. Jeśli będziesz rozsądna, możemy dojść do porozumienia bez pomocy sądu. Nie chcę cię ranić. Pragnę tylko utrzymać kontakt z dzieckiem.

Zastanawiając się nad odpowiedzią, Caitlin zdała sobie sprawę, że będzie musiała wyrazić zgodę. Nie mogła pozwolić, żeby grzebał w jej przeszłości - przeszłości, o której tak bardzo chciała zapomnieć.

- Dobrze. Możesz go czasem odwiedzać.

- Kiedy?

- Istnieją ograniczenia. Jeszcze go karmię. Nie może się oddalić ode mnie dłużej niż na kilka godzin.

- Więc będę go odwiedzał u ciebie. Jak często? - Pamiętając, że Caitlin nie odpowiadała na jego telefony, uznał, że postara się być nieobecna w domu podczas jego wizyt.

- Nie wiem. Coś wymyślimy. Może w soboty, kiedy muszę wyjść po zakupy?

- To znaczy, według ciebie mogę widywać mojego syna wtedy, gdy potrzebny ci jest baby-sitter i kiedy to ci odpowiada.

Wolno wciągnęła powietrze, starając się opanować.

- Tego nie powiedziałam. Ale ja też pracuję, An-drew. Świat nie obraca się tylko wokół ciebie.

- Raz na tydzień to za mało.

- A ile ci wystarczy?

Całe życie, pomyślał.

- Mam dla ciebie propozycję. Chcę, żebyś przeprowadziła się do mojego domu. Pomieszkaż w nim, do póki Tyler nie będzie na tyle duży, żeby mógł spędzić ze mną cały dzień.

Nie wiedział, kto był bardziej zaskoczony, Caitlin

czy on sam. Zamierzał tylko zmusić Caitlin do rozmowy. Ale czyż istniał lepszy sposób na przebywanie z Tylerem - no i z Caitlin - jak mieć ich pod swoim własnym dachem? Im bardziej się nad tym zastanawiał, tym bardziej mu się ten pomysł podobał.

Caitlin zaś przeżyła szok. Jej oczy stały się dwa razy większe.

- Chyba żartujesz? Przeszanę go karmić za jakieś osiem lub nawet dziewięć miesięcy.

- Nie będziesz więźniem. Będziesz mogła wychodzić i wracać, kiedy zechcesz. Jest tam gabinet, w którym będziesz mogła pracować, tak jak robisz to w swoim mieszkaniu.

Uniosła brwi.

- A jeśli odmówię?

- Wtedy zadecyduje sąd.

Andrew podążył za wzrokiem Caitlin i spostrzegł, że patrzy na przycisk do papieru leżący na jego biurku. Być może z natury nie była osobą gwałtowną, ale chyba zastanawiała się, czy nie rozwalić mu głowy.

Nie chciał jej grozić, ale była tak uparta, że inaczej nie zwróciłaby na niego uwagi, a on pragnął, aby skoncentrowała się na nim. Mimo że patrzyła na niego z nienawiścią, uważał, że jest najwspanialszą kobietą na świecie.

- Jeśli się zgodzę, musisz złożyć pisemne oświadczenie, że gdy Tyler podrośnie, zadowolisz się odwiedzinami, a nie wystąpisz o prawo do opieki.

- Caitlin, nie staram się odebrać ci dziecka. Ale on jest także moim synem. Muszę mieć szansę na wytworzenie z nim rodzinnej więzi, póki jeszcze jest niemowlęciem. - Tyler nie był jedyną osobą, z którą Andrew chciał wytworzyć więź, ale z synem na pewno pójdzie mu o wiele łatwiej.

Caitlin nerwowo wylamywała palce. Widział nieomal, jak myśli krążą w jej głowie. Szukała wyjścia z beznadziejnej sytuacji.

- A co na to powie twoja matka?

- Nie dbam o to. Dom należy do mnie.

- Mimo to jestem pewna, że będzie miała wiele do powiedzenia.

- Wiem, że matka bywa despotyczna, ale ja też to potrafię.

Nie musisz mnie pouczać.

Potarła skronie.

- Czy mogę to przemyśleć?

- Dam ci tyle czasu, ile zechcesz.

- Dobrze. Odpowiem ci za osiemnaście lat.

Słyszając ten żart, wiedział, że wygrał. Miał dosyć rozsądku, by ukryć radość i ulgę. Nie oczekiwał, że tak łatwo osiągnie swój cel. Niewątpliwie była zła i obrażona, ale coś do niego musiała czuć. Przecież nie musiała urodzić tego dziecka. Dlaczego nazwała go „Tyler An-drew”? I czemu tak łatwo przystała na jego propozycję?

Podniósł synka i delikatnie nim potrząsnął.

- Co o tym sądzisz, mały? Chcesz trochę pomieszkować z ojcem?

W odpowiedzi uzyskał kroplę śliny na garniturze. Caitlin zaśmiała się i potrząsnęła triumfalnie pięścią.

- Tak. Grzeczny chłopak. Zrób tak jeszcze raz, a mo że na ciebie napluje.

Wytarł marynarkę chusteczką i uśmiechnął się.

- Nie jesteś fair.

- Ja? Tańczę dokładnie tak, jak ty mi grasz.

Więc takim go widziała? Nie chciał postępować nieuczciwie. Przeciwnie, walczył o to, by naprawić zło. Przez całe życie myślał tylko o sobie. W swojej arogancji nie poświęcał uwagi ludziom, których po-

koń, wspinając się na szczyt. Spotkanie z Caitlin sprawiło, że musiał poważnie się nad sobą zastanowić, i wyniki nie bardzo mu się spodobały. Miał trzydzieści sześć lat. Pora dorosnąć. A to oznaczało: zatroszczyć się o swojego syna i o Caitlin, nawet jeśli ona wcale tego nie chciała.

Popatrzył na nią, na jej długie ciemne włosy opadające na ramiona, delikatne piersi pod bluzką, smukłe nogi. Szmaragdowe oczy, lśniące gniewem, odpowiedziały na jego spojrzenie bez mrugnienia. Ten obraz prześladował go przez cały zeszły rok. Dziki, namiętny duch w pięknym ciele. Może, zanim upłynie te dziewięć miesięcy, zdoła jakoś rozwalić mur, który wyrósł między nimi?

Caitlin siedziała obok Tylera na tylnym siedzeniu mercedesa. Była wściekła. Sama doskonale potrafiłaby trafić do domu Andrew, ale pan i władca uparł się, że ją przywiezie, a jej samochód zostanie przyprawiony później.

Dlaczego pozwoliła mu się zastraszyć i przystała na ten dziwny układ? Żaden sędzia nie przyznałby ojcu opieki nad niemowlęciem karmionym piersią bez względu na przeszłość jego matki. A może? Westchnęła. Nie mogła sobie pozwolić na walkę z Andrew i nie zamierzała podejmować najmniejszego ryzyka.

Oparła się wygodniej o miękkie, pokryte skórą oparcie i wyjrzała przez okno. Widok mętnych wód rzeki Hudson doskonale odpowiadał jej nastrojowi. Dziewięć miesięcy. Na pewno uda się jej wytrzymać, zwłaszcza iż ma świadomość, że umowa dotyczy ściśle określonego czasu.

Kilka razy dostrzegła, że Andrew obserwuje ją w lusterku wstecznym. W jego zmrużonych oczach malował się dziwny smutek. Czyżby zwątpił w sens swojego postępowania? Czy jest jakaś szansa, że się wycofa?

- Chcesz może się zatrzymać i coś zjeść? - zapytał.

Rzuciła okiem na Tylera. Obudził się i kręcił nerwowo. W każdej chwili mógł zacząć głośno domagać się posiłku.

- Muszę nakarmić Tylera. Czy możemy zatrzymać się na jakimś postoju?

- Czy trzeba mu przygotować butelkę?

- Nie, karmię go piersią. Nie mogę wyjąć go z krzeselka, gdy samochód jedzie. - Popatrzyła w górę na odbicie Andrew w lusterku. Zacerwienił się! - A co twoim zdaniem miałam na myśli, kiedy ci mówiłam, że go karmię?

- Nie pomyślałam o tym. Myślałam, że szukasz wykrętu, więc nie zwróciłam na to uwagi.

Oburzenie zalało ją gorącą falą. Cały on, słyszy tylko to, co chce słyszeć.

- Lepiej sobie coś wyjaśnijmy. Kiedy mówię coś, co dotyczy mojego syna, słuchaj. A jeśli jest to dla ciebie za trudne, to pozwól mi wrócić do siebie.

- Caitlin...

- Jeszcze nie skończyłam. Jesteś biologicznym ojcem Tylera, więc z tego powodu możesz mieć coś do powiedzenia. Ale opiekować się nim będę ja, i to w sposób, jaki uznaję za stosowny. Jasne?

- Sprawiasz wrażenie, jakbym chciał ci wyrządzić wielką krzywdę. A przecież wiesz doskonale, że jeśli mam nawiązać z nim jakąś więź, musi to stać się w ciągu tego roku. Wiem, że proszę cię o dostosowanie twojego trybu życia do mojego, ale tylko na krótki czas. Nie obraż się, ale ty możesz wykonywać swoją pracę w dowolnym miejscu.

- Nie chodzi mi o pracę. Muszę mieć jakąś kontrolę nad tym, co się ze mną dzieje.

Sapnął ze zniecierpliwieniem.

- Mówiłam przecież, że będziesz mogła robić to, co zechcesz.

- Mam na myśli to, co będzie się działo, gdy znajdę się w twoim domu.

- Jeśli chodzi o Tylera, ty decydujesz o wszystkim. Lepiej?

- Tak. A teraz zatrzymaj się gdzieś, zanim Tyler za-

cznie płakać. Jego krzyki potrafią bardzo rozpraszać przy prowadzeniu samochodu.

Andrew zjechał z autostrady na parking. Na polecenie Caitlin zatrzymał się w najdalszym końcu.

- Czy będziesz robić to w samochodzie?

- Robić to? To nie jest uprawianie miłości na tylnym siedzeniu, tylko karmienie niemowlęcia! - Potrząsnęła głową. Nie przepadała za karmieniem w miejscach publicznych, ale nie miała wyboru. Tyler zaczął już płakać, a jego krzyk przeszył bólem jej serce.

Andrew wysiadł z samochodu. Sprawiał wrażenie zakłopotanego.

Caitlin przeniosła się na przód, gdzie było luźniej. Rozejrzała się dookoła, a potem rozpięła bluzkę i ulokowała Tylera we właściwym miejscu. Gdy zaczął ssać, zamknęła oczy i oparła się wygodniej.

Prawie spała, gdy poczuła, że coś delikatnie muska jej pierś. Otworzyła oczy, zaskoczona. Przez otwarte okno Andrew głąskał Tylera po policzku.

- Co ty wyprawiasz? - warknęła.

- Przeszkadza ci, jak się przyglądam? - zapytał cicho.

Spuściła głowę.

- Nie... tak... nie wiem. - Znacznie mniej zbił ją z powodu faktu, iż Andrew chciał się jej przyglądać, niż to, że wcale nie czuła się zażenowana. Wydało jej się słuszną podzielić się z nim tą chwilą.

Jak mogła pozwolić sobie na ciepłe uczucia w stosunku do kogoś takiego? Szantażem zmusił ją do zamieszkania w swoim domu i mógł dowolnie zmieniać warunki. Będzie musiała cały czas panować nad sobą, co nie będzie wcale łatwe, skoro jedno jego dotknięcie wprawia ją w taki zamęt uczuciowy.

- Jeśli mogę wybierać, decyduję się na „nie”. - Andrew



przykucnął obok drzwi samochodu i z fascynacją obserwował ten jeden z najbardziej podstawowych rytuałów życia. Przez sekundę poczuł zazdrość w stosunku do swojego syna, ale uczucie to szybko zastąpił podziw. Tyler był jego częścią. Możliwe, że najlepszą. - Jak często go tak karmisz?

- Mniej więcej co trzy godziny, ale w nocy rzadziej. Czasami nawet przesypia całą noc. Jeśli nie, to
- Rozumiem z tego, że obecność Tylera spowoduje zmiany w moim rozkładzie dnia.
- Dziecko zmienia sposób życia, nie tylko rozkład dnia.
- Zdaję sobie z tego sprawę.

Pokręciła głową, jakby nie mogła uwierzyć w jego słowa.

- Jedno muszę ci przyznać. Byłeś celny. Nie każdemu się to udaje za pierwszym razem.

W milczeniu przyjął przytyk. Te jej uwagi! Jeśli za bardzo się do niej zbliżał, nastawiała kolce jak jeź. Jednakże nie wydawała się żałować, że ma Tylera i że musiała dla niego zmienić swoje życie.

- Potrzymasz go, żeby mu się odbiło? - zapytała.

Chyba spodziewała się, że odmówi, bo w jej oczach pojawiło się zaskoczenie, gdy otworzył drzwi samochodu i sięgnął po dziecko. Tyler jednak nie chciał jeszcze kończyć jedzenia. Zaprotestował głośno, zanim Andrew go do siebie przytulił.

- Wcale ci się nie dziwię, dzieciaku - szepnął do syna.

Twarz Caitlin pokryła się szkarłatnym rumieńcem. Zaczęła niezgrabnie porządkować garderobę.

- A tak dla porządku, Caitlin, skąd wiesz, że to stało się za pierwszym razem? O ile dobrze pamiętam, prób było kilka.

r

Odkasznęła i odwróciła głowę. Mogła zignorować pytanie, ale nie potrafiła ukryć swojej reakcji. A więc doskonale pamiętała tę noc pomimo szampana, pomyślał Andrew. Zaczynał się zastanawiać, czy zachowała jakiegokolwiek przyjemne wspomnienie o nim.

Postąpił źle, ale nie potrafił się wtedy powstrzymać, tak jak nie mógłby przestać oddychać. Była tak namiętna i wolna od zahamowań, że rok później pamiętał każdą sekundę, jaką razem spędzili, i każdy fragment jej ciała, które po urodzeniu ich syna stało się wprost doskonałe.

Miała wszelkie powody, by go nienawidzić, ale była tu z nim. Skoro przystała na jego żądania, nie mógł jej być obojętny. Chyba przecież nie przestraszyła się na serio procesu. Nie miał żadnych poważnych argumentów, które przemawiałyby na jego korzyść. Jest czułą i odpowiedzialną matką.

Andrew przełożył Tylera do krzeselka w samochodzie. Gdy obszedł wóz i usiadł za kierownicą, mile zdziwiło go, że Caitlin nie przeniosła się na tył. Zamknęła oczy i rozsiadła się wygodnie.

- Dobrze się czujesz?
  - Jestem zmęczona.
  - Pewnie przez to, że musiałaś wstać o drugiej nad ranem.
  - Raczej przez pakowanie się i rozpakowywanie trzy razy w ciągu dwu tygodni.
  - Są też jasne tego strony.
- Sceptycznie podniosła brwi.
- No, jakie?
  - Przez dłuższy czas nie będziesz musiała się przenosić.
  - Cóż za pociecha.

Nie wiedział, czy mówi serio, czy ironizuje, ale nie

pytał. Musiał postępować z nią bardzo ostrożnie. Mogła przecież odejść w każdej chwili. W najlepszym wypadku czekała go długa, mozolna walka o odzyskanie jej zaufania. Warunki, jakie jej oferował, były znacznie lepsze niż to, na co mogła sobie pozwolić, ale Caitlin nie należała do osób, którym imponują wartości materialne. A więc jak do niej przemówić? Spędził w milczeniu całe czterdzieści pięć minut jazdy, rozważając odpowiedź na to pytanie.

Kompletnie zbita z tropu Caitlin rozejrzała się dookoła. Ależ się wpakowała! Siostra nie raz mówiła jej, że utrzymana w nowoczesnym stylu rezydencja ma monstrualne rozmiary, ale Caitlin nie była przygotowana na to, że otaczają ją hektary terenu. Jedwabiste, doskonale wypielęgnowane trawniki obramowane były wspaniałymi kwiatami. Ich słodki zapach unosił się w powietrzu. Szemrzący potok, którego brzegi łączył drewniany mostek, biegł przy zachodniej granicy.

Wciąż spięta, nie odważyła się wejść do domu. Siedziała na trawie z Tylerem na kolanach i wdychała zapach rozwijających się peonii. Feeria barw zwróciła uwagę Tylera, który wyciągał rączki do wielkiego kwiatu.

- Chodźmy do środka - zaproponował Andrew.

- Za chwilę. - Starła się zyskać na czasie. Gdy znajdzie się wewnątrz, będzie musiała wytrwać do końca. Żołądek ścisnął się jej boleśnie. Taką niepewność i lęk ostatni raz czuła wtedy, gdy odkryła, że jest w ciąży, zdana na samą siebie w obcym kraju.

Przykucnął obok niej.

- Czego się boisz?

- Czy zdarzyło ci się kiedykolwiek mieszkać same-mu, Andrew?

- Przez krótki czas, jak skończyłem studia.  
- Ja byłem na swoim przez dziesięć lat. Nie musiałam się zastanawiać, czy komuś wchodzi w drogę, bo nie miałam komu. Teraz będę musiała liczyć się z twoją matką, siostrą i całą obsługą domu.

Uśmiechnął się.

- Zapomniałaś o mnie.

Zignorowała falę ciepła, którą wywołał w niej jego uśmiech.

- Nie dbam o to, czy cię obrażę.

Andrew zaśmiał się cicho.

- Mam za swoje.

Odwrociła wzrok, kierując spojrzenie na różowo-białe kwiaty, i powiedziała półgłosem:

- Postaw się w mojej sytuacji. Czy sądzisz, że może mi być łatwo?

- Na pewno nie. Ale najtrudniejszy jest zawsze początek. Potem może już być tylko lepiej.

Potrząsając głową, Caitlin wstała i ruszyła wraz z nim w stronę domu.

- Nigdy nie przypuszczałam, że możesz być takim optymistą.

Andrew pchnął ciężkie dębowe drzwi. Caitlin mocno przytuliła Tylera, starając się zwalczyć narastające pragnienie ucieczki. Jej sandały kłapały po lśniącym parkiecie. Drżące promienie słońca wpadały przez okienka w suficie, tworząc geometryczne wzory na reprezentacyjnych schodach.

Popatrzyła na swoje zwyczajne brązowe spodnie i kremową bluzkę i uznała, że nie jest dość elegancka. W domu Andrew nigdy nie będzie czuła się swobodnie. Nikłą pociechę stanowił dla niej fakt, że i on też nie sprawiał wrażenia pewnego siebie. Czyżby wątpił

w słuszność swojej decyzji? Może pomimo tego, co mówił, zaczynał się wahać?

Podążyła za nim długim hallem do salonu. Był on urządzony tak wspaniale, że czuła się raczej jak w muzeum, a nie w mieszkaniu prywatnym. Na szczęście wyniosą się stąd, zanim Tyler zacznie chodzić. W tej rezydencji nie było miejsca dla dzieci.

Całą przeciwległą ścianę zajmowało ogromne okno z widokiem na wielki basen pływacki. Grupka mężczyzn i kobiet zajmowała pomost z drewna sekwoi, popijając drinki i głośno się śmiejąc.

- Pojawiliśmy się nie w porę - powiedziała.

- To Leslie i kilkoro z jej przyjaciół. Przesiadują tu przez całe lato. Jestem pewien, że przypadniecie sobie do gustu.

Nie w tym życiu! Caitlin wiedziała od Maggie, że młodsza siostra Andrew to uparta, rozpuszczona księżniczka, która nigdy nie skalala się żadną pracą. Ulubioną rozrywką Leslie i jej przyjaciół było przedrzeźnianie akcentu Maggie i wyśmiewanie się z jej wyrażań, aż wreszcie doprowadzili ją do takiego stanu, że na serio rozpatrywała zatrudnienie nauczyciela wymowy.

- Caitlin?

Potrząsnęła głową.

- Przepraszam. Mówiłeś coś? - Bolały ją ręce, więc oparła Tylera o biodro.

Andrew podszedł i odebrał od niej niemowlę. Musnął przy tym lekko ramię Caitlin, a przez jej ciało przepłynęła fala gorąca. Zaskoczona swoją reakcją cofnęła się o krok.

- Chcesz obejrzeć dom? - zapytał.

- Tylko mój pokój i Tylera.

Zawahał się.

- Trzeba będzie dokonać pewnych zmian. Nie wiedziałem, że musisz wstawać w środku nocy, żeby go karmić. Pokój dziecięcy i twój są na przeciwnych końcach domu.

- A do kogo należy pokój obok dziecinnego?

- Do niani.

- Doskonale.

- Jest bardzo mały.

Wzruszyła ramionami.

- Będę tam tylko spać.

Zmarszczył brwi i Caitlin przez chwilę myślała, że zaprotestuje, ale w końcu kiwnął głową.

- Powiem pokojówce, żeby go przygotowała.

- A kiedy przyprowadzą mój samochód?

- Już tu jest.

Caitlin zrobiła zdziwioną minę.

- To niemożliwe. Został w moim domu.

- To był wynajęty wóz. Firma wypożyczająca samochody zabrała go, a ja wynająłem drugi na czas, gdy będziesz tu mieszkała.

- Bez pytania! - zawołała, a potem zniżyła głos, widząc, że Tyler kręci się w ramionach ojca. - To właśnie miałam na myśli, mówiąc o kontroli nad moim życiem. Nie miałeś prawa.

- Nie chcę, żeby mój syn był wożony w puszce po konserwach. Potrzebny ci większy, bezpieczniejszy samochód.

- I co wynajęłeś,czołg?

- Nie. Volvo.

- Zwariowałeś? - warknęła. - Nie stać mnie na to.

- Nie płacisz.

Caitlin zjeżyła się. Tego jej tylko potrzeba, żeby całkiem miał ją w ręku. Powinna była sama załatwić tę sprawę.

- Nie chcę od ciebie samochodu, nawet wynajętego.
- Zacisnął na moment szczęki, ale panował nad głosem.
- Jesteś cholernie uparta. Zawsze musisz protestować przeciwko wszystkiemu, co zrobię?
- Przecież tu jestem - zauważyła, podkreślając gestem dłoni swoje słowa.
- Musiałem ci zagrozić. Postraszyć cię wezwaniem do sądu, bo nie odpowiadałaś na moje telefony.
- Czy zamierzasz mnie aresztować, bo nie chcę przyjąć samochodu?

Na jego twarzy pojawił się rumieniec gniewu. Otworzył usta, by odpowiedzieć na jej oskarżenie, ale zaraz je zamknął, gdyż Caitlin zaczęła się śmiać.

- Co w tym zabawnego? - warknął przez zęby.
- Oparła się o sofę i skrzyżowała ramiona.
- Ty. Sam nie wiesz, czego chcesz. Próbowaleś zerwać małżeństwo twojego brata, bo bałeś się, że Mag-gie może czyhać na fortunę Sinclairów, ale wściekasz się na mnie, bo nie możesz mnie kupić.
- Któregoś dnia pożałujesz tego swojego sarkazmu. - Westchnął i pogłaskał rączkę Tylera. - Chcesz zobaczyć swój pokój, chłopcze?

Andrew poprowadził Caitlin do pokoju dziecinnego położonego na drugim piętrze. Mosiężne łóżeczko i lśniące mebelki były przepiękne. Biało-niebieska tapeta została świeżo położona, a półki zapełniały pu-chate zabawki. Andrew nie tracił czasu.

Podszedł do łóżeczka, ale Caitlin położyła mu dłoń na ramieniu.

- Nie kładź go jeszcze. Muszę go przewinąć. Chyba że... - Podąła mu pieluszkę.
- O, nie.
- Nie potrafiła ukryć uśmiechu.

- Tak myślałam.

Wyszedł, a Caitlin zajęła się przewijaniem Tylera. Jak zwykle nie ułatwiał jej zadania, wierzgając na wszystkie strony, gdy usiłowała go przełożyć na czystą pieluszkę. Gdy już się z tym uporała, ułożyła go w łóżeczku i delikatnie masowała mu plecki, żeby się uspokoił.

- A więc to on.

Caitlin odwróciła się błyskawicznie.

W drzwiach, wdzięcznie upozowana, stała piękna młoda kobieta. Miała na sobie miniaturowe bikini i sandaiki na niebotycznych obcasach. Jej rude włosy były doskonale ułożone. Przypominała Caitlin zarozumiałe modelki, z którymi tyle lat pracowała - piękne manekiny z pustym wnętrzem.

- Ty jesteś Leslie. - Caitlin wyciągnęła rękę, ale no wo przybyła to zignorowała.

Ominęła Caitlin i zbliżyła się do łóżeczka. Bez większego zainteresowania popatrzyła na dziecko.

- Więc to jest bękart Andrew. Miałyśmy pewne wątpliwości.

Caitlin wyprostowała się i nie zmieniła wyrazu twarzy. Nie pozwoli tej egoistycznej wiedźmie obrażać siebie ani Tylera.

- Przykro mi, że tak sądzisz. Poza tym, on nazywa się Tyler, a nie „bękart Andrew”.

- Nie jesteś podobna do siostry.

- Tak?

- Po pierwsze, ona miała dosyć rozumu, żeby poślubić Eryka, zanim zacznie się mnożyć.

Caitlin ironicznie uniosła brew.

- Złośliwość przychodzi ci sama, czy musisz ćwiczyć? Na twarzy Leslie odmalowało się zaskoczenie.

- Co ty sobie wyobrażasz?



- Miałaś rację, mówiąc, że nie jestem podobna do siostry. Nie obrazi mnie ktoś, kto mnie nic nie obchodzi, więc daj sobie spokój.

- Jesteś bardzo pewna swojej pozycji.

Caitlin potrząsnęła głową.

- Nie mam w tym domu żadnej pozycji. Znalazłam się tu tymczasowo, w wyniku nalegań Andrew.

Leslie dumnie uniosła głowę.

- Nie staraj się tu zagnieździć. Za jakiś miesiąc Andrew znudzi się zabawą w tatusia i cię stąd spławi.

- Tak byłoby najlepiej - mruknęła Caitlin.  
-Co?

- Powiedziałam: popatrz, popatrz, dzisiaj chce lulu. Mamrocząc gniewnie, Leslie wypadła z pokoju.

Caitlin oparła się o ścianę i powoli wypuściła powietrze z płuc. W duchu podziękowała siostrze za to, że uprzedziła ją, czego ma się spodziewać. Matka i siostra Andrew stanowiły parę jadowitych snobek.

Tyler zaczął marudzić, jakby wyczuł napięcie. Powoli gładziła go po główce, aż zapadł w sen.

- Jeśli będziemy się trzymać razem, jakoś to przeżyjemy - szepnęła.

Ale było coś w słowach Leslie, co ją zaniepokoiło.

Czy rzeczywiście Andrew może znudzić się zabawą w tatę? Miała nadzieję, że tak się nie stanie.

Oczywiście z powodu Tylera.

Wyłącznie z jego powodu.

Leslie wrzuciła kilka kostek lodu do szklaneczki i wypełniła ją ginem. Odchylając głowę w tył, pociągnęła spory łyk. Strumyk gorzkiego napoju spłynął, paląc jej gardło. Alkohol nie wypełniał pustki, jaką odczuwała, ale przynajmniej przytępił ból. Spojrzała za okno na

rozbawioną grupkę. Przyjaciele. Tylko na dobre czasy.  
Pociągnęła następny łyk i gdy sięgnęła po butelkę, żeby  
uzupełnić zawartość szklanki, do pokoju weszła jej matka.

- Wcześniej wróciłaś z klubu. Nie mogłaś się docze-  
kać, kiedy zobaczysz wnuka? - zapytała Leslie.

Joyce Sinclair przyglądała swoje platynowoblond włosy i  
rzuciła córce spojrzenie, które mogłoby powstrzymać  
wybuch wulkanu.

- To nie jest śmieszne.

Leslie doskonale wiedziała, że zaistniała sytuacja nie  
wywołała entuzjazmu jej zimnej i surowej matki, ale też mało  
co powodowało jej zadowolenie - na pewno nie wzbudził go  
ślub Eryka z młodszą panną Adams ani też nowina, jaką  
uraczył matkę Andrew w związku ze starszą.

- Nie mam pojęcia, co strzeliło do głowy mojemu bratu,  
ale posunął się o wiele za daleko.

- Widziałas go? - zapytała Joyce, nalewając sobie  
szkłankę wody mineralnej.

- Andrew?

- Nie. Dziecko - odparła sucho.

Leslie dopiła drinka.

-Tak.

- No i? - naciskała Joyce, postukując nerwowo stopą.

- To Sinclair.

- Niemożliwe! - wycedziła matka. - Nigdy nie uznaję  
tego... bękarta...

- Obawiam się, że nie masz wyboru. Przynajmniej dopóki  
Drew się nie znudzi.

Joyce nerwowo wykręcała palce.

- A więc lepiej postarajmy się, żeby znudził się jak  
najprędzej. Od tego może zależeć nasz dobrobyt.

Leslie nie była zachwycona obecnością kochanki Andrew i jego potomka, ale nie wpadła na to, że może to dotknąć ją osobiście. Niewiele ją interesowali, pod warunkiem, że nie musi zajmować się smarkaczem. Zważywszy, że brat uznał, iż nie nadaje się nawet na pomoc biurową w jego firmie, nie przypuszczała, żeby pozwolił jej zbliżyć się do następcy tronu.

Wzruszyła ramionami.

- O czym ty mówisz? Dziecko Eryka nie stanowiło problemu.

- Od Eryka nie zależy finansowo. Źle się stało, gdy Andrew zobowiązał się utrzymywać dziecko przez najbliższe osiemnaście lat. Ale żeby na dodatek wcisnąć tę pazerną dziwkę do naszego domu?! Czy on sobie nie zdaje sprawy, że mieszkamy w ekskluzywnej dzielnicy?

- Andrew nie da się oszukać żadnej kobiecie. - Przeciwnie, jej brat po mistrzowsku potrafił manipulować ludźmi, zachowując przy tym chłodny umysł. Syn był dla niego jeszcze jedną zdobyczą, z której czuł się dumny... dopóki nie pojawi się nowe wyzwanie.

- Mam nadzieję, że nie opierasz swojej przyszłości na rozsądku mężczyzn z rodziny Sinclairów, Leslie. Twój ojciec był na tyle nieroztropny, żeby powierzyć finanse Sinclairów Garretowi. Czy muszę ci przypominać, czym się to skończyło?

Leslie bez słowa kiwnęła głową, niechętnie przyznając, że matka ma rację. Spojrzała za okno, gdzie jej przyjaciele bawili się koło basenu. Wspomniała dawne czasy i innych znajomych. Ludzi, którzy zniknęli, gdy przepadła większość fortuny Sinclairów. Może matka wie, co mówi. Coś trzeba zrobić ze związkiem Andrew i Caitlin Adams.

Usadowiona na krawędzi fotela Joyce ruszyła do ataku.

- Ledwie godzinę przebywa w tym domu, a już ma żądania.

Andrew potarł pulsującą skroń. Słyszał kiedyś opinię, że ostry głos jego matki potrafi wytrącić z równowagi każdego mężczyznę. Wciąż uważała się za panującą głowę rodu, mimo że teraz mieszkała w jego domu. W takich chwilach rozumiał, dlaczego Caitlin wołałaby zostać u siebie. Gdyby Joyce nie była jego matką, nawet by jej nie lubił.

- Ma zupełną rację, domagając się pokoju obok dziecka. W ten sposób nie obudzi całego domu, kiedy będzie musiała je nakarmić.

Jęknęła.

- Co ci wpadło do głowy, żeby sprowadzać tu tę ko bietę? Jeśli już musiałeś coś zrobić, dlaczego nie wyna jąłeś jej jakiegoś mieszkania?

Przygotował się na kolejną porcję pretensji. Jego matka, zazwyczaj odnosząca się do wszystkiego z dystansem, o mało nie umarła na serce, kiedy się dowiedziała, że Andrew ma syna i że chce go sprowadzić do siebie.

- Nie zapominaj, że ten dom należy do mnie, mamó.

- Pomyśl, co powiedzą ludzie, kiedy dowiedzą się, że mieszka u nas taka kobieta.

Andrew ściągnął brwi.

- Jaka kobieta?

Joyce postukała zadbanym paznokciem o stół. Był to irytujący nawyk, któremu folgowała, ilekroć wygłaszała kazanie swoim dzieciom.

- Wiesz doskonale, co mam na myśli. Taka, która wpada w kłopoty.

Powoli wypuścił powietrze z płuc, starając się zachować spokój. Potrafił znieść krytykę własnej osoby, ale nie pozwoli, by jego matka atakowała kogoś, kogo nawet nie zna.

- Nie zrobiła tego samodzielnie, więc jak ja wyglądam w twoich oczach?

- Jak idiota. - W głosie Joyce brzmiał niesmak. - Dlaczego nie uważałeś? Nie jesteś osiemnastolatkiem, który nie potrafi zapanować nad swoim libido.

Andrew zaśmiał się głośno. Osiemnąstkę skończył dawno. Był trzydziestosześcioletnim mężczyzną, który zachował się jak smarkacz w stosunku do kobiety, która mu zaufała.

- Jest tu, bo ja tego od niej zażądałem. Albo postarasz się, żeby tu się dobrze czuła, albo spędzisz najbliższych kilka miesięcy w apartamencie na Florydzie. Nie życzę sobie takich scen jak wtedy, gdy mieszkała tu Maggie.

Joyce uniosła głowę z oburzeniem.

- O co ci chodzi?

- Wiesz doskonale. Myślisz, że Eryk i ja nie widzieliśmy, co się dzieje?

- Zupełnie jej nie znasz, Andrew. Dlaczego pojawiła się dopiero teraz? Czemu nie zawiadomiła cię o swoim pożądaniu godnym stanie wtedy, kiedy można było coś z tym zrobić?

Zacisnął pięści. Zazwyczaj unikał takich rozmów

z matką. Ale nie tym razem. Jeśli jej nie pohamuje, nie da Caitlin żyć.

- Tyler to nie pożałowania godny stan. To mój syn. I czy ci się to podoba, czy nie, mogą tu oboje mieszkać tak długo, jak zechcą.

Rzuciła mu miążdzące spojrzenie.

- A jeśli zechce zostać na zawsze? Pomyślałeś o tym? A jeżeli uzna, że należy jej się połowa twojego majątku?

Gdybyż to było takie łatwe! Caitlin nie chciała od niego nic, więc gdyby zapragnęła odejść, w żaden sposób nie byłby w stanie temu zapobiec. Jak długo ta dziewczyna wytrzyma w atmosferze, której on sam nie nazwałby przyjemną?

- Jeśli mnie o to poprosi, dam jej. To matka mojego syna, który od wczoraj jest moim jedynym dziedzicem. - Uśmiechnął się. - Więc radzę ci być dla nich bardzo miła, na wszelki wypadek.

Joyce zachnęła się, ale natychmiast odzyskała panowanie nad sobą.

- Nie bądź prostacki.

- A niby dlaczego nie? To jedyny sposób, żeby cokolwiek do ciebie dotarło. Nie zmuszaj mnie do dokonywania wyboru. Może się zdarzyć, że nie padnie on na ciebie.

- Mówisz tak, jakbyś chciał się z nią ożenić.

Kącki jego ust uniosły się w wymuszonym uśmiechu.

- Chcesz usłyszeć coś zabawnego? Ona mnie nie chce. Jest tu tylko dlatego, że zagroziłem jej procesem o prawo do opieki nad dzieckiem, jeśli nie pozwoli mi widywać Tylera. - Odwrócił się i wyszedł, rzucając przez ramię: - Do zobaczenia na kolacji. Oczekuję, że ty i Leslie będziecie umiały się zachować.

Andrew zostawił dławiającą się ze złości matkę w salonie. Po narastającym bólu głowy czuł, że podniosło

mu się ciśnienie. Powiedział pokojówce, żeby przygotowała mały pokój dla Caitlin, i poszedł do łazienki zażyć lekarstwo.

Rozmowa z matką ostro kontrastowała z zaleceniem lekarza, który polecił mu unikać stresu. Andrew zaczął już stopniowo przekazywać swojej kadrze kierowniczej część obowiązków związanych z prowadzeniem Sinc-leir Electronics, żeby mieć więcej spokoju. Nie potrzeba mu nowych powodów do zdenerwowania.

Połknął tabletki i popił je wodą.

Caitlin wpadła do łazienki i na jego widok zatrzymała się jak wryta.

- Przepraszam, myślałam, że nikogo tu nie ma... czy to twoja łazienka?

- Już wychodzę - odparł i wstawił słoiczek z lekarstwem do szafki.

- Co to jest?

- Vascotec. Na stresy. Nic poważnego.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Wysokie ciśnienie może być groźne, jeśli się je za niedba.

Uśmiechnął się, słysząc w jej głosie cień troski.

- Jeśli tak się o mnie martwisz, to zgadzaj się na wszystko, co zaproponuję, i nie będzie problemu.

- Lepsi od ciebie starali się grać na moim poczuciu winy, ale bez skutku - odpała. - Muszę wracać do Ty-lera.

- Ja się nim zajmę. Chciałaś skorzystać z łazienki. Jak skończysz, oprowadzę cię po domu.

Odsunęła się pod ścianę, przepuszczając go do wyjścia. Mimo że miał dużo miejsca, celowo otarł się o biodro dziewczyny, żeby sprawdzić jej reakcję. Twarz Caitlin stanowiła maskę bez wyrazu. Ale on po-

czuł się tak, jakby poraził go prąd. Udało mu się coś udowodnić, ale niezupełnie to, co zamierzał.

Caitlin opłukała zimną wodą twarz i ręce, a potem osuszyła wilgotną skórę miękkim ręcznikiem. Potrzebowała całej swojej siły woli, żeby się opanować, gdy Andrew koło niej przeszedł. Czyżby jej ciało zapomniało już o bólu i upokorzeniach ostatniego roku, nie wspominając o szantażu?

Żaden mężczyzna nie miał na nią takiego wpływu jak Andrew. Będzie walczyć do ostatniego tchu, zanim mu to przyzna. Już raz udało mu się ją prawie zniszczyć.

Opanowawszy bicie serca, wróciła do pokoju dziecinnego. Andrew stał obok łóżeczka, poprawiając Tylerowi kołderkę. Czekala w drzwiach, patrząc, jak delikatnie gładzi dziecko po buzi. Może rzeczywiście chciał, by między nim a synem wytworzyła się więź? Patrzył na Tylera z zachwytem, zupełnie tak jak ona sama.

- Andrew?

Zmarszczył czoło.

- Jesteś gotowa?

- Jeśli chcesz, to zostań, przejdę się sama.

- Nie. Wrócę tu, jak się obudzi. - Ujął ją pod ramię. Nawet jeśli zauważył, jak przy tym zesztyniała, nie dal tego po sobie poznać. - Zacznijmy od twojego gabinetu.

Obok biblioteki znajdował się duży pokój wyposażony w stół kreślarski i komputer. Nagie białe ściany i czyste linie wysokiego sufitu dawały poczucie przestrzeni. Caitlin uklękła na niskiej ławeczce w okiennym wykuszu i zachwyciła się widokiem. Drewniany mostek, który widziała już wcześniej, prowadził do uroczego skalnego ogrodu w stylu japońskim.

Mając taki widok z okna, nigdy nic nie zrobi.



- Do kogo należy ten gabinet?
- Do mnie. Nie zaczynałem jako prezes SinclairElectronics. Jestem inżynierem elektronikiem. Odwróciła się i oparła o miękkie poduszki.
- O! Myślałam, że odziedziczyłeś firmę.
- Tylko pieniądze na początek. Zaczynałem niemal od zera. Po skończeniu studiów przyłączył się do Cóż, była niesprawiedliwa, uznając, że jest tylko playboyem, gdy tymczasem Andrew sam doszedł do swojego majątku.
- A ty? - Usiadł na obrotowym krześle i przysunął się do niej. Zapach jego płynu po goleniu sprawił, że Caitlin zakręciło się w głowie. Nie miała pojęcia, jak skłonić go, by się odsunął, nie zdradzając się, że jego bliskość wprawia ją w zmieszanie. - Czym dokładnie zajmuje się specjalista od tkanin?
- Cholera! Najwyraźniej w świecie wypytywał Maggie o nią. Po co? Ugryzła się w język, żeby nie poruszyć tego tematu, bo wtedy mógłby się domyślić, że ma coś do ukrycia. Może jeśli powie mu coś o sobie z własnej woli, uzna, że nie ma powodu głębiej wnikać w jej sprawy,
- Odpowiadam za wzory i jakość tkanin. Dlatego spędziłam rok w Singapurze. Współpracowałam przy zakładaniu nowej wytwórni. Będzie produkować większość naszych jedwabii.
- Jak trafiłaś do tego zawodu?
- Wzruszyła ramionami i usadowiła się wygodniej. Przedstawi mu skróconą - i ocenioną - wersję swojego życia.
- Wygrałam sponsorowany przez instytucję z Nowego Jorku lokalny konkurs na projektowanie mody.

Zdobyłam pięćset dolarów i miejsce na dwutygodniowym kursie. Ojciec nie pozwolił mi przyjąć wygranej, bo nie spodobałoby się to mojemu narzeczonemu.

- Byłaś zaręczona? - zdziwił się.

- Taa, dla mnie to też było zaskoczeniem. Tata uznał, że skoro zainteresował się mną syn bankiera, to ja o niczym innym nie marzę, jak tylko o tym, żeby wyjść za najbogatszego chłopaka w okolicy.

- Syna bankiera?

- Wiem, wiem - odparła ze śmiechem. - Scena jak z obrazu Normana Rockwella. Jednak nie zastosowałam się do życzeń ojca i pojechałam do Nowego Jorku. Miałam zostać nową Coco Chanel. Myślałam, że tylko na to tam czekają. Szybko się przekonałam, że jest zupełnie inaczej.

Uśmiechnął się.

- Ja myślę.

- Kurs okazał się być tylko wprowadzeniem. Nie nauczyłam się ani dudu.

Popatrzył na nią tak, jakby wyrosło jej trzecie oko. -Co?

- Przepraszam. To znaczy, że nie nauczyłam się nic.

- Nie musisz przeproszać.

- No więc oni chcieli pięć tysięcy rocznie za naukę. Moje pięćset dolarów okazało się niczym.

- I co zrobiłaś?

- To, co robi każda dziewczyna z prowincji, kiedy straci złudzenia w wielkim mieście. Zadzwoiłam do domu, ale oni powiedzieli mi, że bym nie wracała.

- Tylko dlatego, że nie chciałaś wyjść za mąż?

- To nie takie proste. Wolałabym o tym nie mówić. -Ból ścisnął jej serce. Nawet po dziesięciu latach o niektórych sprawach wciąż wolała nie wspominać. Głębo-

ko wciągnęła powietrze, a potem powoli wypuściła je z płuc.

- No dobrze. I co dalej?

Chcąc zagłuszyć narastający żal, spróbowała zmienić temat.

- Posłuchaj. Gadam i gadam. Przecież to cię wcale nie interesuje.

- Ależ skąd.

Interesuje go aż za bardzo. Jeśli jednak nie będzie mówić dalej, tylko podnieci jego ciekawość.

- No więc poszłam na ten wstępny kurs. Tam poznałam Marka Stevensa. Szukał modelek. Więc pomyślałam: no dobrze, jeśli nie mogę stać się Coco Chanel, może zdołam zostać Cindy Crawford. Pomyliłam się!

- Niech zgadnę. Chciał robić zdjęcia artystyczne - powiedział Andrew tonem, w którym brzmiało potępienie.

To by była dla niego gratka - gdyby tak było, miałby na mnie haczyk, pomyślała Caitlin.

- Nie. Potrzebował żywego manekina. Musiałam stać, podczas gdy projektant układał, przypinał i przycinał. Nie *Vogue*, ale dawało się z tego żyć. Właśnie wtedy zainteresowałam się tkaninami, więc podjęłam studia wieczorowe. Reszta poszła gładko.

- Nigdy nie wróciłaś do domu. Nawet na krótko?

Jasne. Żeby mnie powiesili na suchej gałęzi. Miasto Weldon w Wirginii Zachodniej tylko czekało na powrót swej najbardziej znienawidzonej mieszkanki. Ludzie stracili pieniądze przez własną chciwość, a teraz szukali kozła ofiarnego. Opuszczając dom w tamtym właśnie momencie, dała im wszelkie podstawy do podejrzeń. Winna, czy niewinna, to było nieistotne. Została osądzona razem ze swoim towarzyszem.

Oficjalnie nigdy jej o nic nie oskarżono, ale wiedzia-

ła, że jeśli Andrew zechce wnieść przeciwko niej sprawę do sądu, z łatwością znajdzie w jej mieście niejedną osobę, która, żeby się zemścić na Caitlin, gotowa będzie posunąć się nawet do krzywoprzysięstwa. Ty-ler był najważniejszą istotą w jej życiu i zrobi wszystko, żeby go zatrzymać. Nawet jeśli miałoby to być życie według zasad Andrew.

- Caitlin?

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Nie. Nigdy tam nie wróciłam.

- Przykro mi.

- Mnie nie. Moja rodzina to Tyler i Maggie. Więcej nikogo nie potrzebuję. - Żal ścisnął jej serce. Mogła oszukać Andrew, ale nie samą siebie. Tęskniła za rodziną i oddałaby rok życia za spędzenie z nimi chociaż jednego dnia. Minęło dziesięć lat, ale poczucie samotności pozostało takie samo.

- Dobrze się czujesz?

Zdała sobie sprawę, że płacze.

- Już w porządku.

Delikatnie otarł łzy z jej policzka.

- Jeśli chcesz porozmawiać...

Powstrzymała go gestem dłoni. Powiedziała już o wiele za dużo, więcej, niż pozwalał na to rozsądek. Westchnąwszy głęboko, postarała się ukryć wspomnienia w jedyny sposób, jaki знаła - wznosząc mur.

- Życie to nie bajka. Trzeba walczyć albo zrezygnować. Ja wybieram to pierwsze. Nie poddam się przeciwnościom. Wiesz, co się dzieje z większością młodych kobiet, które przyjeżdżają do wielkiego miasta bez wykształcenia albo zawodu?

- Wiem, niestety. Maggie na szczęście odnalazła ciebie.

- Nie mnie, twojego brata. Siedziała w kawiarni, dzwo-

niąc do wszystkich C. Adams, jakich znalazła w książce telefonicznej, kiedy do niej zagadał. Pomógł jej znaleźć pracę i mieszkanie, a potem także i mnie.

- Rozumiem, że książka telefoniczna nie okazała się dobrym źródłem informacji.

- Nie mieszkałam na Manhattanie. Kiedy Maggie wreszcie na mnie natrafiła, za dwa dni wylatywałam do Singapuru.

- To mało czasu na spotkanie po latach.

- A ty skróciłeś ten czas, wysyłając Eryka do Las Ve-gas.

Nozdrza Andrew zadrgały na wspomnienie nie najlepszego początku ich znajomości. Nie chciał, żeby mu o tym przypominano; ona jednak nie mogła sobie pozwolić na zapomnienie.

- Zjedźmy kolację - zaproponował.

- A mam jakiś wybór?

- Nie będzie tak źle. Rozmawiałem z matką, bardzo chce cię poznać.

Hmm. Sądząc po zachowaniu Leslie, Caitlin była w tym domu równie mile widziana jak komar na plaży nudystów. Wstała jednak i ruszyła ramię w ramię z Andrew długim korytarzem.

Ogromną jadalnię przytłaczały potężne meble. Przy stole z drzewa tekowego swobodnie mogłoby zasiąść dwadzieścia osób. Mosiężno-kryształowy zyrandol połyskiwał nad kompozycją z kwiatów ustawioną pośrodku. Stół nakryty był połacaną porcelaną. Caitlin czuła, że wszystko to ją przygniata. Jeśli każdy wieczorny posiłek wygląda tak samo, bezpowrotnie straci apetyt.

Joyce i Leslie siedziały już, kiedy Caitlin i Andrew pojawili się w drzwiach. Żadna z nich nie podniosła się na powitanie. Joyce postukała swój rolex.

- Jest po siódmej, Andrew.

- A ja ukończyłem dwadzieścia jeden lat, mam. Wolno mi spóźnić się na kolację w moim własnym domu.

Caitlin przygryzła wargę, żeby ukryć uśmiech. Andrew nie znosił żadnej krytyki.

- To moja matka, Joyce. A to Caitlin Adams - powiedział.

- Miło mi, pani Sinclair.

Joyce omiotła wzrokiem Caitlin.

- Panna Adams. Cieszę się, że mogę panią poznać. -W słowach jej było tyle szczerości, co w głosie sprzedawcy używanych samochodów.

- A to moja siostra, Leslie - ciągnął Andrew.

- Już się poznałyśmy - powiedziała Caitlin. - Wpadła do pokoju dziecinnego, żeby zobaczyć Tylera.

- Naprawdę? - zapytał. Leslie lekko poblądła. Andrew spojrzał na Caitlin, aby ocenić, jak wiele szkody zdążyła wyrządzić jego siostra, ale z jej twarzy nie wyczytał nic.

- Tak. Zauważyła, że Tyler jest do ciebie bardzo podobny - stwierdziła Caitlin. Albo coś w tym rodzaju, dodała w duchu.

Andrew uśmiechnął się.

- Czy powiedziała, że jest bardzo przystojny?

- Ależ skąd. Pod tym względem Tyler cię znacznie przewyższa. - Miała nadzieję, że ten żart poprawi atmosferę, ale tylko Andrew się zaśmiał.

- Nie pozwolisz mi wpaść w zarozumiałość. - Odsunął jej krzesło. Podziękowała skinieniem głowy i zajęła miejsce. - Czego chcesz się napić?

- Poproszę wody.

- Nie wino? A może wolisz szampana?

Caitlin spuściła głowę, czując, jak twarz jej pokry-

wa gorący rumieniec. Jego pozornie niewinne pytanie przywołało wspomnienia nocy, które pragnęła pogrzebać na zawsze.

- Nie mogę pić alkoholu, kiedy karmię.

Leslie chrząknęła z niesmakiem.

- Jakże to prostackie. Czy musimy mówić o takich rzeczach?

- A o czym chcesz rozmawiać? - zapytał Andrew, zajmując miejsce u szczytu stołu. - O czymś, na czym się znasz, na przykład o robieniu zakupów?

Caitlin stłumiła jęk. Zapowiada się długie dziewięć miesięcy.

Kolacja posuwała się powoli. Doskonała zupa z homarów nie stanowiła atrakcji dla wzburzonego żołądka Caitlin. To samo dotyczyło także następującego po niej łososia.

- Caitlin, czy mogłabyś podać mi sól? - zapytał Andrew, aby przerwać milczenie. Podała mu pieprz. Nie powiedziała nic, gdyby Leslie nie parsknęła ironicznie.

- To pieprz.

- Wiem - odparła Caitlin. - Sól jest dla ciebie zabójcza.

- Fanatyczka zdrowej żywności - jęknęła Leslie.

Z kieszonkowego interkomu rozległ się przenikliwy krzyk. Andrew zauważył, że ścisząc aparat, Caitlin miała na twarzy wyraz szczerzej ulgi. Odłożyła serwetkę na stół i podniosła się.

- Przepraszam, muszę odejść od stołu.

- Czy takie przerwy będą miały miejsce co wieczór? - spytała Joyce.

- To nie przerwa. Już skończyłam. - Caitlin zmusiła się, żeby nie wybiec z jadalni, ale znalazłszy się za drzwiami, ruszyła pędem.

Andrew przysłuchiwał się jej krokom, dopóki nie

ucichły. Gniew zdławił mu gardło, zostawiając niesmak w ustach. Obrzucił matkę i siostrę złym spojrzeniem.

- Dziękuję. Wiem, że zbyt wiele wymagam od was za to, że płacę wasze rachunki.

- Nie musisz podnosić głosu. Chcesz, żeby służba usłyszała? - zapytała Joyce. - Dajesz wystarczająco dużo powodów do plotek.

- Nie dbam o to, kto mnie słyszy. Lepiej zastanówcie się nad waszym zachowaniem. Wy nawet nie potraficie być uprzejme dla gościa. Wyraz „uprzejmość” nie istnieje w waszym słowniku.

Rzucił serwetkę na stół i odepchnął krzesło. Rozgniewany, wypadł z jadalni. Głos matki zatrzymał go w drzwiach.

- Co? - warknął.

- Mam nadzieję, że nie zapomniałeś o dzisiejszym brydżu o Forsythe'ów?

- Nie wyrobię się.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że to nieuprzejme odwoływać wizytę w ostatniej chwili?

- Chcesz mnie uczyć grzeczności? - Wrócił do stołu i ze złością spojrzął na matkę i siostrę. Żadna nie wyglądała na zakłopotaną. - Jeśli sądzicie, że wasze zachowanie wpłynie na zmianę mojego stanowiska, macie rację. Tylko że to nie Caitlin i Tyler się wyprowadzą. - Mówił cicho, ale w jego głosie zabrzmiało wyraźne ostrzeżenie.



## 5

. Andrew opadł na skórzany fotel w swoim gabinecie, nie zapalając nawet światła. Ciemności pasowały do stanu jego umysłu. Rodzina, która powinna go kochać, bardziej dbała o swój status niż o niego. Caitlin, mająca wszelkie powody, by go nienawidzić, troszczyła się o to, że soli jedzenie, chociaż powinien tego unikać.

Jak to się stało, że jego rodzina stała się zbiorowiskiem obcych sobie ludzi? Matka jest niemiłą, rozgoryczoną kobietą. A Leslie! Żyje od jednej butelki ginu do drugiej. Ma dwadzieścia jeden lat, a wygląda starzej niż dwudziesto-ośmioletnia Caitlin. On sam nie grzeszy przyzwoitością. Do czasu, kiedy rok temu jego zachowanie wobec Caitlin dało mu do myślenia, był niewiele lepszy.

- Andrew? - głos był cichy i zawierał w sobie nutę troski. To wykluczało członkinie jego rodziny.

- Wejź, Caitlin.

Bezszelestnie wsunęła się do ciemnego pokoju. Na ramieniu miała torbę z pieluszkami, a w ręku nosidełko. Światło z hallu wydobywało z mroku jej delikatne rysy.

- Chyba przyszłam nie w porę?

- Ależ skąd. Czego ci potrzeba?

- Gdzie jest ten samochód, który dla mnie wynająłeś? - Przeszła z nogi na nogę; widział, że czuje się zakłopotana, przyjmując cokolwiek od niego.

- W garażu. Kluczyki są w stacyjce. Czemu pytasz?

- Muszę zrobić zakupy. Włączył lampkę na biurku.
- Zawiozę cię.
- Potrząsnęła głową.
- To niepotrzebne. Ale możesz popilnować Tylera. Jego gniew zamienił się z zdumienie.
- Co?

Postawiła nosidełko na biurku. Tyler wpatrywał się z zainteresowaniem w zestaw różnokolorowych plastikowych kluczy zwisających z poprzeczki.

- Nie możesz odejść - powiedział rozpaczliwie Andrew, chwytając ją za ramię.

- Przecież obiecałeś, że mogę przychodzić i wychodzić, kiedy zechcę. - Pogrzebała w torbie i wyjęła butelkę wody.

Uwolnił jej ramię i bezmyślnie wziął butelkę.

- Tak, ale...

Położyła na biurku czystą pieluszkę i pudełko chusteczek higienicznych.

- I powiedziałaś, że mam tu mieszkać po to, żebyś mógł spędzać czas z Tylerem, prawda?

- No tak, ale... zaczekaj...

Wzruszając lekko ramionami, wycofała się do drzwi.

- Masz butelkę z wodą. Jeśli będzie płakał, daj mu pić. Jeśli się znudzi, zabaw go. Jeśli się zmoczy, zmień mu pieluchę.

- Nie możesz tego mi zrobić. Miałem ciężki dzień. Caitlin zachichotała.

- A ja byłam na pikniku?

- Nie. Ale co mam z nim robić?

- Poczytaj mu gazetę. Weź go na basen. Potrzymaj go, porozmawiaj z nim. Co chcesz. Ja wychodzę.

- Nie rób tego swojemu synowi.

- Jeśli naprawdę sobie z nim nie poradzisz, masz trzy pokojówki. Poproś którąś o pomoc.

Mówiąc to, Caitlin zostawiła Andrew samego z Tylerem.

Wiedział, o co jej chodzi. Myślała, że jeśli on przekona się, ile wysiłku wymaga opieka nad dzieckiem, straci zainteresowanie dla Tylera. Zapomniała jednak, że aby stworzyć wielką korporację, trzeba umieć sprostać różnym wyzwaniom.

- Pokażemy jej, stary - rzekł do syna, który kompletnie nie zauważył, że matka wyszła. Potrząsanie kluczami bawiło go przez jakieś pięć minut, a potem zaczął się kręcić w nosidełku. Kiedy się rozplakał, Andrew spróbował dać mu wody, ale Tyler odwracał głowę i krzyczał jeszcze głośniej. Wreszcie Andrew zabrał dziecko, torbę i całą resztę do kuchni.

- Co mu jest, Sally? - zapytał gospodynię.

- Chyba chce, żeby go wziąć na ręce, proszę pana.

- W porządku, - Ale jakoś nie potrafił wyjąć dziecka z nosidełka. Ciągnął i szarpał, ale Tylera coś trzymało. Gdy dziecko rozkrzyczało się na dobre, Andrew zaczął przeklinać Caitlin najgorszymi słowami. Niech ją cholera. Prędzej umrze, niż przyzna, że nie daje sobie rady z Tylerem.

Sally zacisnęła wargi. Kiedy podniósł głowę, żeby na nią spojrzeć, odwróciła głowę i lekko zakasłała. Najwyraźniej podśmiewała się z niego. Czy mogło być jeszcze gorzej?

- No, dobrze. Co zrobiłem nie tak?

- Przepraszam pana, ale dobrze byłoby najpierw rozpiąć pas. Jest pod tym kocym.

- Wiedziałem o tym.

- Oczywiście, proszę pana. - Na szczęście nie płacił

swoim pracownikom, żeby kłamali. Nie mieli więc wprawy.

Wydobywszy niemowlę z nosidełka, Andrew nie miał już większych problemów. Zabrał synka na spacer po terenie posiadłości, a potem nawet zanurzył na chwilę w podgrzewanym basenie. Po raz pierwszy od wielu lat czuł całkowite odprężenie i spokój.

Caitlin myślała pewnie, że Andrew się zestresuje, będzie miał dosyć i pozwoli jej odejść. Udowodnił jej, że jest inaczej.

Czy rzeczywiście o to jej chodziło?

Nie potrafił sobie wyobrazić, że Caitlin użyłaby Tylera, by go ukarać. To nie było w jej stylu. Na pewno wiedziała, że towarzystwo dziecka odpręży go i obniży mu ciśnienie.

Gdy słońce zaszło już całkiem, wyszedł z basenu i owinął Tylera miękkim ręcznikiem. Wróciwszy do domu, zastał tam ciszę i spokój. Matka i siostra wyszły na brydża, a personel do siebie. Andrew miał nadzieję, że matka okaże na tyle zainteresowania, żeby chociaż zobaczyć jego syna, ale teraz nawet to, że się pomylił, nie sprawiało mu przykrości. Liczył się tylko Tyler. I Caitlin. Osoba, która patrzyła na niego z takim gniewem i bólem, a potem potraktowała go tak troskliwie.

- Powiedz mi, mój mały. Jak mam trafić do twojej mamy? - Położył niemowlę na sofie i zdjął mu mokrą pieluszkę. - Ty też nie wiesz? Masz, siadaj na tym.

Andrew podniósł nóżki Tylera i ułożył go na czystej pieluszce.

- Oglądałem „Trzech facetów i dziecko”, stary. Wiem, jak zmienić pieluszkę. Ale zachowaj to dla siebie. Twoja matka nie musi o tym wiedzieć. Inaczej za karę poleci mi to robić codziennie.

- Co takiego polecę ci robić?

Andrew poderwał głowę. Caitlin opierała się o ścianę, obserwując ich z uśmiechem.

- Jak długo tu jesteś? - zapytał.

- Właśnie wróciłam. Byłabym wcześniej, ale nie mogłam znaleźć nikogo, kto powiedziałby mi, gdzie jest najbliższy ValueMart.

Andrew ukrył uśmiech. Pierwsza zapytana osoba prawdopodobnie zapragnęłaby ujrzeć ją za kratkami za złamanie dobrych obyczajów. Ramapo Heights zamieszkiwał największy w kraju procent snobów.

- To mnie nie dziwi. Gdybyś zapytała, jak dojechać do Tiffany'ego, miałabyś więcej szczęścia. Co kupiłaś?

- Może umknęło to twojej uwadze, ale Tyler nie ma żadnych ubranek. Były w bagażniku samochodu, który oddałeś do wypożyczalni.

- Przepraszam. Zwrócę ci za to.

- Nie trzeba. Zadzwoiłam do tej firmy i poprosiłam o odesłanie kartonów. - Wzruszyła ramionami i uniosła torbę. - Kupiłam mu jeden strój na wypadek, gdyby ktoś przyszedł, chociaż mam wrażenie, że twoja matka nie ma ochoty chwalić się wnukiem.

Andrew wziął Tylera na ręce.

- Czy to sprawia ci przykrość?

- Martwi mnie, że Tyler nie zaprzyjaźni się z żadnym ze swoich dziadków. To bardzo niedobrze. Straci tak wiele... - głos jej się załamał. - Zaraz wracam. - Odwróciła się i wybiegła z pokoju.

Niewątpliwie bardzo tęskniła za rodziną. Może gdyby zdołał ją pogodzić z najbliższymi, zyskałby jej cieplejsze uczucia. Nie miał, co prawda, pojęcia, jak ich odnaleźć. Andrew zaczął się zastanawiać. Nareszcie znalazł się w znanych sobie warunkach: ma cel, zbada

sytuację, a potem ruszy do ataku. Na pewno nic nie straci, próbując.

Gdy Caitlin wróciła do salonu, Andrew leżał wyciągnięty na sofie z Tylerem na piersi. Andrew delikatnie masował synowi plecki, a mały pomrukiwał z zadowoleniem. Caitlin usiadła w fotelu naprzeciwko i przyglądała im się zazdrośnie. Czy niemowlęta potrafią instynktownie rozpoznać swoich rodziców? Tyler zaakceptował ojca od pierwszej chwili.

Ale ja też, przypomniała sobie Caitlin, no i proszę, co z tego wyszło.

- Myślę, że mnie polubił -. szepnął ostrożnie Andrew, jakby jego słowa mogły przerwać jakiś niewidoczny czar.

- Gdybyś masował mi plecy, też bym cię lubiła - powiedziała bez zastanowienia.

Andrew zaśmiał się.

- Czy to prawda? Zapamiętam to sobie na potem.

- Nie bądź taki dosłowny.

- Caitlin, wiem, że jesteś teraz na mnie trochę zła...

- Trochę? - powtórzyła, podkreślając jego niedopowiedzenie. - To w najmniejszym stopniu nie odzwierciedla moich uczuć do ciebie.

- To o co chodziło ci dziś wieczorem? - zaatakował.

Wzruszyła ramionami.

- Nie rozumiem, co masz na myśli. Usiadł, przytulając Tylera silnym ramieniem.

- Rozumiesz. Nie zostawiłaś mi małego po to, by mnie ukarać. Wiedziałaś, że byłem bardzo zdenerwowany i że zajmowanie się dzieckiem pozwoli mi się odprężyć.

- Zaszczycasz mnie wiarą w moją intuicję.

- Dlaczego nie chcesz przyznać, że się o mnie trosz-

czysz? Zgodziłaś się tu zamieszkać, chociaż wiesz doskonale, że nigdy bym nie wygrał w sądzie. Nerwowo wykręcała sobie palce.

- To nie tak. Nie miałabym dosyć pieniędzy, żeby z tobą wygrać.

- Student pierwszego roku wygrałby tę sprawę. Chyba że w przeszłości byłaś zbrodniarką.

Nie odpowiedziała na jego uśmiech.

- No więc o co chodzi, Caitlin? Chyba nie przypuszczając, żeby nawet najbardziej liberalny sędzia zechciał zabrać matce niemowlę?

- Co za różnica? Tyler ma prawo do ojca, jeśli chcesz nim dla niego zostać. Ja oszczędzę trochę pieniędzy. Kiedy to się skończy, znajdę sobie mały domek. Ale nie tutaj.

Zacisnął szczęki.

- Co to ma znaczyć?

- Jeszcze wiele bogatych kobiet musi uszyć sobie kreacje z moich tkanin, zanim będę mogła pozwolić sobie na dom w tej okolicy.

- Och - mruknął z ulgą. - To drobiazg. Powinnaś zobaczyć miejsce, w którym dorastałem. Tam ludzie dosłownie tarzają się w forsie. Tutaj nią tylko delikatnie pobrząkują.

Chociaż mówił lekkim tonem, Caitlin wyczuła urazę w jego głosie. Jeszcze nie słyszała, żeby ktoś był niezadowolony ze swego bogactwa.

- A gdzie to było?

- Na przedmieściach Dallas.

- Dallas? - U nikogo z rodziny nie dawało się zauważyć nawet śladu teksańskiego akcentu. - Co się stało z tym domem?

Albo jej się zdawało, albo było to złudzenie wy-

kające z niedostatecznego oświetlenia, ale miała wrażenie, że w jego oczach pojawił się żal.

- Mój brat postarał się go stracić wraz z większością majątku rodziny.

- Eryk? - zapytała piskliwie.

- Nie, mój starszy brat, Garret.

Caitlin nie potrafiła ukryć zdumienia. Nikt do tej pory nie wspominał o jeszcze jednym bracie. Oczywiście, jej własna rodzina także zapomniała o jej istnieniu.

- Nie wiedziałam, że miałeś starszego brata.

W jego oczach malował się smutek.

- Zginął cztery lata temu w wypadku samochodowym. Wyczytał gdzieś, że włoskie samochody sportowe mogą rozwijać prędkość ponad trzystu kilometrów na godzinę, więc zdecydował się to sprawdzić.

- Przykro mi.

Andrew pokręcił głową.

- Garret umarł tak jak żył. Za szybko, pijąc za dużo i podejmując idiotyczne ryzyko.

- Uprawiał hazard? Czy w ten sposób stracił pieniądze?

- Poniekąd. Kiedy ojciec zmarł, miałem ukończone dwadzieścia jeden lat, więc odebrałem spadek i założyłem moją firmę. Garret zarządzał częścią Eryka i Leslie. Związał się z cwaniaczką. Zaproponowała mu interes, który miał przynieść pewny zysk, a okazał się niewypałem. Po jego śmierci zostało bardzo niewiele. Ona zagarnęła fortunę, dostając procent od oszustów, a mojej rodzinie został dom, na który nie było ich stać.

Caitlin poczuła, że drętwieje. Nie może ujawnić mu swojej przeszłości. On jej nigdy nie uwierzy.

- Sprzedaliśmy dom i podzieliliśmy pieniądze między Eryka, Leslie i mamę. Eryk wydał swoją część na nabywanie udziałów w moim przedsiębiorstwie. Matka i Leslie



przeprowadziły się do mnie i wykorzystały swoje dziedzictwo na wkupienie się do lokalnego towarzystwa.

Andrew zamilkł i nabrał powietrza. Nawet jeśli przeszłość nie usprawiedliwiała jego postępowania, może te wyjaśnienia pomogą Caitlin zrozumieć, dlaczego odnosił się tak podejrzliwie do Maggie.

- Andrew?

- Tak? - Potrząsnął głową i skupił wzrok na stojącej przed nim Caitlin.

Miała nieodgadniony wyraz twarzy. Wydawało mu się, że w głębi jej oczu dostrzega smutek i lęk.

- Muszę nakarmić Tylera i ułożyć go do snu.

- Przepraszam. - Podniósł dziecko. - Idź do mamy, stary. Będzie cię karmiła. Tak, na twoim miejscu. Zarumieniła się.

- Daj mi go.

- Zostań tu.

Caitlin zawahała się.

Andrew nieomalże czytał w jej myślach. Nie chciała, żeby Leslie i Joyce zastały ją karmiącą niemowlę. Biorąc pod uwagę ich zachowanie przy kolacji, Andrew doskonale to rozumiał.

- Nie wrócą przed północą. Możesz być tego pewna.

- No, dobrze. Będę jednak miała trudności, żeby powstrzymać Tylera od zaśnięcia. Zahipnotyzowałeś go.

- Usiadła na sofie obok Andrew, rozpięła bluzkę i dopiero wtedy wzięła dziecko.

Andrew przysunął się bliżej. Gdy jego nagie ramię otarło się o jej rękę, zadrżała. Odsunęła się odrobinę.

- Załóż koszulę.

- Dlaczego? - zapytał niewinnie.

Ostrzegawczo uniosła brwi.

- Załóż albo idę na górę.  
- Czyżbym cię niepokoił?  
- Tak. - Przynajmniej była uczciwa. W sercu żywiła do niego nienawiść, ale ciało reagowało na jego bliskość tym samym silnym podnieceniem, co przed rokiem.

Zaśmiała się.

- Doskonale. A więc mimo tego, co mówisz, nie wszystkie twoje wspomnienia o tamtej nocy są złe.

- Noc była w porządku, Andrew. Niedobry był poranek.

Potrząsnęła głową. Nie dawała mu szans.

- Czy kiedykolwiek wyjdziemy poza to?

- Nie wiem.

Andrew sięgnął po koszulę. Założył ją, ale nie zapiął.

- Lepiej?

Wywróciła oczami i westchnęła - droczył się z nią.

- Eryk i Maggie mają jutro wpaść - powiedział.

Rozjaśniła się. Na jej twarzy po raz pierwszy pojawił się prawdziwy uśmiech.

- Wspaniale. Nareszcie poznam Eryka.

- Nigdy się nie spotkaliście? Mówi o tobie, jakby znał cię od dawna.

- Kiedy siedziałam w Singapurze, często rozmawialiśmy przez telefon. Byłam do nich zaproszona w zeszłym tygodniu na kolację, ale ktoś przysłał mi wezwanie do sądu i musiałam wyjść, zanim Eryk wrócił.

- Nie chciałem ci zepsuć wieczoru.

- Tylko życie?

Westchnął głęboko.

- Caitlin...

- To żart, Andrew. Więcej luzu. - W milczeniu dokończyła karmienie. Gdy tylko Tyler zasnął, podała go ojcu.

- Idę spać. Jestem zmęczona.

Andrew wstał, jedną ręką tuląc niemowlę. Zanim zdążyła mu przeszkodzić, pochylił głowę i delikatnie musnął ustami jej wargi. Pocałunkiem uciszył jej lekki okrzyk zaskoczenia. Posmakowała słodkich, podniecających wspomnień ich wspólnej nocy.

Pogładził ją po policzku, ale nie próbował przyciągnąć do siebie, bo między nimi znajdowało się dziecko. Caitlin znieruchomiała jak łania oślepią reflektorami samochodu. Zarumieniła się, oddychała szybko.

- Dobranoc, Caitlin.

Potrząsnęła głową i cofnęła się, jakby nagle uwolniona z więzów. Gdy odzyskała panowanie nad sobą, popatrzyła na niego gniewnie.

- Nie rób tego więcej.

- Pocałunek nie sprawił ci przyjemności?

- Sprawił. Więc nie rób tego więcej. - Odwróciła się gwałtownie i ruszyła na oślep. Gdy znalazła się przy drzwiach, odwróciła się znowu i wykonała niecierpliwy gest w stronę swego syna, czekając, by Andrew jej go podał.

Dopiero gdy zniknęła na dobre, Andrew pozwolił sobie na wybuch śmiechu. Doprowadził do tego, że wyznała prawdę. Może więc jednak istnieje jakaś nadzieja.

## 6

Caitlin rozsiała się wygodnie na ławce z drzewa sekwoi z Tylerem kręcącym się na jej kolanach. Wypiła łyk mrożonej herbaty, delektując się lekkim posmakiem mięty. Poranne słońce mile grzało.

- I jak ci się mieszka w rezydencji Sinclairów? - za pytała Maggie, opadając na leżak. Mała Alison rado śnie pomrukiwała w jej ramionach.

Caitlin zmarszczyła nos.

- Mniej więcej tak przyjemnie jak tobie. Siostra uśmiechnęła się ze współczuciem.

- Przyjęli cię z całą serdecznością, co?

- O, tak. Wychodzili ze skóry, żebym czuła się jak u siebie w domu. - Rzuciła okiem na syna, opartego o jej kolana. Gdyby zapomniała, że układ ten został zawarty dla niego, straciłaby rozum. A kiedy przypomniła sobie, jak pozwoliła, żeby Andrew ją pocałował, zaczęła się zastanawiać, czy to już nie nastąpiło.

- A jak Drew? - spytała Maggie.

- Co, Drew?

- Dogadaliście się?

Caitlin osłoniła dłonią oczy przed promieniami słońca.

- Jeszcze go nie zabiłam.

- Ale? - podpowiedziała Maggie.

- To najbardziej uparty i arogancki człowiek, jakiego znam. Bez pytania zwrócił samochód, który wynajmowałam. A potem... - Tyler zaczął poruszać się nerwowo,

gdy podniosła głos. Lekko pomasaowała mu brzusek i zaczęła mówić spokojnym tonem. - Wynajął dla mnie volvo. Yolvo! Jest większe niż moje poprzednie mieszkanie. Wie, że mnie na to nie stać, więc oznajmił, że on będzie płacił. W ten sposób ma nade mną przewagę.

- Może chce być miły.

Miły? Biedna Maggie wciąż żyje złudzeniami. Naprawdę wierzy, że ten układ doprowadzi do wzajemnego wyznania sobie wieczystej miłości.

- Dlaczego miałby chcieć być dla mnie miły?

- Chce, żebyś się przekonała, że nie jest tym samym człowiekiem, co rok temu.

- Wcale się nie zmienił, ma tylko dobry stosunek do Tylera - przyznała niechętnie. Rozpływał się nad dzieckiem, manifestując czułość, o którą nigdy by go nie posądzała. Potrząsnęła gwałtownie głową, żeby pozbyć się zycziwych myśli na temat Andrew. - Poza tym jest upartym, natrętnym, nieustępliwym cierniem w moim boku.

Maggie zachichotała.

- To mi przypomina kogoś, kogo dobrze znam.

- Eryka?

- Nie. Ciebie.

- Mnie? - zapytała z niedowierzaniem Caitlin. - Wydaje mi się, że moja obecność tu stanowi dowód, że nie jestem uparta.

- Jasne. Tylko musiał wysłać ci pozew, żebyś zechciała z nim rozmawiać, podczas gdy obie wiemy, że za nim szalejesz. Przecież nie musiałaś mieć tego dziecka.

Caitlin popatrzyła na uśmiechającą się z zadowoleniem siostrę. Otworzyła usta, by zaprotestować, ale natychmiast je zamknęła, widząc zbliżających się braci. Pomachała im jak gdyby nigdy nic, podczas gdy oni skierowali się do przebieralni.

Andrew uśmiechnął się i odmachal Caitlin. A więc skarżyła się na niego siostrze. Dostrzegł błysk zakłopotania w jej oczach. Hm, jeśli już o nim rozmawia, to znaczy, że coś odczuwa. Tak bardzo starała się okazywać mu obojętność, że nie wiedział, na jakim gruncie stoi. Tylko w tych nielicznych momentach, gdy przestawała się mieć na baczności, mógł liczyć na to, że uda mu się do niej dotrzeć. Niestety, takie chwile zdarzały się bardzo rzadko.

- Jak się podoba Caitlin w twoim domu? - zapytał Eryk, zamykając drzwi.

- Tak samo jak Maggie.

- Matka i Leslie dały z siebie wszystko?

- Aha. Dołożyły wszelkich starań. - Andrew wyszarpnął kapielówki z szafki i zatrzasnął drzwiczki. Atmosfera napięcia panująca w domu nie sprzyjała jego planom. Wczorajszego wieczoru myślał, że osiągnął postęp, ale dziś rano, w obliczu całej rodziny, Caitlin znów odnosiła się do niego z rezerwą.

- A jak sobie radzi Caitlin?

- Jeszcze mi nie wbiła noża w plecy.

- To już coś - powiedział Eryk sucho.

- To niewiele. Nie chce w niczym ustąpić. O wszystko muszę z nią walczyć. Chciałem jej ułatwić życie i wynająłem dla niej samochód. Czy ona to doceniła?

- Niech zgadnę...

- Ani na jotę - ciągnął Andrew. - Mało mi nie urwała głowy. I co, miała jeździć tą puszką po konserwach? Cały czas zachowuje się, jakbym chciał jej zrobić coś złego.

- Może pragnie zachować niezależność.

- Dlaczego?

Eryk rzucił mu powątpiewające spojrzenie.

- Bo nie zdobyłeś jej zaufania.

- Nie daje mi szansy. Oczywiście, poza sprawami związanymi z Tylerem. - Przypomniał sobie, jak zostawiła go samego z małym - dla jego własnego dobra. Była najwyraźniej przekonana, że jego kontakt z synem jest ważny, nawet jeśli nie chciała tego powiedzieć głośno.

- A czego się spodziewałeś?

- Że coś z siebie da. Ja robię co mogę, żeby ułatwić jej życie.

Eryk westchnął.

- Pozywając ją do sądu rzeczywiście zrobiłeś, co mogłeś, Drew. A grożąc odebraniem Tylera, szalenie ułatwiłeś jej życie.

- A czemu ona nie chciała odpowiadać na moje telefony? I nie była skłonna pozwolić mi go widywać?

- Tu nie chodzi o dziecko i dobrze o tym wiesz. Mogłeś znaleźć inne wyjście niż sprowadzanie ich tutaj. Tobie chodzi o Caitlin.

Tak, do cholery, chciał z nią być. Pragnął odpokutować winy przeszłości. Chciał udowodnić, że stał się innym człowiekiem. Do diabła, po prostu jej pragnął. Mieszkając w jego domu, będąc tak blisko, stwarzała między nimi dystans, który stanowił dla niego torturę.

- Czy to źle?

- Samo uczucie jest w porządku, ale nie twoje postępowanie. Przebywa tu, bo ją zastraszyłeś. O to ci chodziło?

Andrew milczał.

Caitlin obserwowała zbliżającego się Andrew z większym zainteresowaniem, niż powinna. Fale gorąca przenikające jej ciało nie miały nic wspólnego z upałem. Wszystko przez ten widok jaki miała przed sobą. Muskularna postać w skąpym stroju, gęste włosy połysku-

jące miedzią w świetle słońca. Gdy zatrzymał się przed nią, na jego twarzy malował się nieco zarozumiały uśmiech człowieka, który wie, że może się podobać.

- Przekąpię go. - Pochylił się i zabrał z jej kolan Ty-lera.

- Nie zdziw się, jeśli będzie krzyczał. Nie cierpi wody.

- Możliwe. Ale nie ze mną. Caitlin

zabawnie skrzywiła twarz.

- Jeden dzień i już myśli, że został matką.

- A propos matek... - powiedział, zbliżając się Eryk. -

Czy Maggie ci powiedziała...

Maggie zamachała ręką, żeby nie mówił dalej, ale Caitlin to zauważyła. Przesunęła okulary słoneczne na czoło, żeby lepiej widzieć wyraz twarzy siostry.

- O co chodzi?

- Nic, nic.

- Nie wierzę.

Maggie rzuciła Erykowi spojrzenie pełne wyrzutu, a potem pokręciła głową.

- Mama dzwoniła wczoraj wieczorem. Sissy wychodzi za mąż.

- Dlaczego nie chciałaś, żebym się o tym dowiedziała? Cieszę się. Za kogo?

- Za Quintona Fletchera.

Caitlin ze śmiechu mało nie spadła z leżaka.

- Tacie nareszcie udało się zdobyć synka bankiera dla jednej ze swoich córek! Jest pewnie w siódmym niebie. Dlaczego nie chciałaś mi tego powiedzieć?

Oczy Maggie napełniły się łzami.

- Bo zaprosili mnie na ślub.

Caitlin poczuła, że zabrakło jej tchu, ale uśmiech nie opuścił jej twarzy.

- To doskonale. Jedziesz, oczywiście?



- Mogę?

- Nie bądź niemądra. - Caitlin zsunęła okulary na nos. - Nie zmuszam cię do dokonywania wyboru.

Ale w duchu żałowała, że Maggie nie odmówi dla zasady. Mimo to nie mogła winić siostry, że chce być w zgodzie ze wszystkimi. Caitlin zacisnęła pięści i wzięła głęboki wdech. Zazdrość to niepotrzebne uczucie. Po co denerwować się czymś, na co nie ma się wpływu? Gdyby rodzice chcieli pogodzić się ze swoją najstarszą córką, wiedzieli, gdzie jej szukać.

- Czy to prawda, Caitlin? - głos Andrew przerwał jej rozważania.

Spojrzała na niego. Stał po pas w wodzie, a kropelki wody spływały po jego szerokim, opalonym torsie. Poczowała, że coś ściska jej krtań. Był niewątpliwie najbardziej atrakcyjnym mężczyzną na świecie. I najbardziej niebezpiecznym. Potrząsnęła głową.

- Co mówiłeś?

- Opowiadałam Andrew, jak wyrzucali cię z wytwornych salonów mody za to, że rysowałaś ich modele, a potem w domu szyłaś ich dokładne kopie - powiedziała Maggie.

Już zdążyła o tym zapomnieć. To miało miejsce w poprzednim życiu.

- Prawda. Wieszali moje zdjęcia koło kasy. Złodziejka projektów - najstłynniejsza nastolatka w okręgu Greenbrier.

- Greenbrier? Gdzie to jest? - zapytał Andrew.

Mimo że pytanie zabrzmiało niewinnie, Caitlin wyczuła w nim coś więcej niż ciekawość. Jeśli interesowało go, skąd pochodzą, dlaczego nie zapytał Maggie?

- Na innej planecie.

- Nie słuchaj jej, Andrew. Wirginia Zachodnia znaj-

duje się po tej samej stronie kontynentu - odparła radośnie Maggie.

- W której części Wirginii Zachodniej? - drążył Andrew.

Uśmiechając się niewinnie, starał się wydobyć z Maggie jak najwięcej informacji. Po co? Chyba tylko założenie knebla może zatamować potok wspomnień z dzieciństwa - historyjek, które opowiada się mężowi lub żonie czy też współnikowi. Ale nie przeciwnikowi!

- Czy chcesz, żeby twój syn spiekł się na raka? - spytała Caitlin, starając się zmienić temat.

Bawił się z Tylerem w wodzie. Dziecko aż piszczało z uciechy.

- Zagapiłeś się, Caitlin. Powiedziałaś o nim „twój syn”. Kto wie, jak się to może skończyć? Uprzejme rozmowy. Wspólne wywiadówki w szkole.

Zabrzmiało to tak, jakby ona była mściwą, zaślepioną babą, a Andrew nieszczęśliwą, prześladowaną ofiarą. Co on znowu knuje?

- Jeśli znajdziesz trochę czasu, może pozwolę ci towarzyszyć mi na jego ślubie - warknęła.

- Dzieci, przestańcie się kłócić - powiedział Eryk tonem pedagoga.

Tak skarcona, Caitlin pochyliła głowę.

- Macie rację, ale proszę, nie trzymaj go za długo na słońcu. - Odwróciła się do siostry. - A co z lunchem?

- Wiesz, na co mam ochotę?

- Masło fistaszkowe - powiedziały chórem.

- Tylko nie to - jęknął Eryk ze zgrozą. - Cały czas się tego domagała, gdy była w ciąży.

- Ja też. Ale w Singapurze nie było o to łatwo. - Caitlin odprężyła się, wspominając rok spędzony zagranicą. - Moja współlokatorka, Kiki, była przekona-

na, że zna angielski, ale ja mam swoje wątpliwości. Jeśli się ją poprosiło o masło fistaszkowe, przynosiła saj-gonki. Gdy chciałam lody, też przynosiła sajgonki. Ale jeśli zapragnęłam sajgonka, dostawałam surową rybę. Doprowadzała mnie do szaleństwa. Mówiłam jej, że jest na żołdzie Sinclairów.

- A więc nie zapomniałaś o mnie - powiedział zaro zumiale Andrew.

Zmarszczyła nos.

- Jasne, że nie. Przychodziłeś mi na myśl, ilekroć czułam mdłości.

- Znowu zaczynają - poskarżył się Eryk. - Założę się, że nie wytrzymają bez dogryzania sobie dłużej niż dziesięć minut.

- Postaw pieniądze, a Caitlin będzie jak anioł - stwierdziła Maggie. - Wyjdzie ze skóry, a nie zrezygnuje z zakładu. To poważna wada jej charakteru. Nie potrafi zignorować wyzwania i nie cierpi przegrywać.

- To prawda? - zapytał Eryk.

Caitlin kiwnęła głową.

- Tak.

- Więc stawiam sto dolarów, że nie wytrzymasz tygodnia bez robienia mu przytyków.

- Dlaczego ja? A on? - zapytała, rzucając gniewne spojrzenie w stronę Andrew.

- Ja z tobą nie zaczynam - odparł. - Tylko się bronię.

Była to prawda. Nigdy nie wszczynał kłótni, ale do skonałe umiał je kończyć.

- Jeden tydzień i sto dolarów? - Zastanawiała się przez chwilę. - Andrew prawie cały czas będzie w pracy. Chyba się uda? Wchodzę, Eryku. I przyszykuj sto nowiutkich jednodolarówek.

- Jeszcze nie wygrałaś. Nie zapominaj, droga szwa-

gierko, że ja sam nie potrafię wytrzymać tygodnia, nie drocząc się z nim, a jest moim bratem.

Caitlin wyprostowała się dumnie.

- Będę wzorem opanowania.

Obietnica Caitlin wywołała salwę śmiechu, ale sama ją sprowokowała. Gdyby rok temu wykazała chociaż odrobinę samokontroli, nie znalazłaby się w obecnej sytuacji. Ale teraz była o rok starsza i nieskończenie mądrzejsza. Spojrzała na Tylera, który śmiał się i gaworzył w ramionach swego ojca. Nie, drugi raz nie ulegnie czarowi Andrew, bo teraz ma znacznie więcej do stracenia.

Wizyta Maggie i Eryka trwała zdaniem Caitlin zbyt krótko, zwłaszcza że czekał ją niemiły tydzień, gdy Andrew pójdzie do pracy. Nadmiar wrażeń zmęczył Tylera, więc Caitlin położyła go wcześniej spać. Sama nie była zmęczona, ale uznała, że lepiej będzie też się położyć, bo Joyce i Leslie zamierzały spędzić wieczór w domu.

Kartony odesłane przez firmę wynajmującą samochody stały w kącie pokoju dziecinnego. Odłożyła ich rozpakowanie na później, ale teraz nie mogła już dłużej zwlekać. Przecież musi tu zostać przynajmniej przez kilka najbliższych miesięcy.

Gdy poskładała i pochowała ubranka Tylera, przeszła do swojego pokoju. Usiadła na krawędzi wielkiego łóżka z baldachimem i otworzyła karton, który powinna była zostawić w spokoju.

Zawierał on pamiątki po dawnym życiu. Na wierzchu, związane zieloną wstążką do włosów z jej pierwszego balu, leżały ręcznie malowane kartki urodzinowe od jej rodziny. Ze zniszczonego afisza wystawał bilet na przedstawienie teatralne, na które ojciec zabrał

ją na dziesiąte urodziny. Zalała ją fala uczuć. Zamknęła oczy i powoli wypuściła powietrze z płuc.

Opanowawszy się, dalej rozpakowywała pudełko. Od starej koszulki baseballowej napłynął zapach wiosennych kwiatów - w kieszeni była paczuszka potpourri. Uśmiechnęła się ze smutkiem. Wszystkie te pamiątki -własnoręcznie wykonane prezenty, programy z przedstawień szkolnych - starannie zapakowała i przechowywała. Oparła się o słupek i zaczęła przeglądać album z wycinkami. Smutek ścisnął jej serce, gdy natrafiła na notatkę z gazety ogłaszającą jej wygrana w konkursie. Pewnych rzeczy lepiej sobie nie przypominać.

Na dnie leżała oprawiona w ramki fotografia. To zdjęcie zrobiono całej rodzinie w dniu, kiedy Caitlin ukończyła szkołę średnią. Przytuliła zdjęcie do siebie i opadła na posłanie. Jaka wtedy była młoda. I jaka szczęśliwa.

Andrew wszedł do pokoju Tylera i zatrzymał się przy łóżeczku. Nie zaczął najszczęśliwiej jako ojciec, ale miał zamiar się poprawić. Synek przynajmniej dawał mu szansę. Inaczej było z Caitlin.

Zajrzał do sąsiedniego pokoju. Caitlin spała zwinięta w kłębek. Światło księżycy wydobywało z mroku jej delikatne rysy. Sam jej widok, tak podobny do tego sprzed roku, sprawił, że hormony w nim zawrzały. We śnie wyzbyła się dystansu, jaki zachowywała w jego obecności. Czy kiedykolwiek będzie się dobrze czuła w jego towarzystwie? Przez cały miniony rok często o niej myślał. A teraz, mieszkając pod jego dachem, stała się o wiele dalsza niż kiedykolwiek.

Podszedł do łóżka i wyjął z jej zaciśniętych palców fotografię. A więc nie mówiła prawdy, przekonując go, że nie tęskni za swoją rodziną. Postawił zdjęcie na szaf-

ce nocnej i nakrył Caitlin kocem. Czy może liczyć na to, że ukrywa swoje prawdziwe uczucia, twierdząc, że jego także nie potrzebuje?

Caitlin szybko się nauczyła, że najlepszym sposobem postępowania z matką Andrew jest trzymać się od niej z daleka. Przez pierwszych pięć dni ich pobytu w rezydencji Joyce nie widziała wnuka, nie wspomniała też jego imienia. Caitlin z utęsknieniem czekała końca tygodnia, kiedy będzie mogła iść do pracy - wreszcie się odpręży. Do tego czasu znajdowała pociechę, odwiedzając liczne parki znajdujące się w okolicy. Wychodziła z Tylerem rano, zaraz po Andrew, i wracała około szóstej po południu.

Musiła przyznać, że Andrew sprawdzał się jako ojciec. Po kolacji spędzał czas z nią i dzieckiem. Dla niego towarzystwo Tylera było też czymś w rodzaju azylu. Tylko raz zaproponowała, że wróci do swojego mieszkania, ale Andrew odmówił z całą stanowczością.

Caitlin zebrała próbki tkanin dla swojego szefa i zapakowała je do teczki.

- Co robisz? - spytał Andrew, wchodząc do salonu. Położył nosidełko na niskim stole i sprawdził, czy Tyler jeszcze śpi.

- Muszę jutro jechać do miasta.

- Praca?

- Tak. - Zatrzasnęła zamki i postawiła teczkę na podłodze.

- Jak dojechać do mostu Waszyngtona?

Leniwie opadł na sofę.

- Zawiozę cię.

- A jak wrócę?

- Przyjadę po ciebie albo spotkamy się w moim biurze.

W pierwszej chwili chciała odmówić. Po co spędzać z nim więcej czasu niż trzeba?

Bo sprawia ci to przyjemność, szepnął jej jakiś głos.

Udało mu się już oczarować Tylera. Jeśli miałyby być wobec siebie szczerza, co ostatnio nieczęsto jej się zdarzało, była trochę zazdrosna o ciepło, jakie Andrew okazywał ich synowi. Ona także potrzebowała bliskiego człowieka. Jej uczucia stanowiły istne kłębowisko sprzeczności. W jednej chwili pragnęła Andrew, w następnej dążyła do zachowania dystansu.

Powinna bardziej panować nad sobą, ale coraz mniej jej się to udawało.

Andrew obserwował grę uczuć malujących się na twarzy Caitlin i uznał, że mu odmówi. Sama nigdy nie szukała jego towarzystwa. Teraz pożałował, że zawarła ten idiotyczny zakład z jego bratem. Wolał jej przytyki od milczenia.

- Dobrze - powiedziała.

- Chcesz, żebym cię odwiózł?

- Nie przepadam za jazdą w korkach. Czy podasz moje nazwisko recepcjonistce? Wolałabym nie być zmuszona znowu się do ciebie przedzierać.

- Jakiś czas temu wydałem polecenie, żeby cię wpuszczali o każdej porze. - Poczłł niejasne zadowolenie. Zgodziła się tylko, żeby za nią borykał się z ruchem ulicznym, a czuł się, jakby pokonał poważną przeszkodę. Wziął pilota i włączył wiadomości w telewizji. Caitlin wygładziła kocyk Tylera i usiadła na sofie obok Andrew.

Przemieszczał się cał po calu, zmniejszając dzielącą ich odległość. Uśmiechnął się, oczekując, że wbije mu łokieć pod żebro. Kiedy tego nie zrobiła, postanowił sprawdzić, jak daleko może się posunąć. Wyprostował

ręce, kładąc je na oparciu sofy. Co kilka sekund opuszczał je coraz niżej.

W jej szmaragdowych oczach zamigotało rozbawienie.

- Na Boga, Andrew, nawet nastolatek w kinie wykazałby więcej finezji niż ty. - Chwyła go za nadgarstek i pociągnęła za rękę, kładąc ją sobie na ramieniu.

Dotychczas nie dążyła do kontaktu fizycznego. Przeciwnie, starała się zachować dystans. Andrew nie należał do ludzi, którzy przepuszczają okazje. Objął Caitlin i przyciągnął ją do siebie. Gdy gładził jej plecy i ramię, westchnęła. To przypomniało mu inną chwilę, gdy tak wyrażała zadowolenie.

Chociaż ich ciała stykały się, czuł, że jest nieco spięta. Zamknęła oczy, ale nie wyzbyła się nieufności. Andrew zdał sobie sprawę, jak wiele znaczyła dla niej tamta noc. Dlatego czuła taki gniew i taki ból. Gdyby zechciał zwrócić na Caitlin większą uwagę, zauważyłby to już wtedy.

Gdyby zdołał skłonić ją do szczerości, może udałoby mu się osiągnąć jakiś postęp, a może nawet ożywić uczucia, które pogrzebała pod grubą warstwą nieufności. Wiedział, że nie jest to łatwe zadanie, ale była tu, obok niego, dobrowolnie, a to oznaczało, że nie jest tak niedostępna, jak mu się wydawało.

- O czym myślisz? - zapytała. Pokręcił głową i zajął jej w twarz.

- Mogę cię o coś zapytać?

Skinęła głową.

- Dlaczego byłaś ze mną tamtej nocy?

Zesztywniała.

- Chyba trochę za późno na analizowanie moich motywów.



- A jednak proszę cię o odpowiedź. - Poglaskał jej jedwabiste włosy.

- Po co? - Wzruszyła ramionami. Milczała przez dłuższą chwilę, jakby zastanawiając się, czy mu odpowiedzieć. Kiedy wreszcie się odezwała, mówiła cicho, a w jej głosie słychać było wzruszenie. - Bo gdzieś pomiędzy połową butelki szampana i obcym człowiekiem, obok którego obudziłam się rano, znalazł się zabawny, uroczy mężczyzna, który wyzwolił mnie z samotności.

- Byłaś samotna, Caitlin? Nie sprawiałaś wrażenia osoby pozbawionej przyjaciół.

- To nie to samo. Brakowało mi bezpośredniego kontaktu. Spędziłam dziewięć lat z dala od rodziny. Nie miałam nikogo, kto by ze mną porozmawiał albo przytulił mnie, kiedy było mi źle. Gdy dzwoniłam, odkładano słuchawkę, listy odsyłano. Kiedy Maggie się ze mną skontaktowała, chciałam się wycofać z kontraktu na Singapur. Błagała mnie, żebym nie zrezygnowała z tej szansy, bo właśnie wychodziła za mąż.

Delikatnie przeciągnął palcem po jej policzku.

- Było ci przykro wczoraj, kiedy dowiedziałaś się o ślubie siostry.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Cieszę się.

- Ale twoi rodzice zaprosili Maggie. Caitlin zacisnęła powieki.

- Tak, to mnie zabolęło. I to bardzo. Nie rozumiem...

- Czego?

- Nigdy nie karz Tylera za to, że wybierze w życiu własną drogę. Jeśli go kochasz, zadbaj o to, aby nie stawiać żadnych warunków. - Po jej policzkach spływały łzy, odwróciła głowę, żeby je wytrzeć.

- Nigdy tego nie zrobię Tylerowi.

Jego słowa nie wywarły żadnego efektu. Dlaczego miałyby się tak stać? Jak na razie nie zrobił nic, żeby odzyskać jej zaufanie.

- Tyler? - powiedziała, jakby nagle coś ją zaniepokoiło.

- Śpi jak niemowlę, że tak powiem.

Rozglądała się po pokoju, aż wreszcie wzrok jej napotkał nosidełko Tylera. Rzeczywiście spał głęboko. Odprężyła się i zamrugła oczami.

Co się dzieje? Przez dziesięć lat udawało jej się poskromić ból i urazę i zbudować sobie nowe życie. Nie uroniła jednej łzy za tym, co utraciła. A teraz - wystarczył tydzień w domu Andrew i zamieniła się w żalosną galaretę. Jeśli nie weźmie się w garść, dostarczy Andrew nowej broni przeciwko sobie.

- Przepraszam - powiedziała chłodno. Zdjęła jego dłoń z ramienia i odsunęła się.

- Wracamy do początku, co?

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

Jego twarz zamieniła się w kamienną maskę.

- Na kilka chwil zapomniałaś, że jestem twoim wrogiem, i byłeś ze mną szczera. A to przeraziło cię śmiertelnie, prawda?

## 7

Caitlin popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Jego pewność siebie była większa niż konto w banku.

- Myślisz, że się ciebie boję? - Lękała się go istotnie, ale nie w taki sposób, jak mu się wydawało.

- Tak. Sądzę, że obawiasz się tego, co nastąpi między nami, jeśli wyzbędziesz się gniewu.

- Mylisz się. - Stała przed nim, próbując go wyminąć.

Pociągnął ją na swoje kolana. Nagłe szarpnięcie zaskoczyło ją. Przekręciła się na bok, chwytając go za barki. Stałowe ramiona objęły ją z całej siły.

- Naprawdę?

- Daj spokój, Andrew. - Spróbowała się wyrwać, ale to sprawiło, że poczuła wszystkie jego mięśnie.

- A więc nie boisz się? Ależ

był pewny siebie!

- Nie bądź śmieszny.

- To się rozluźnij.

Czy tego chce? Udowodnić, że ona nie jest w stanie mu się oprzeć? Że on może dowolnie grać na jej uczuciach? W porządku. Niech i tak będzie.

Opadła miękko.

- Rób, co chcesz.

- To by było za łatwe. Chcę na to zapracować. - Przesunął ją delikatnie, dzięki czemu znalazła się między nim a oparciem sofy. Przełożył sobie jej nogi na

kolana, teraz znalazła się w pozycji półleżącej. - O, jak dobrze. Będzie nocne kino.

- Co ty mówisz?

- Pooglądajmy telewizję.

Przejrzała jego strategię. Uśpi jej czujność i gdy tylko przestanie mieć się na baczności, wystartuje do ata-ku. Jeśli będzie się pilnować, nie uda mu się to. W końcu wcale się jej nie podoba.

Kłamiesz, szepnęło coś w duchu Caitlin.

No dobrze, rzeczywiście, czuje do niego silny pociąg fizyczny, ale ma dosyć rozumu, żeby trzymać się z dala od zagrożenia. Skoncentrowała się na programie telewizyjnym ze stanowczym postanowieniem odpierania wszelkich ataków Andrew.

Niestety, pokazywano „Ptaki”, znakomity film Hitchcocka, i przy pierwszym budzącym grozę momencie Caitlin ukryła głowę na piersi Andrew. On zaś zaczął gładzić jej plecy i ramiona, a potem mocniej przytulił do siebie. Gdy umilkły ostatnie akordy niesamowitej muzyki, odkryła, że ich wzajemne usytuowanie zmieniło się na jej niekorzyść.

Ciepły oddech Andrew muskał szyję Caitlin i sprawił, że po jej plecach przebiegł rozkoszny dreszcz. Nie chcąc przyznać, że Andrew miał rację, Caitlin próbowała go zignorować.

- Podoba ci się ten film? - Cały czas wpatrzony był w ekran, a jednak jego dłoń przesuwająca się powoli po jej nagiej nodze.

Lekka chrypka w jego głosie i bliska odległość, z jakiej to niewinne pytanie zostało zadane, podziały na Caitlin jak uderzenie prądem. To było niesprawiedliwe: żadna osoba nie powinna wywierać takiego wpływu na drugą osobę bez jej zgody. W głębi serca Caitlin

była wściekła, ale mimo to nie miała najmniejszego wpływu na swoje ciało.

Przeciagnął palcem wzdłuż krawędzi szortów, mu skajac jej udo. Ścisnęła mocno kolana, walcząc z ogarniającą ją falą gorąca.

- Długo jeszcze zamierzasz się tak przekomarzać, Andrew? - Chciała, by zabrzmiało to obojętnie. Zaśmiał się, więc zrozumiała, że się nie udało.

- Faktycznie, chyba już się dosyć przekomarzaliśmy.

Spojrzał we wspaniale, zielone oczy Caitlin, lśniące jak szmaragdy. Poczul, że odpycha go, a potem ustępuje. Brakowało jej bliskości drugiego człowieka, tak jak przedtem mówiła. Kogoś, kto ją przytuli, ukoj ból. Jednak najwyraźniej nie chciała uznać, że tą osobą może zostać Andrew.

Opuścił głowę, aż ciepłe oddechy zmieszały się, usta zbliżyły. Czul, że ma przyspieszony puls. Lekko odepchnęła go dłońmi, ale gdy zaczął się odsuwać, chwyciła zębami jego dolną wargę.

Uśmiechnął się, a potem pocałował ją namiętnie. Jego język smakował, drażnił, wspominał. Wszystko było takie, jak zapamiętał - delikatne zaokrąglenia jej ciała, aksamitna miękkość skóry, ciche westchnienia i jęki, których nie usiłowała już stłumić.

Caitlin nie uznawała półśrodków. Kiedy już raz zaczęła - szła na całość - a było to więcej, niż mogli sobie teraz pozwolić. Tyler znajdował się o trzy metry od nich, doskonale nieświadom nagłego wzrostu temperatury. Joyce i Leslie mogły wrócić w każdej chwili. Nie był to najlepszy moment, żeby zaczynać coś, co wolałyby móc skończyć w spokoju.

Ujął jej twarz w obie ręce. Dalej ją całował, ale już spokojniej. Odsunęła się, żeby złapać oddech. Wtedy opuścił ją na oparcie sofy i wyprostował się.

Zaśmiała się.

- I kto się kogo boi, Andrew?
- Nie drwij za mnie.
- Dlaczego? Jesteś zabawny. Nigdy nie chcesz tego, co dostajesz.

Popatrzył na jej rozbawioną minę.

- Ani też nigdy nie dostaję tego, co chcę.

- A czego chcesz?

- Chciałbym, żeby Tyler był już w łóżeczku i żeby moja matka i siostra znajdowały się gdzieś daleko, skoro udało mi się tyle u ciebie uzyskać.

- To właśnie jest problem zepsutych bogaczy. Chcecie mieć wszystko i nie umiecie czekać.

- Nie zauważyłem, żebyś się przede mną broniła.

- Przekomarzałam się.

- Nieprawda. - Wsunął dłoń pod jej T-shirt i objął pierś. Kciukiem musnął naprężony sutek. Jej oczy rozszerzyły się, a z ust wydobyło się westchnienie. - Przekomarzasz się?

- Po dziecku jestem w tych okolicach bardzo wrażliwa. - Odepchnęła jego rękę.

Uniósł brew.

- Przedtem też, o ile pamiętam.

Zignorowała jego prowokację.

- Czy mogę już wstać? Muszę położyć Tylera.

- Uciekasz?

- Wolę to nazwać wycofaniem się na z góry upatrzone pozycje.

Zaśmiał się, rozbawiony jej szczerością. Było to zarazem ostrzeżenie. Następnym razem, co na pewno nastąpi, będzie znowu zaczynał od początku. Ona się go nie boi. Obawia się tylko samej siebie.

Caitlin pojawiła się na śniadaniu w szarym kostiumie i białej jedwabnej bluzce. Uczesana była we francuski warkocz związany dużą czarną kokardą. Siedzący na jej biodrze Tyler usiłował rozpiąć guziki jej marynarki. Do jadalni zwabił ją zapach świeżej kawy.

Trudno powiedzieć, kogo bardziej zaskoczył jej wygląd - Andrew czy jego bardzo skacowaną siostrę. Leslie była wystarczająco nieprzyjemna na trzeźwo. Jej wściekły wzrok sprawił, że Caitlin, siadając przy stole, odczuła niemiły dreszcz.

- Niech zgadnę. Tatusz zabiera małego księcia do biura, żeby zaprezentować go swoim niewolnikom - prychnęła jadownicie.

- Dzień dobry - powiedziała pogodnie Caitlin. Usadowiła Tylera na kolanach i dała mu do zabawy grzechotkę. - A dziecko zabieram ze sobą do mojej pracy.

Leslie nie umiała ukryć zdumienia.

- Pracujesz?

Andrew chrząknął z niesmakiem.

- To nic nadzwyczajnego. Nie każdy uważa, że powinien zajmować się tylko polerowaniem butelek whisky.

- Ginu, skarbie. Jeśli chcesz być złośliwy, to przynajmniej trzymaj się faktów.

Zmarszczył brwi.

- Nie masz się czym chwalić.

Leslie uniosła ręce do góry.

- Każdy robi to, co umie najlepiej.

Caitlin stwierdziła, że żal jest jej Leslie. Miała takie płytkie i żałosne życie, więc ratowała się, próbując ściągnąć bliźnich do swojego poziomu.

- Wiesz, Leslie, jestem pewna, że mogłabyś być świetna w innych rzeczach, gdybyś się tylko postarała - powiedziała.

- Jasne. Na przykład jako mamuśka.

- Myślałam raczej o zawodzie modelki. Masz odpowiedni temperament i wygląd.

- A co ty o tym wiesz?

- Pracowałam w tej dziedzinie przez sześć lat. Jeśli kiedykolwiek zechcesz zrobić coś ze swoim życiem, mogę cię przedstawić paru osobom.

- Chciałabyś mi pomóc? - zadrwiła Leslie. - Dziękuję, nie.

- Jak chcesz - odparła Caitlin.

Mimo swej odmowy, Leslie przez chwilę rozważała propozycję Caitlin. W jej oczach zabłyśło zainteresowanie, choć twarz nie zmieniła wyrazu. Już chciała coś powiedzieć, kiedy odezwał się Andrew.

- Jeśli nadal będzie piła w tym tempie, zrobi się za stara, zanim zdąży nauczyć się zawodu.

Caitlin jęknęła w duchu. Jeśli Leslie miała zamiar przyjąć jej propozycję, ta złośliwa uwaga przekreśliła wszystko.

Leslie wstała, dumnie unosząc podbródek.

- A propos starości, Andrew, trzydzieści sześć lat to trochę dużo jak na zrobienie dziecka swojej dziewczynie, nieprawdaż?

Wymaszerowała z jadalni z wysoko podniesioną głową.

Na szyi Andrew wystąpiły żyły. Twarz mu się zaczerwieniła, wyglądał, jakby za chwilę miał zionąć ogniem.

- Leslie!

Zaczął się podnosić, ale Caitlin chwyciła go za ramię.

- Zostaw. Sam ją sprowokowałeś.

- Jak to? Ja ją sprowokowałem?

- Nie widziałeś, że zaczęła się na serio zastanawiać



nad moją propozycją? Dotychczas nic nie robiła ze swoim życiem. Kiedy zbierała się na odwagę, ty ją zgasiłeś.

- Co nie oznacza, że ona może cię obrazić.

Caitlin wzruszyła ramionami, jakby to dla niej nie wiele znaczyło.

- Nic takiego nie zrobiła. Obraziła ciebie. Zapomnij o tym, a może za kilka dni przełknie dumę i zwróci się do mnie.

Wyprostował się i popatrzył na Tylera, który gaworzył i uśmiechał się. Dziecko znakomicie pomaga ujrzyć sprawy we właściwej perspektywie, uznał.

- Naprawdę myślisz, że ona by się do czegoś takiego nadawała?

- Jasne. Jest samowolna, egoistyczna i nie da sobie wcisnąć kitu, a właśnie te cechy są potrzebne, żeby osiągnąć sukces. Tobie się przecież udało.

- To najbardziej pokrętny komplement, jaki słyszałem w życiu.

Caitlin uśmiechnęła się dumnie.

- Każdy musi być doskonały w jakiejś dziedzinie. Skończyłeś już?

- Tak.

- To proszę, potrzymaj Tylera, kiedy ja będę jadła.

- Dla ciebie wszystko - szepnął uwodzicielsko. Wziął Tylera na ręce.

Spojrzała na niego z nadzieją.

- Wszystko? To mogę wrócić do siebie?

- Wszystko poza tym.

- Tak myślałam. Ale w końcu cię zmęczone.

- Nie, to ci się nie uda, bo wciąż jeszcze nie wiesz, czego od ciebie chcę.

To prawda, nie miała o tym pojęcia. Myślała, że zależy mu na Tylerze, a ją toleruje tylko dlatego, że jest

jego matką. Jednak stosunki między nimi nie miały nic wspólnego z jego relacjami z dzieckiem. Czego on od niej chce? I czy ona pragnie się tego dowiedzieć? Już teraz?

Caitlin powiesiła teczkę i torbę z pieluszkami na oparciu wózka i wjechała do budynku. Zrezygnowała z pomocy Andrew, upierając się, że sama da sobie radę. W ciągu zeszłego roku przedstawiła Andrew swojemu szefowi w niezbyt pochlebnym świetle i nie chciała, żeby się spotkali, zanim wyjaśni, dlaczego mieszka w jego domu.

Mimo że była z Markiem dosyć blisko, nigdy nie mówiła mu o swojej przeszłości. Nie umiałaby teraz bez ujawniania przyczyny wyznać, że czuje się zagrożona.

Weszła do biura przy akompaniamencie ochów i achów. W ciągu dziesięciu sekund obowiązek zabawiania Tylera został przejęty przez wiele chętnych osób. Po kilku minutach odpoczynku Caitlin udała się do biura Marka.

- Najwyższa pora, żebyś się wreszcie pokazała. - Mark z dezaprobatą ściągnął krzaczaste brwi. Zaśmiała się i on też nie potrafił zachować powagi. - Co się stało? Nie spodobało ci się to mieszkanie?

Usiadła na krześle po drugiej stronie biurka i westchnęła.

- Było świetne.

- Więc dlaczego się wyprowadziłaś?

Caitlin wygładziła spódnice i zaczęła wygłaszać wcześniej przygotowaną mowę.

- Ojciec Tylera uznał, że dla wszystkich będzie le piej, jeśli przez jakiś czas zamieszka pod jego dachem.

- Ojciec Tylera? - głos Marka był lekko rozbawiony.

- No, tak... kiedy wróciłam z Singapuru, Andrew mnie odwiedził. Chciał lepiej poznać Tylera, więc uznałam, że się zgodzę. Dla dobra dziecka. - Uśmiechnęła się słabo. Chyba nie była zbyt przekonująca.

- Tak więc, oczywiście, jako otwarci i wyzwoleni rodzice lat dziewięćdziesiątych zdecydowaliście się mieszkać razem w tym samym domu, każde prowadząc swoje własne życie?

- Dokładnie - zgodziła się Caitlin.

- A więc popraw mnie, jeśli się mylę. Ojciec Tylera to ten sam człowiek, którego kiedyś określiłaś jako podstępnego drania, tak?

Caitlin poczuła, jak krew napływa jej do twarzy, i spuściła głowę. „Pojawia się w mroku, rzuca bombę i znika, zostawiając ruiny i zgliszcza”. Tak właśnie powiedziała.

- Co on na ciebie ma, Caitlin? - Mark znał dziewczynę zbyt dobrze, by dać się zwieść jej tłumaczeniem.

Odwróciła wzrok. Myślenie o przeszłości, o tym, co straciła, było jak rozdrapywanie ran, które nigdy się tak naprawdę nie zagoiły. Pragnęła pozbyć się bólu i gniewu, ale nie wiedziała jak.

- Mów do mnie - powiedział łagodnie Mark. - Może będę ci w stanie pomóc.

- Nie dasz rady - szepnęła z żalem.

- Pozwól, że ja to ocenię.

Mark wiele dla niej zrobił w przeszłości, więcej, niż należało do jakiegokolwiek pracodawcy. Zasługiwał na jakieś wyjaśnienie. Nabierając głęboko powietrza w płuca i zbierając całą odwagę, Caitlin spojrzała mu w oczy.

- Andrew chciał pozwać mnie do sądu o opiekę nad dzieckiem. To był jego pomysł na kompromis.

Mark lekceważąco machnął ręką.

- Najbardziej ryzykowną rzeczą, jaką robiłaś, są zdjęcia bielizny dla Searsa. Czego ty się możesz bać?

- Myślę, że to zależy od tego, jak bardzo zagłębi się w moją przeszłość.

Obszedł biurko i położył dłoń na jej ramieniu.

- Mówisz, jakbyś była jakąś nastoletnią złodziejką.

Wzruszyła ramionami.

- Zapytaj mojego ojca, a powie ci, że byłam jeszcze gorsza.

- Co ty takiego zrobiłaś?

Caitlin zamruwała.

- To jest właśnie ten problem. Nie zrobiłam nic poza tym, że spotkałam niewłaściwego człowieka w niewłaściwym momencie. Kiedy wygrałam konkurs projektowania mody, ojciec stanowczo sprzeciwił się mojemu wyjazdowi. Miał już dla mnie kandydata na męża. Uznałam, że najlepszym wyjściem z sytuacji jest sprawić, żeby ten typ mnie nie zechciał.

- Trudno to uznać za zbrodnię - powiedział Mark.

- W mieście pojawił się nowy facet. Doradca inwestycyjny, zatrudniony przez miejscowy bank, prosto z Wall Street z mnóstwem pomysłów dla miasta Wel-don. Quinton, mój „narzeczony”, reklamował go jako drugiego Donalda Trumpa. Przekonał wszystkich, że mogą osiągnąć wielkie rzeczy. Inwestując po kilka tysięcy dolarów, z dnia na dzień zostaną milionerami.

Caitlin urwała dla nabrania oddechu.

- Kiedy poprosił mnie o spotkanie, wyraziłam zgodę. Był nadętym nudziarzem i prostakiem jak na swoje podobno wyższe wykształcenie, ale spotykałam się z nim, bo plotki już się rozeszły. Wydawało mi się, że jeśli Quinton przestanie się mną interesować, ojciec ustąpi i pozwoli mi pojechać do Nowego Jorku.

Mark postukał palcem czubek jej nosa.

- Wciąż nie rozumiem, jaką zbrodnię popełniłaś. Andrew Sinclair nie może cię oskarżyć o to, że mając osiemnaście lat spotykałaś się z kretynem.

Gdyby chodziło tylko o to! Był on też szcwanym lisem, który przechytrzył stado psów gończych, i, jak psy, ludzie też łaknęli krwi.

- Musisz zdać sobie sprawę z mentalności tych ludzi. Dla większości z nich kilka tysięcy to całe oszczędności. I oto pojawia się ten z pozoru bogaty człowiek, który obiecuje im życie jak w serialu telewizyjnym, jeśli powie rzą mu swoje pieniądze. Wszyscy to zrobili - poza moim ojcem. Mówi się, że prawdziwie uczciwego człowieka nie można oszukać, a mój ojciec jest bezwzględnie uczciwy. Byłam pogrążona w moich własnych marzeniach i nie zwracałam uwagi na to, co się dzieje naokoło. Gdy nie udało mi się przekonać ojca, zdecydowałam, że pakuję manatki i jadę. Tego samego wieczoru pan Wall Street zwiózł z oszczędnościami połowy miasta.

Po twarzy Marka przeleciał błysk zrozumienia.

- Niech zgadnę. Stwierdzili, że byłaś zamieszana w to oszustwo?

- Zamieszana? Oni uznali, że zaplanowałam to razem z tym facetem. Musieli na kogoś rzucić winę, żeby nie przyznać, że zupełnie obcy człowiek oskubał ich z pieniędzy bez niczyjej pomocy, a na domiar złego mój ojciec był jednym z nielicznych, którzy nic nie stracili.

- Czy kiedykolwiek postawiono cię przed sądem?

- To nieistotne. Mój własny ojciec uważał, że byłam w to wmieszana. Wyobrażasz sobie, jak dobry prawnik może wykorzystać coś takiego?

- Prawdopodobnie nie udałoby mu się to, Caitlin. To stało się dziesięć lat temu. Nawet matki, które po-

pełniły morderstwo, nie tracą prawa do opieki nad swoimi dziećmi.

- Ale ich ojcowie nie są milionerami, którzy pragną mieć syna. Jeśli walczysz z kimś, kto ma pieniądze i kto zrobi wszystko, żeby wygrać, prawda przestaje się liczyć. Tyler jest najważniejszą osobą w moim życiu i raczej umrę, niż go stracę. A jeśli na jakiś czas dostosuję się do zasad Andrew, nic nie ryzykuję.

Mark popatrzył na nią ze współczuciem. Był jej prawie tak bliski jak ojciec i podobnie się o nią troszczył.

- Skąd wiesz, że nie spróbuje ci go odebrać później?

- Obiecał. Ma różne wady, ale chyba nie złamie danego słowa. Muszę tam mieszkać, dopóki Tyler nie dorosnie na tyle, żeby móc spędzić cały dzień beze mnie.

- Nie wiem, co ci doradzić. Sam zrobiłbym wszystko dla moich dzieci. Prawdopodobnie nic ci się nie stanie, jeśli pomieszkasz tam przez parę miesięcy.

- Nie, jakoś to przeżyję. - Prawdę mówiąc, spędzała tam czas milej, niż chciałaby to przyznać. - Może zabierzmy się do pracy. Mój syn niedługo będzie do magać się lunchu.

Popatrzył na nią tak, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, lecz potem tylko skinął głową.

- Dobrze. Jednak zanim zaczniemy, Casey ma do ciebie prośbę. Chce, żebyś zrobiła coś takiego.

Podał jej zdjęcie. Czternastoletnia córka Marka miała bzika na punkcie ciuchów. Ilekroć jakaś gwiazda muzyki wkładała nowy strój, błagała, żeby Caitlin zrobiła dla niej kopię.

## 8

- Andrew. Słuchasz mnie? - głos Eryka przerwał milczenie.

Andrew spojrzął na leżące na biurku sprawozdania i spróbował się skoncentrować. Całkiem zapomniał o pracy.

- Przepraszam. Zamyśliłem się.

- Masz problemy z Caitlin? - Ton brata sugerował, że wie, gdzie znajduje się problem.

Zdaniem Maggie i Eryka Andrew postępował nierozsądnie, ale on nie mógł się wycofać, jeśli chciał często widywać syna. Tyler nie spał tylko przez kilka godzin. Dojazdy do Connecticut skróciłyby jeszcze ten czas, a wątpił, żeby Caitlin pozwoliła mu nocować w swoim mieszkaniu.

No i pozostawała jeszcze Caitlin. Nie chciał sam przed sobą przyznać się do zazdrości, ale czuł się lepiej, kiedy pozostawała na noc pod jego dachem. I tak nie miał pojęcia, jak spędza dni. Jak mógłby ją o to pytać? Powiedział, że może przychodzić i wychodzić, ilekroć zechce.

- Hej, Drew! Wróc na ziemię.

Popatrzył na swojego uśmiechniętego brata.

- Nie. Nie mam problemów z Caitlin. Przystosowała się lepiej niż matka i Leslie.

- A czego się spodziewałeś? Wiesz, jak potraktowały Maggie, kiedy się pobraliśmy.

- Nie oczekiwałem cudu, ale matka nawet nie widziała mojego syna. To mój syn, na miłość boską. Dlaczego każą mi wybierać?

- Przyzwyczajają się - powiedział Eryk bez przekonania.

- Może Leslie, jeśli kiedykolwiek oderwie się od butelki. To przerażające. Zachowuje się zupełnie jak Garret.

Eryk zeszywniał, słysząc imię ich starszego brata.

- Chyba trochę przesadzasz.

Andrew westchnął. Nikt nie wspominał Garreta. Nikt nie przyznał, że miał problemy. Może dlatego Leslie nie wyciągnęła żadnych wniosków z jego śmierci.

Potańczał czoło i sięgnął po lek na wysokie ciśnienie. Połknął tabletki, popijając je wodą, i wrócił do swoich sprawozdań. Doprowadzenie się do choroby niczego nie zmieni.

Gdy otworzyły się drzwi windy, Caitlin usiłowała opanować ból żołądka. Powinna była pozwolić Andrew przyjechać po nią, tak jak proponował. Jej ostatnią wizytę w Sinclair Electronics ona sama - i połowa zatrudnionych - pamiętała aż nazbyt dobrze.

Tym razem jednakże Andrew zostawił dokładne instrukcje. Została powitana uśmiechem, po czym oznajmiono dyrektorowi jej przybycie.

Andrew wyszedł do Caitlin do recepcji i wziął od niej Tylera.

- Przyszłaś wcześniej.

- Jest prześlizgnięty, proszę pana - powiedziała recepcjonistka. - Czy to krewny?

- Tak. To mój syn. A to jego mama.

Kobiecie opadła szczeka. Tak samo zdumieni byli wszyscy pozostali pracownicy, którym Andrew przedstawiał Tylera. Jednakże w tym niewątpliwie donio-



słym momencie Andrew wydawał się zapominać o Caitlin. Nie robił tego celowo, jednak ona czuła się dosyć głupio.

Gdy dotarli do jego biura, miała ochotę dać mu w twarz, ale zobaczywszy Eryka, powstrzymała się.

- Czemu jesteś taka milcząca? Co się stało? - zapytał Andrew.

- Cześć, Eryk - powiedziała, ignorując pytanie.

Eryk, niewątpliwie bardziej spostrzegawczy niż brat, pocałował ją na powitanie w policzek i szybko skierował się do drzwi.

- Wolę wyjść, zanim nastąpi wybuch.

- Nie. Dokończ to, co robiłeś. - Usadowiła się na krześle stojącym w kącie pokoju.

- Już skończyliśmy - zapewnił ją Eryk i wyszedł.

Andrew usiadł naprzeciwko Caitlin.

- Czy zechcesz mi powiedzieć, co tym razem przekrobałem?

- Dobrze, skoro o to prosisz. Byłoby miło, gdybyś także i mnie przedstawił. Nie nazywam się Mama Ty-lera. To brzmiało tak, jakbym była kłaczą zarodową.

- Chyba żartujesz!

- Tak? - Opuściła głowę. - A jak ty byś się czuł, gdybym przedstawiała cię ludziom, z którymi pracuję, jako „tatusia Tylera”. Tak jakbyś był czymś w rodzaju dodatku?

- Pewnie by mi się to nie spodobało - przyznał. - Ale jak mam cię przedstawiać: jako moją byłą kochankę? Wtedy dopiero miałbym za swoje! Przepraszam - ciągnął łagodniej - nie wiem, kim jestem w twoim życiu, Caitlin, ale ty jesteś dla mnie zbyt ważna, żeby nazwać cię tylko dodatkiem do mojego.

Caitlin poczuła, że gniew jej mija. Może trochę prze-

sadziła. Kim wreszcie byli dla siebie? Pytanie to wywołało niepokój w jej sercu. Coraz bardziej kochała Andrew, a raczej na nowo odkrywała dawne uczucie. Mimo że stanowiło to poważne ryzyko, jej serce nie chciało słuchać rad rozumu.

Znalazła pewną pociechę w fakcie, że i on miał problemy, przynajmniej frustracja była obopólna.

- Rzecz polega na tym, że przyzwyczyłeś się, iż wszyscy tańczą, jak im zagrasz - powiedziała, starając się sprowadzić dyskusję do bezpiecznego poziomu.

- Gdyby miało to miejsce, już dawno bylibyśmy w łóżku - odpalił.

Policzki Caitlin pokryły się rumieńcem.

- Nie wierzę, że możesz powiedzieć coś takiego przy swoim dziecku.

Andrew podniósł Tylera nad głowę.

- A co ty o tym sądzisz? Gorszysz się, że uważam, iż twoja matka jest szalenie seksowna?

- Przestań - szepnęła.

- Czemu? Prowadzę męską rozmowę z moim synem. Prawda, że twoja matka jest piękna? - Odwrócił Tylera do Caitlin. Dziecko radośnie zagaworzyło. -Widzisz, zgadza się ze mną.

- Wątpię, żeby myślał o tym samym, co ty.

Wzrok Andrew spoczął na głębokim wycięciu jej bluzki.

- Nie? W tej chwili obaj chcielibyśmy znaleźć się w tym samym miejscu.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Może. Ale Tyler ma większe szanse.

- To brzmi jak wyzwanie. Co powiesz na wczesną kolację? Masz ochotę na ostrygi?

Caitlin ledwo powstrzymała uśmiech. Nie dał jej

chwili wytchnienia. Kiedy chciał być czarujący, trudno mu się było oprzeć.

- Spróbuj czegoś bardziej subtelnego, Andrew. Może jakiś afrodyzjak?

- Masz?

- Poddaję się. - Uniosła w górę rękę. W wojnie na słowa nie zdoła z nim wygrać. Uśmiechnął się triumfalnie, a ona szybko dokonała poprawki: - Na razie.

- To jasne.

Zamiast iść do restauracji, Caitlin wolała kupić kanapki i pójść do pobliskiego parku. Andrew nawet nie wiedział, że coś takiego istnieje. Przez dziesięć lat zamieszkiwania w New Jersey poruszał się tylko na trasie praca - dom. Ile w ten sposób stracił?

Caitlin wrzuciła marynarkę do samochodu i wyciągnęła na wierzch bluzkę. Koniec z chłodną kobietą interesu. Teraz wyglądała jak ekscentryczna plastyczka. Rozłożywszy jedzenie na drewnianym stole, weszła boso do strumyka i zanurzyła stopki Tylera w wodzie. Kiedy już mu się to znudziło, włożyła go do wózka i wróciła do stołu.

Podawała Andrew kanapkę. Odwinął papier i podniósł górną kromkę.

- Ta jest twoja.

- Są takie same.

- Prosiłem o sól i majonez.

- A ja to zignorowałam. Jeśli chcesz popełnić samobójstwo, proszę bardzo, ale nie oczekuj, że będę ci w tym pomagać. Bierzesz leki na wysokie ciśnienie.

Uśmiechnął się.

- Czemu się tak troszczysz o moje zdrowie?

- Bo na nic się nie przydasz mojemu synowi, jak umrzesz.

- Będzie bardzo bogatym dzieckiem - zażartował.  
Caitlin najwyraźniej nie doceniła dowcipu.

- Gdybym chciała twoich pieniędzy, wystąpiłabym do sądu. Masz dosyć problemów w życiu i bez tego. Nie mnóż ich.

Jej słowa sprawiły go w zdziwienie.

- Nie rozumiem cię. Twierdzisz, że nic ci na mnie nie zależy, ale kłócisz się o to, co jem.

- To, że uważam cię za apodyktycznego, zarozumiałego zgniłka, nie znaczy, że nie dbam o to, co się z tobą stanie.

- Wielkie dzięki, Caitlin - zaśmiał się. - Wzruszyłaś mnie.

- Chciałabym, żeby twoje związki z Tylerem trwały długo. Co wolisz: sól w kanapce czy jeden dzień więcej ze swoim synem?

- No dobrze, masz rację.

Uśmiechnęła się lekko.

- Zawsze ją mam.

- Niezupełnie. To nie ja jestem uparty, tylko ty.

- Ja? - zawołała. - Jak możesz tak mówić?

- Ma to związek z twoim brakiem zaufania do mnie. Czy nie moglibyśmy zapomnieć o minionym roku i zacząć raz jeszcze?

Popatrzyła na Tylera.

- Trochę mi trudno zapomnieć, kiedy codziennie widzę twoją miniaturową kopię.

- Tym bardziej powinniśmy starać się dojść do porozumienia - powiedział.

- I sądzisz, że to może się udać?

- Byłoby dobrze, gdybyś wyzbyła się gniewu.

Potrząsnęła głową.

- Nie mogę. Tylko dzięki niemu przetrwałam to wszystko.

- Może należałoby zacząć od twojej rodziny. Gdybyś do nich pojechała...

- Nie - odpowiedź była szybka i stanowcza.

Tęskniła za rodziną - był tego pewien. Dlaczego tak bardzo denerwowała się na myśl o tym, że miałyby ich odwiedzić? Pobladła i nie patrzyła mu w oczy. Bawiła się nerwowo papierową serwetką, aż podarła ją na strzępki.

Coś musiało się wydarzyć w Wirginii Zachodniej, coś, co sprawiło, że nie mogła wrócić do domu, i było to więcej niż zerwane zaręczyny. Zaczął rozważać rozmaite możliwości. Bała się czegoś lub kogoś - tak bardzo, że wołała przystać na jego żądania niż ryzykować wykrycie prawdy.

Nie była na niego zła, jego też się obawiała. Dlaczego wcześniej na to nie wpadł?

Tym bardziej zapragnął poznać prawdę. Zachował się wobec niej podle. Zdawał sobie z tego sprawę. Ale nie będą w stanie posunąć się do przodu, dopóki nawiedzają ją duchy z przeszłości. Miał dosyć własnych grzechów, które musi odkupić. Nie miał ochoty płacić także za cudze.

Jeśli ona nie udzieli mu odpowiedzi, jest jeszcze inne źródło.

- Chcesz pojechać w weekend do Maggie i Eryka? Możemy zrobić to jutro po pracy.

- Naprawdę? Ale może oni mają jakieś inne plany? -W jej oczach pojawiło się ożywienie. Warto by pojechać, chociażby ze względu na to, że poprawiłoby jej to humor.

- Jeśli mają zamiar wyjść, jestem pewien, że znajdziemy sobie jakieś rozrywki.

Nawet nie mrugnęła, słysząc jego ton.

- Będę spakowana i gotowa na szóstą.

Zaśmiał się.

- O ile cię znam, będziesz gotowa już dziś wieczorem.
- Ależ skąd, nie znasz mnie wcale. Zostawię wszystko na ostatnią chwilę. W ten sposób nie rozczaruję się, jeśli nic z tego nie wyjdzie. Poza tym nadał nie mam pojęcia, gdzie jest pralnia. Mam masę brudnych ubrań.

Andrew dokończył kanapkę.

- Nie po to płacimy pokojówce, żeby się przyglądała, jak pierzesz.

Uśmiechnęła się łagodnie.

- Sally ma dosyć zajęcia, ucząc cię, jak wyjmować Tylera z nosidełka.

Odwrócił wzrok.

- Powiedziała ci?
- Poprosiłam ją, żeby cię dopilnowała.
- Nie wierzyłaś, że sobie z nim poradzę?
- Przyznaj się. Sam nie wierzyłeś, że dasz sobie radę. W życiu nie widziałam kogoś tak przestraszonego, jak ty kiedy cię z nim zostawiałam. Ale bardzo mnie ubawiło, gdy wracając, zastałam pana Macho zmieniającego pieluchę.
- Nie wiedziałaś, że jestem silny, milczący i wrażliwy...
- Ho, ho, ho! - Podśmiewała się z niego, ale to nie budziło w nim gniewu. Przynajmniej raz łzy w jej oczach wywołał śmiech, a nie smutek. - Silny, tak. Milczący, nigdy. Wrażliwy? Może w marzeniach.
- Czuję się urażony.

Położyła rękę na piersi Andrew i przeciągnęła palcem po kłapie marynarki.

- Więcej luzu. Straszny z ciebie sztywniak. - Wydawało się, że nie zauważa, jaki efekt wywarł jej dotyk.
- A co proponujesz? Mam zdjąć buty i brodzić w strumieniu?

- Dobrze i to na początek. A przynajmniej rozwiąż krawat.

Założył jej na szyję swój kosztowny krawat i zrzucił buty. Cisnął marynarkę na ławkę i porwał Caitlin w ramiona, zanim zdążyła zaprotestować.

Czterema szybkimi krokami osiągnął brzeg strumienia i nachylił ją nad wodą. Chwylił go mocno za szyję.

- Nie ośmielisz się!

- Wyluzuj się, Caitlin! Chociaż, prawdę mówiąc, podobasz mi się także, kiedy jesteś sztywna.

- Postaw mnie na ziemi - zażądała.

- Pozwól, że na chwilę przejmę inicjatywę - powiedział, patrząc jej głęboko w oczy.

Westchnęła. Ignorując wszelkie ostrzeżenia i wszelkie bariery, jakie wzniosła między nimi, próbował przerwać jej linie obronne. Walka z nim była niełatwa, ale o wiele trudniej było jej zwyciężyć samą siebie.

Pocałowała go.

Odwzajemniając pocałunek, opuścił jej nogi na ziemię. Ich ciała złączyły się. Ciepłe mrowienie, zaczynające się w żołądku, jak pożar rozprzestrzeniło się po całym ciele Caitlin. Zapach Andrew uderzył jej do głowy, wywołując wspomnienia, które tak starała się zatrzeć. Było jej jednak zbyt dobrze, aby mogła się oprzeć pokusie. W głowie zabrzmiały jej dzwonki alarmowe, ale zlekceważyła to ostrzeżenie. Przestała myśleć, reagowała tylko na bodźce zmysłowe.

Jego dłoń śmiało wsunęła się pod bluzkę Caitlin, gładząc ciało silnymi, płynnymi ruchami. Ostatnim wysiłkiem spróbowała go powstrzymać, ale wplątał palce w jej włosy i przyciągnął bliżej jej głowę. Delikatnie ugryzł ją w ucho, sprawiając, że nie potrafiła już ukryć podniecenia, choć wiedziała, że czyni źle.

Andrew oprzytomniał pierwszy. Caitlin wydała cichy jęk protestu, zanim zdała sobie sprawę, co robiła przed chwilą. Zażenowanie sprawiło, że jej policzki okryły się krwistym rumieńcem. Nie to miało teraz dziać się w jej życiu. To niebezpieczne znów stracić serce dla tego mężczyzny!

Czy on wie, jaki ma na nią wpływ?

Jedno spojrzenie wystarczyło Caitlin za całą odpowiedź. Uśmiechał się triumfalnie - to było więcej, niż mogła znieść. Pochyliła się nad strumieniem, nabrała wody w złożone dłonie i zaczęła na niego chlapać. Gdy sięgnął w jej stronę, przemknęła się pod jego wyciągniętą ręką, podbiegła do wózka i porwała Tylera na ręce. Andrew nie będzie się na niej mścił, gdy trzyma dziecko.

Przegarnął palcami "wilgotne -włosy.

- Jeszcze cię dopadnę.

Mokra koszula przylegała mu do piersi, uwydatniając silne mięśnie. Caitlin poczuła nieprzepartą chęć, żeby gładzić jego ciało. Tak właśnie wygląda twój chłód, spokój i rezerwa, pomyślała szydyczko.

Zauważył, jak się w niego wpatruje, i znowu się uśmiechnął.

- Chodźmy do domu.

- Może lepiej najpierw trochę przeschnij. Jeśli twoja matka zobaczy cię w takim stanie, oskarży mnie o ściąganie cię na dno.

- I to będzie moja zemsta.

Zemsta Andrew okazała się słodka. Joyce najwyraźniej nie oczekiwała ich tak wcześnie, bo przyjmowała w salonie gości.

- Czyżbyście mieli wypadek? - zapytała lodowato, mierząc wzrokiem mokrą koszulę i rozczochrane włosy syna.



- Nie. - Skinął gościowi głową. - Dzień dobry, pani Forsythe.

Caitlin najchętniej ukryłaby się w mysiej dziurze. Pani Forsythe popatrzyła na nią z niesmakiem. Jej doskonale uczesana i wylakierowana na sztywno fryzura nawet nie drgnęła, gdy zwróciła się do Joyce, oczekując przedstawienia jej nowo przybyłej.

Joyce rzuciła Caitlin wrogie spojrzenie.

- To pani Adams, szwagierka Eryka.

Andrew zeszczywniał. Wziął z rąk Caitlin Tylera i podniósł go do góry.

- A to nasz syn, Tyler - powiedział.

Pani Forsythe zaniemówiła.

Joyce jęknęła.

Caitlin skuliła się.

Tylko Andrew nie był ani trochę zmieszany.

- Bardzo panie przepraszam, ale musimy się przebrać. - Władczo objął Caitlin w tali i wyprowadził z salonu.

Muszę się pilnować, żeby w najbliższej przyszłości nie znaleźć się z Joyce sam na sam, pomyślała Caitlin. Andrew prowadził ze swoją matką grę, w której ona jest pionkiem. Jeśli nie uda jej się go przekonać, żeby przestał, będzie miała większe problemy niż to, że nie może mu się oprzeć. Joyce nie miała nic do stracenia, a wiele do zyskania, pozbywając się Caitlin i Tylera.

Leslie weszła do salonu z zamiarem znalezienia jakiegoś alkoholu. Musi się czegoś napić, jeśli ma przetrwać wieczór w towarzystwie matki. Joyce przeszła przez dom jak nawałnica, niszcząc wszystko, co napotkała na drodze.

Otworzyła barek i stwierdziła, że jest pusty. Ręce

zaczęły jej się trząść. Cholera! Co tu się dzieje? Poczula, że ogarnia ją panika. Przez chwilę zastanawiała się, czy jest już alkoholiczką, ale szybko odrzuciła tę myśl. Jej jedynym problemem jest bezczelny brat i jego upór, żeby trzymać tę kobietę w ich domu.

- Szukasz czegoś? - zapytał Andrew.

Leslie odwróciła się. Sądząc po jego cynicznym uśmiechu, to on opróżnił barek.

- Proszę, proszę, „Ojciec Roku”. A gdzie mamuśka? Poszła robić zakupy?

- To chyba lepsze niż się upijać - odparł.

- Coś w sobie masz, Drew. Wszystkie kobiety w twoim otoczeniu muszą znajdować sobie jakieś zajęcie, żeby zapomnieć.

Zmrużył oczy, a Leslie wydawało się, że ujrzała w nich wyraz smutku.

- Robisz sobie krzywdę, Leslie.

Nie potrzebuje litości od Pana Zarozumiałego.

- Ty za to starasz się skrzywdzić całą rodzinę. Założył ręce na piersiach.

- To znaczy?

- Przecież to jasne, że sprowadziłeś ją tu, żeby nas szokować. Mam nadzieję, że cieszysz się ze sposobu, w jaki upokarzasz matkę, prowadząc się tu z tą dziwką...

Przerwał jej gniewnym ruchem dłoni. - Jeśli ja ci w czymś przeszkadzam, powiedz. Ale zostaw w spokoju Caitlin.

- Jasne. Rozwała naszą rodzinę, ale nie można o niej rozmawiać.

- Nie obwiniaj jej o twoje problemy, Leslie.

Przewróciła oczami i na nowo wszczyła poszukiwania. Znalazła małą butelkę ginu za syfonem z wodą sodową i triumfalnie uniosła ją w powietrze.

- O tej zapomniałeś.

- Jeśli chcesz upić się na umór, nie zdołam ci przeszkodzić.

- I tu masz rację - odparła arogancko. - Nie możesz mi w niczym przeszkodzić.

- Wiem. - Wyrwał jej butelkę. - Ale pamiętaj, że nie mam zamiaru za to płacić.

Wyszedł z pokoju, zanim zdążyła znaleźć odpowiedź. Jak on śmie? Nigdy go nie obchodziło, co robi - ona czy ktokolwiek inny.

Matka ma rację. Pojawił się poważny problem. Cait-lin Adams dała Andrew coś więcej niż syna. Dzięki niej ma on teraz także sumienie. A nie ma nic gorszego niż świeżo nawrócony grzesznik.

## 9

Poranne słońce przeświecało przez firanki, rzucając misterny wzór na ścianę. Caitlin przeciągnęła się i ziewnęła. Resztki snu otulały ją jak ciepły koc. Zegar na stoliku nocnym wydzwonił ósmą. Jak to się stało, że tak długo spała? Tyler budził się zazwyczaj przed szóstą.

Wyskoczyła z łóżka i chwyciła szlafrok. Tylera nie było w przenośnym łóżeczku, które ustawiła w pokoju Allison wczoraj wieczorem. Z westchnieniem ulgi Caitlin pomyślała, że Maggie musiała zabrać na dół oboje dzieci, żeby siostra mogła sobie pospać.

Przebrawszy się w szorty i obszerny T-shirt, Caitlin zeszała na dół. Maggie zmywała w kuchni naczynia, a dwoje małych kuzynów leżało w kojcu.

- Jak dobrze wstać skoro świt - zażartowała Maggie.

Caitlin uśmiechnęła się.

- Wiem. Od czterech miesięcy tak długo nie spałam. Dziwię się, że jeszcze nie domaga się śniadania.

Maggie podała siostrze filiżankę kawy i usiadła obok niej przy stole.

- Mam nadzieję, że się nie gniewasz. Dałam mu butelkę.

- Nie ma sprawy. - Dopóki Andrew się o tym nie dowie, pomyślała. Wypiła łyk mocnej kawy, żeby się trochę ożywić.

- Mam nadzieję, że was wczoraj nie obudziliśmy. Były straszne korki i dlatego przyjechaliśmy tak późno.

- To ty musisz mi wybaczyć. Słyszałam was przez interkom, kiedy szykowaliście łóżeczko dla Tylera, ale nie chciało mi się wstać.

- Rozumiem. Gdybym miała takiego przystojnego męża u boku, też bym się nie ruszyła.

Maggie uniosła brew.

- Tak? A wiesz, nie musicie korzystać z obu gościnnych pokoi.

Caitlin jęknęła.

- Czy ty zawsze musisz mnie swatać?

- To zależy. Kto wygrał zakład, ty czy Eryk?

- Jeśli nie liczyć tego, jak nazwałam go despotycznym zgniłkiem, i tego, jak powiedziałam, że nastolatek w kinie wykazałby większą subtelność, to wygrałam.

- Mam wrażenie, że coś się za tym kryje - powiedział Eryk, zaglądając przez okno.

Caitlin opuściła głowę, czując, że krew napływa jej do twarzy.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że on jest już na nogach?

- On i Andrew wstali jakiś czas temu.

- Andrew też. No nie. - Odchyliła się do tyłu, żeby spojrzeć przez łukowe okno na dwie śmiejące się twarze i powiedzieć im niechętnie „dzień dobry”.

- Dopiero ósma, a ja już zdążyłam strzelić gafę.

- Zdarza ci się to bardzo często. Niezależnie od pory dnia - powiedziała Maggie.

Chociaż Caitlin nie mogła temu zaprzeczyć, lekko kopnęła siostrę w kostkę.

W drzwiach pojawił się Eryk.

- No, Caitlin, powiedz mi, kiedy mój brat nie wykazał się subtelnością - upierał się.

Wypiła jeszcze łyk kawy.

- To długa historia.

- Nie mam nic do roboty. Chodź. Idę pobiegać na plaży, a te dwa lenie nie chcą się ruszyć. Pościgajmy się.

- Świetnie - zgodziła się z zadowoleniem. Krótka przebieżka podniesie jej poziom adrenaliny. A nawet jeśli nie, to przynajmniej pozwoli jej uniknąć kłopotliwych uwag.

Andrew wyglądał przez okno i obserwował ścigających się na plaży Caitlin i Eryka. Poczuł, że zazdrości bratu. Dlaczego w jego towarzystwie nigdy nie czuła się tak swobodnie?

Cieszył się jednak, że może porozmawiać z Maggie sam na sam. Miał coraz mniej czasu. Matka i siostra stawały się coraz bardziej nieznośne - nie wiadomo, jak długo Caitlin zdoła to wytrzymać. Musiał poznać jej przeszłość, zanim postara się zrobić coś w kwestii ich przyszłości.

Usiedli przy stole kuchennym, pijąc kawę.

- Podoba ci się na Long Island? - zapytał ostrożnie. -Tak.

- Latem jest tu pełno ludzi.

- Pewnie tak.

Na tyle wystarczyło mu talentów dyplomatycznych. Cierpliwość i takt nie należały do cech, które kiedykolwiek usiłował w sobie rozwijać. Zapadło przedłużające się milczenie, podczas którego oboje wpatrywali się w swoje kubki.

- Jest coś, co chcę... - zaczęli jednocześnie, przerwali i zaśmiali się.

- Najpierw ty - powiedział Andrew.

Maggie bawiła się serwetką.

- Myślę, że ty i Caitlin zbliżyliście się. A przynajmniej tak mi się wydaje.

Uśmiechnął się. Jeśli siostra Caitlin odniosła takie wrażenie, to może rzeczywiście nastąpił jakiś postęp.

- Chciałbym w to wierzyć.

- Dostałam list od mojej siostry, Sissy. Postaraj się zrozumieć. Sissy zachowała się nietaktownie i egoistycznie. Chce, bym poprosiła Caitlin, żeby uszyła jej suknię ślubną według zdjęcia, które znalazła w czasopiśmie ilustrowanym. Nie wiem, czy powinnam o tym wspominać Caitlin.

Andrew z łoskotem postawił swój kubek na stole, wylewając przy tym nieco kawy. Pierwszą jego myślą było zadzwonić do tej głupiej dziewczyny i porządnie jej nawymyślać. Trzeba sporej bezczelności, żeby stawiać takie żądania po dziesięciu latach milczenia, zwłaszcza gdy w grę wchodzi wesele, na które nie zamierza zaprosić swojej siostry.

Po namyśle uznał, że może uda mu się to wykorzystać. Przecież rodzina nie może oczekiwać takiej usługi od Caitlin, a równocześnie udawać, że jej nie zna.

- Czy oni chcą ją zaprosić na ślub? - zapytał.

Maggie zmarszczyła brwi i ze smutkiem pokręciła głową.

- Nie. Sissy napisała do mnie bez wiedzy ojca. Zamierza powiedzieć, że to ja przysłałam suknię.

- Co się dzieje, Maggie? Skąd taka wrogość wobec Caitlin? I dlaczego ona się tak boi, że ja się dowiem?

Cofnęła się, jakby uderzył ją w twarz.

- Nie mogę ci powiedzieć.

- Ale wiesz.

- Nie mogę ci powiedzieć - powtórzyła. - Przepraszam.

- Nie chcę jej skrzywdzić.  
Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.  
- Trzy tygodnie temu chciałeś pozwać ją do sądu. Nie wyobrażam sobie, żeby można było wyrządzić komuś większą krzywdę.  
- Czy tego się boi? Myśli, że wykorzystam w sądzie to, czego się o niej dowiem? Co ona takiego zrobiła...?  
- Nic nie zrobiła! - wybuchnęła Maggie, udzielając mu znacznie więcej informacji, niż było to jej celem.  
Położył rękę na jej dłoni i powiedział spokojnie:  
- Ale oni tak pomyśleli, prawda?  
Maggie unikała jego wzroku.  
- Nie mogę ci powiedzieć, Drew. Obiecałam.  
- W porządku. Poczekam, aż ona sama mi to powie. Nie wiem, co ci poradzić w sprawie sukni. Caitlin może zechce ją uszyć dla siostry. Z drugiej strony ich milczenie bardzo ją rani. Nie jest taka twarda, jak się wydaje.  
- Wiem. Dlatego nie chciałam, żeby Eryk o tym mówił. Teraz czuję, że wpadłam w pułapkę.  
Zaśmiał się gorzko. To wyrażenie doskonale określało życie Caitlin - zamkniętej w próżni, przenikniętej goryczą, niezdolnej do wydobycia się z matni, o ile ktoś jej w tym nie pomoże.

Caitlin ze wszystkich sił starała się nadażyć za Erykiem. Przebiegli prawie dwa kilometry, zanim dała za wygraną. Pochyliła się, opierając ręce na kolanach, żeby złapać oddech. Jej stopy zagłębiły się w mokrym, lizanym falami piasku.

Spojrzała do góry i zobaczyła, że Eryk się z niej śmieje.

- Co cię tak bawi?
- Owinęłam mojego brata dookoła palca.



Odsapnęła.

- I to cię tak śmiesz?

- O, tak. Pozywając cię do sądu, postąpił w sposób naganny. Nie rozumiem tylko, dlaczego mu przebaczyłaś?

Wyprostowała się i odgarnęła włosy z twarzy.

- A kto tak powiedział?

Popatrzył na nią z uśmiechem.

- Niewiele się różnisz od siostry. Żadna z was nie umie ukrywać swoich uczuć. Gdyby nie było nic między tobą a Andrew, już dawno siedziałybyś w Singapurze.

- Zastanawiałam się nad tym.

- Ale nie pojechałaś. Czy kiedykolwiek zadałaś sobie pytanie, dlaczego?

Mniej więcej sto razy dziennie. Powtarzała sobie, że powodem jest Tyler, ale to nieprawda.

- Nie wiem. Andrew ma w sobie coś. Potrafi być taki... - Seksowny. Kuszący. Podniecający. Po raz pierwszy zachowała swoje myśli dla siebie. - Czarujący, kiedy zechce.

- To na czym polega problem?

- Zacznijmy od waszej matki.

Na jego twarzy pojawił się wyraz smutku.

- Wiem, że jest dla ciebie bardzo nieprzyjemna.

- Nie o to chodzi. Jest nieprzyjemna dla Andrew. A jemu skacze ciśnienie po każdej z nią rozmowie.

- Mama nie rozmawia, tylko wygłasza wykład - poprawił ją z wisielczym humorem Eryk.

- Tak, no właśnie, a Andrew nie potrafi jej słuchać spokojnie. Wybucho. I wiesz, do kogo ona ma potem pretensję? Do mnie.

- Porozmawiaj z nim.

- Żeby mu jeszcze dodać kłopotów? To mu na pewno wyjdzie na zdrowie! Nie potrafi zmusić matki i sio-

stry, żeby mnie zaakceptowały, a ja nie chcę, żeby musiał między nami wybierać.

Eryk bezradnie uniósł ramiona.

- Próbowałem go przekonać, żeby ci pozwolił wrócić do siebie. Nie chce mnie słuchać. Uważa, że jego syn powinien mieszkać w jego domu.

- Wiem. Ale jeśli nie potrafi się wycofać, mógłby przynajmniej starać się zachować spokój. Nie chcę, żeby stało mu się coś złego. Ani sama dostać się pod ostrzał.

- Pogadam z nim, ale, prawdę mówiąc, lepiej przyjąłby to od ciebie. Wybuchła, bo uważa, że matka robi ci krzywdę. Ale ona zawsze taka była. A on się zmienił.

- To znaczy?

- Matka zawsze była zimna i mało serdeczna. Przed poznaniem ciebie Andrew był dokładnie taki sam. Wiem, że to może dziwić, ale on kocha ciebie i Tylera.

- To tylko w połowie prawda. Kocha tylko Tylera.

- I ciebie też, Caitlin. - Eryk ujął ją pod brodę i uniósł jej głowę. - A ja myślę, że ty też go kochasz. Może z czasem, kiedy gniew i ból złagodnieją, będziesz w stanie się do tego przyznać.

Nasmarowawszy się obficie kremem do opalania, Caitlin rozciągnęła się na leżaku obok siostry i wystawiła twarz do słońca. Tyler i Allison jakiś czas temu zasnęli na kocu pod wielkim parasolem, ukołysani do snu łagodnym szumem fal. Przez jakieś dziesięć minut Caitlin napawała się ciszą, a potem zdała sobie sprawę, że jej siostra rzadko milczy przez tak długi czas.

- Co ci jest, Margaret?

- Mój Boże, od wieków nikt tak do mnie nie mówił. - Maggie uśmiechnęła się. - Pamiętasz, jak Sean przezywał mnie Cieniem, bo wszędzie za wami chodziłam?

Na wzmiankę o bracie Caitlin poczuła tępy ból serca. Sean tak wiele dla niej znaczył - był jej najlepszym przyjacielem. Sięgnęła do torby po okulary przeciwsłoneczne i przysłoniła nimi oczy. Weekend, po którym sobie tyle obiecywała, wcale nie przyniósł jej odprężenia.

- Czy to ci przeszkadza, że rozmawiam o naszej rodzinie, Caitlin?

- Ależ nie - skłamała. - Masz jakieś nowe wiadomości?

- No, ten list od Sissy.

- To miło. Jak się ma?

Maggie wzruszyła ramionami.

- Wiesz, jaka ona jest. Oczekuje, że wszyscy upadną przed nią na twarz dlatego, że wchodzi do rodziny Fletcherów.

- Na zdrowie. Pewnie chce, żebyś jej dała jakiś drogi prezent.

- Chyba posunęła się za daleko - syknęła Maggie.

Siostra rzadko mówiła o kimkolwiek z gniewem.

Wybaczyła nawet Andrew, więc oburzenie w jej głosie zaskoczyło Caitlin.

- Nie rozumiem.

- Obiecuj, że się nie zdenerwujesz.

- Czym?

- Sissy napisała, żebym poprosiła ciebie o zrobienie jej sukni ślubnej. Model, który sobie wybrała, kosztuje tysiąc siedemset dolarów, a ona myśli, że ty możesz zrobić kopię. - Maggie mówiła tak szybko, że aż zabrakło jej tchu. - Zrozumiem, jeśli się nie zgodzisz.

Ma dziewczyna tupet, pomyślała Caitlin, starając się ukryć łzy. Niemniej jednak Sissy jest jej siostrą, wiele lat temu Caitlin obiecała, że uszyje jej suknię ślubną. Dotrzyma przyrzeczenia, nawet jeśli reszta rodziny zapomni o swoim. Przecież obiecywali sobie kochać się zawsze.

- Daj jej znać, że się zgadzam - powiedziała zdławionym głosem.

- Nie powinnam ci była o tym mówić. Za dużo gadam - jęknęła Maggie.

- Ależ cieszę się, że to zrobiłaś. Z przyjemnością przyczynię się do wydania jej za Quintona Fletchera. Poza tym pozwoli mi to zająć się czymś w przyszłym tygodniu. Mogę pojechać do centrum mody i wykorzystać ich stoły. To doskonały pretekst, żeby zejść z oczu Joyce.

- Ona potrafi być wiedźmą.

Caitlin przyszło do głowy znacznie gorsze określenie. Zmieniła temat.

- Czy macie z Erykiem jakieś plany na dziś wieczór? A może spróbujemy namówić Andrew, żeby zaprosił nas na obiad?

Maggie uśmiechnęła się porozumiewawczo.

- Przyjdzie ci to z łatwością. Zgodzi się na wszystko, o co go poprosisz.

- Na wszystko, poza wyprowadzeniem się - odezwał się za ich plecami głos Andrew. Maggie zaczerwieniła się, ale Caitlin zachowała spokój.

- Ludzie, którzy podsłuchują, narażeni są na przykre niespodzianki - rzuciła przez ramię.

- Nie, jeśli chodzi o twoje rozmowy. - Andrew usiadł koło niej na krawędzi koca i podał jej butelkę z olejkiem do opalania. - Posmarujesz mi plecy, skarbie?

Caitlin zjeżyła się. Skarbie? Nazwał ją skarbem? A co potem, może: „cukiereczku”? Zdjęła zakrętkę i mocniej chwyciła butelkę. Lekkim pchnięciem w plecy nakazała mu się pochylić. Triumfalny wyraz zniknął z jego twarzy, gdy odciągnęła gumkę i wylała mu pół butelki olejku za kąpielówki.

-Nigdy więcej nie mów do mnie „skarbie”!

Andrew wyprostował się. Maggie z trudem stłumiła chichot, a Caitlin zaśmiała się Andrew prosto w twarz.

- Ty mściwa bestio!

Zerwał się na nogi i podniósł Caitlin z leżaka. Bez wysiłku zaniósł ją dalej w morze i wrzucił do wody. Wy-wypląnęła na powierzchnię, śmiejąc się jeszcze głośniej.

- Nie cierpię, jak się ze mnie śmiejesz - warknął.

- Wiem. Dlatego to robię.

Wciągnął ją pod wodę i przytrzymał przez kilka se-kund. Gdy wydobyła się na wierzch, kaszląc i parska-jąc, ogarnęło go poczucie winy. Nie chciał jej zrobić krzywdy, tylko dać nauczkę.

- Przepraszam. - Wziął ją w ramiona i klepał po plecach, aż przestała kasłać. - Lepiej ci?

Popatrzyła na niego przez chwilę - i uśmiechnęła się szeroko.

- Udało się.

Poczuł kolejną falę złości. Nikt nie potrafił go tak rozniewać - ani tak podniecić. Pogładził jej plecy, a następnie ręce, aż wreszcie ujął ją pod łokcie.

- Do licha - szepnął - przestraszyłaś mnie.

- Dobrze ci tak. Nie znoszę, jak ktoś nazywa mnie skarbem, cukiereczkiem czy jakimkolwiek innym przezwiskiem, z którego wynika, że jestem czymś w rodzaju smakołyku dla mężczyzny. Na imię mam Caitlin.

- Zrozumiano. Porachunki wyrównane. Możemy teraz wracać na brzeg, zanim znowu wpadnę w kłopoty.

Ale żadne z nich nawet nie drgnęło.

Odsunął pasmo włosów z twarzy dziewczyny i musnął ustami jej policzek.

Woda pulsowała rytmicznie wokół nich. Caitlin zamknęła oczy i z lekkim westchnieniem opadła w ra-

miona Andrew. Leniwe falowanie oceanu wprawiło go w podniecenie.

Caitlin miała na niego wpływ jak żadna inna kobieta. Jednym spojrzeniem, jednym lekkim dotknięciem wzniecała w nim ogień, który tlił się godzinami. Przesunął dłonie na jej wąską talię. Łokciami uniósł jej ramiona, tak że objęła go za szyję.

Owiewał ich lekki wiaterek. Caitlin drżała z zimna do chwili, gdy ich usta się spotkały. Wtedy przesywające ją dreszcze zmieniły charakter. Oddała pocałunek z równą mocą. Pragnęła go tak samo, jak on jej. Nie rozumiała tylko, jak stojąc w zimnych wodach Atlantyku można odbierać tego rodzaju wrażenia.

Jeszcze bardziej zaskoczyło ją to, że zdołał wzbudzić w niej taki żar. Nigdy nie potrafiła mu się oprzeć, a teraz nie była pewna, czy w ogóle tego chce. Jego pocałunki, smak jego ust, niszczyły w załączku wszelkie rozsądne myśli. Niewiele brakuje, a straci nawet te nędzne resztki samokontroli.

Głośne gwizdnięcie przerwało ich intymny nastrój. Long Island w środku lata nie jest idealnym miejscem na pieszczoty. Przy aplauzie grupy nastolatków Caitlin wyrwała się z objęć Andrew i zanurzyła pod wodę.

- Ochłodziłaś się? - spytał.

- Ani trochę. - Zanim zdołał ją znowu chwycić, zanurkowała i popłynęła do brzegu. Gdy wypęzła na brzeg, zmęczona walką z silnymi prądami, odwróciła się i zobaczyła twarz Andrew. Uśmiechał się szeroko, wielce z siebie zadowolony. Podeszła do Maggie, która powitała ją porozumiewawczym uśmiechem.

- Milcz - powiedziała Caitlin ostrzegawczo.

- To dobrze, że ci na nim nie zależy. Wolałabym nie widzieć, co by się działo w przeciwnym wypadku.

Caitlin rzuciła się na koc.

- Nie mam kręgosłupa, przyznaję! Co ja na to poradzę, że gdy on mnie dotyka, nogi zamieniają mi się w galaretę, a mózg w spaghetti?

- Powiedz mu to i niech się człowiek nie męczy.

- On wie. Ale nie dam mu tej satysfakcji, żeby usłyszał to z moich ust. - Kiedy przystała na propozycję Andrew, nie miała najmniejszego zamiaru znowu się w nim zakochać. Dopóki on jej nie zaufa na tyle, żeby zwrócić jej wolność, nie może powierzyć mu swego serca.

Andrew zatrzymał się na chwilę przy drzwiach pokoju dzieciennego i obserwował, jak Caitlin układa Ty-lera do snu. Była milcząca i zamyślona od czasu, gdy wrócili z plaży. Czy siostra powiedziała jej o sukni ślubnej, czy też Caitlin miała jakieś inne zmartwienie?

Nie chciał patrzeć, jak cierpi, zwłaszcza że sam był po części tego powodem. Życie rodzinne, jakie jej oferował, w niczym nie przypominało stylowego obrazu Rockwella jak jej dawne. To było coś, czego nie można kupić za żadne pieniądze.

Odwróciła się z lekkim uśmiechem.

- Eryk i Maggie już wyjechali?

- Tak. Powiedzieli, że wrócą około północy.

- O. - Opuściła głowę. - Musimy porozmawiać, Andrew.

- Wiem.

Ramię w ramię przeszli przez hall. Niepokój ogarnął ich jak zimowa mgła. Caitlin zatrzymała się przed drzwiami swojej sypialni. Jakby zbierając się na odwagę, oparła się o ścianę i powoli wypuściła powietrze z płuc.

Przygotowywał argumenty, żeby odeprzeć, jak mniemał, jej żądania powrotu do swojego apartamentu. Nie mógł jej znowu grozić - stanowiłoby to wielki krok wstecz.

- Słuchaj, Caitlin, wiem, że moja rodzina jest nie do



wytrzymania, ale jestem pewien, że z czasem... - Zamilkł, gdyż nie przyszło mu do głowy żadne wiarygodne kłamstwo.

- Nie to mnie martwi.

- A co?

- Twoja reakcja. Nie poprawiasz sytuacji, starając się ze wszystkich sił zantagonizować swoją matkę. A potem ona mnie za wszystko obwinia.

Oparł dłonie na jej ramionach.

- Czy coś ci zrobiła?

- Nie. Ale twoje zachowanie niepotrzebnie pogarsza sytuację. Mogę na nią nie zwracać uwagi, jeśli tobie się to udaje. W końcu to potrwa tylko jakiś czas. Ale ty będziesz miał z nią do czynienia jeszcze przez długie lata.

Ogarnęły go mieszane uczucia: przykrość, bo oto przypomina mu o tymczasowości ich układu, i ulga, że nie chce oddalić się stąd natychmiast. Nie chcąc przeciągać struny, zgodził się.

- Spróbuję przez jakiś czas zastosować twoją metodę.

Kiwnęła głową i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję.

Zapadła dłuższa chwila niezręcznego milczenia.

- Chcesz pooglądać telewizję?

- Nie. Dziś same powtórki.

Wzruszył ramionami, ale Caitlin dostrzegła na jego twarzy rozczarowanie.

- Pewnie jesteś zmęczona - rzekł.

Najrozsądniej byłoby powiedzieć teraz dobranoc i wycofać się do pokoju. Ale gdy na niego popatrzyła, serce przestało słuchać głosu rozsądku. Pragnęła go. Jednak poddała się dopiero na widok wyrazu tęskno-

ty na jego twarzy, który pozwolił jej mniemać, że być może i on jej potrzebuje.

- Nie jestem taka zmęczona. Mogę się jeszcze pobawić.

Potrząsnął gwałtownie głową tak, jakby nie wierzył własnym uszom.

- Proszę?

- Sprawiasz wrażenie zdziwionego - powiedziała z uśmiechem zadowolenia. - Chodziło ci o to, czy o co innego?

W jego złotych oczach pojawił się błysk nadziei.

- O jakie zabawy ci chodzi? Grę w karty? Mono pol? Chińczyka?

Chwyliła go za rękę i wciągnęła do sypialni.

- Najlepiej pasowałoby tu hasło z chińczyka: „Człowieku, nie irtuj się”.

- Nie bardzo rozumiem, do czego zmierzasz. Będziesz musiała wyjaśnić mi reguły twojej gry.

Caitlin poczuła, że płoną jej policzki. Gdzie się podziała jej dawna odwaga? Powinna się chyba napić szampana. A jednak nie. Nie chciała, żeby cokolwiek przytępiło jej zmysły. Nawet jeśli ma tego później żałować, teraz będzie smakować każdą chwilę.

Głęboko wciągnęła powietrze.

- Reguły? Po pierwsze, zdejmij to. - Ściągnęła mu koszulkę polo i rzuciła na krzesło.

- A po drugie?

- Nie przepadam za regułami. Preferuję wolną amerykańkę. - Uniosła głowę i raz koło raz całowała najpierw jego szyję, a potem twarz. Przeciągnęła dłonią w dół jego torsu, wplatając palce w miękkie włosy. - Czy wiesz już, jaka to gra, Andrew?

Głośno wciągnął powietrze.

- Tak. Nazywa się: Dręcz Przeciwnika.

Uśmiechnął się leniwie, a potem musnął wargami jej usta. Zanim jednak zdążył uczynić coś więcej, pochyliła głowę i wytyczyła czubkiem języka ten sam szlak, co przedtem jej dłoń. Gdy chciał ją objąć, usiadła na łóżku i przycisnęła mu ręce do boków. Pokrywała pocałunkami jego brzuch.

Lekkim szarpnięciem za pasek dżinsów przyciągnęła go do siebie. Muskąła językiem jego twardy sutek.

Jęknął.

Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się.

- Te okolice są u ciebie bardzo wrażliwe.

- Mam wrażenie, że nie grasz fair - wykrztusił.

- Nie ma gry fair w wolnej amerykance. - Tak jak tamtej pierwszej nocy nie myślała o niczym poza chwilą obecną. Konsekwencjami zajmie się później. Teraz potrzebowała go. Pragnęła go. I prawdę mówiąc, kochała.

Drżącymi rękoma sięgnęła do zatrzasku jego dżinsów i rozpięła je jednym szarpnięciem.

- To nie gra. Chcesz mnie zabić.

Jego schrypnięty od pożądania głos wzruszył ją. Nawet bez tych wypowiedzianych z głębi serca słów zdawała sobie sprawę, jaki ma na niego wpływ. Podniecała go dalej, ciesząc się swoją władzą. W tym przynajmniej wypadku czuła, że jest mu równa.

- Wiesz, tobie też wolno w to grać.

Objął ją, a ona się nie opierała. Gdy jego dłoń zabłądziła pod jej bluzkę, zadrżała z niecierpliwości.

- Pierwsza zasada brzmi: zdejmij to. Prawda? - zapytał. Ściągnął z niej bluzkę i rzucił na swoją koszulkę.

Pieścił każdy skrawek jej szyi i ramion, pokrywając skórę wilgotnymi pocałunkami. Poczwała, że omdlewa, więc chwyciła się go mocno. Galareta, błysnęło jej

w głowie, a potem przestała już myśleć o czymkolwiek.

Nakrył ustami jej pierś, ssąc twardy wznórek, aż zaczęła się obawiać, że oszaleje. To nie wystarczało. Chciała więcej.

Zaczęła niecierpliwie szarpać na sobie ubranie. Andrew przytrzymał jej dłoń jedną ręką. Jakby ciesząc się zemstą, powoli zdejmował z niej odzież, udaremniając wszelkie próby przyspieszenia tego procesu. Na samym końcu na podłodze wylądowały jego dżinsy.

Wyciągnęła do niego ręce. Ukląkł i dłonią rozsunął nogi Caitlin. Wiedział, gdzie powinien jej dotknąć. Zadrzała, gdy przeciągnął palcami po wewnętrznej stronie jej uda.

Drugą ręką pogładził jej policzek i odgarnął z niego włosy.

- Dobrze tak?

Poczuła, że płonie. Otworzyła usta, żeby mu odpowiedzieć, ale wydała z siebie tylko stłumiony okrzyk, gdy przesunął dłoń nieco wyżej. Przyjemność, jaką ją obdarzył, wprawiła w drżenie całe jej ciało.

- Skończmy tę grę, Andrew.

Nie potrafił się oprzeć proszącemu tonowi głosu dziewczyny. Czuł palące pragnienie, żeby poczuć ją pod sobą, żeby się w niej znaleźć. Nigdy w życiu nie doznał nawet w przybliżeniu tego, co dzielił z nią.

W ostatniej chwili przypomniał sobie o czymś, co sprawiło, że rzucił się do swoich dżinsów i wy dobył z nich niewielką paczuszkę. Jedną pomyłkę można wybaczyć. Ale powtórzyć ją byłoby głupotą.

Po chwili znalazł się znowu przy Caitlin. Gdy w nią wszedł, poczuł, że na moment leciutko zeszywniała. Tak bardzo był w nią wsłuchany, że zauważył to natychmiast i przerwał, dając jej czas, żeby się dostosowała.

- Teraz dobrze?

- Jak najlepiej. - Objęła go ciasno ramionami i nogami. Ich ciała poruszały się coraz szybciej i nie można już było odróżnić, gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie. Stanowili jedność połączoną zarem namiętności, a Caitlin odpowiadała na każdy jego ruch tak, jakby była stworzona tylko dla niego.

Wydawało się, że świat dookoła nich eksplodował. Wyszepiała jego imię jak zaklęcie, a potem poddała się fali wyzwolenia, wyprężając się, jakby chciała wyjść naprzeciw spazmom, które ją ogarnęły.

Andrew zacisnął powieki, żeby zachować resztki panowania nad sobą. Wszedł w ciało Caitlin głęboko po raz ostatni i poddał się długo oczekiwanemu spełnieniu.

Gdy wygasły w nim ostatnie drżenia, opadł na nią. Ułożyła się pod nim wygodniej, tak żeby dopasować swoje ciało do jego. Gdy chciał się odsunąć, przytrzymała go.

Obejmując ją w talii, przekręcił się na plecy, tak że ona znalazła się na wierzchu. Długie, jedwabiste włosy Caitlin opadły na jego ramiona. Pocałowała go, a potem skrzyżowała ręce na jego torsie i ułożyła na nich głowę.

- Chcesz tak spać?

- A co, przeszkadza ci to?

- Nic a nic. Ale myślałem, że wołałabyś, żebym znalazł się gdzie indziej, jak wróci twoja siostra.

Caitlin uniosła głowę i zachichotała.

- Myślę, że byłaby załamana, gdyby cię u mnie nie znalazła. Rano nie mieli żadnych planów. A potem, zniecierpliwiona, okazało się, że gdzieś się wcześniej umówili.

Andrew przesunął ją na łóżko i objął ramionami.

- Lubię twoją siostrę.

- To ciekawe, co się dzieje, gdy poznasz kogoś le piej, zanim go osądzisz.

Jęknął. Czy kiedykolwiek wyjdą poza to?

- Chciałbym coś wyjaśnić. Rzeczywiście uważałem, że Eryk i Maggie zbyt pochopnie decydują się na małżeństwo, i chciałem ich przekonać, żeby się wstrzymali. Nie dlatego, że Maggie nie była dosyć dobra dla Eryka, jak to ona uważała, ale dlatego, że znali się zaledwie przez miesiąc. Dopiero kiedy spotkałem ciebie, zdałem sobie sprawę, że czasami wystarcza jedna minuta, żeby przekonać się, że osoba jest właściwa.

- To dlaczego nie powiedziałeś mi, kim jesteś, kiedy się do mnie przysiadłeś?

Uśmiechnął się szatańsko.

- Dziewczyno, zapłonąłem na twój widok jak po teksańskim chilli. No i ty mnie wcale nie zniechęcałaś. O małżeństwie brata zapomniałem na śmierć. A rano czułem się tak winny, że aż było mi niedobrze.

Lekko uderzyła go pięścią w ramię.

- Odbiłeś to sobie na mnie.

- Zadzwońiłaś do siostry, zanim zdążyłem wyjaśnić, że zmieniłem zdanie. A potem musiałem się mieć przed tobą na bacności, sądząc z tego, jak zerkałaś na nóż do papieru. Kiedy jednak cisnęłaś pieniądze na łóżko, zacząłem żałować, że nie wbiłaś mi go w plecy.

Caitlin uśmiechnęła się.

- Uważałam, że to ładny gest, do chwili kiedy się okazało, że nie mam na taksówkę do Staten Island. Po dwóch przesiadkach metrem, jednym promie i jednym autobusie żałowałam, że ci nie zrobiłam jakiejś krzywdy. Tylko nie myślałam o twoich plecach.

Skrzywił się.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam cię przeprosić.

Odsunęła mu z czoła kosmyk włosów.

- Gdybyś się trochę zastanowił, na pewno wpadł byś na to, jak sprawić, żebym o tym wszystkim zapomniała.

Andrew pytająco uniośł brwi.

- A co masz na myśli?

- Obejrzyjmy telewizję? - zaproponowała i przysunęła się do niego bliżej. Jej ciepłe ciało było delikatne jak jedwab.

Przekręcił się na bok i łagodnie przesunął ją pod siebie.

- Są same powtórki.

- To może powtórzmy ostatnie pół godziny?

- Myślę, że to da się zrobić.

W jej oczach pojawił się błysk humoru i czegoś jeszcze.

- Jestem pewna, że tak. Jesteś bardzo wytrzymała. Ale przedtem muszę się czegoś dowiedzieć.

- Czego?

- Jak bardzo zapłonęłaś wtedy?

Andrew zaśmiał się. Kolanem rozsunął jej nogi i przycisnął się do jej bioder tak, że poczuła jego męskość.

- Aż tak? - powiedziała i westchnęła.

Caitlin dawno już zasnęła, ale Andrew wciąż leżał, wpatrując się w sufit. Powinien być z siebie dumny. Ale nie był. Seks nigdy nie sprawiał mu problemu. Dlaczego oczekiwał, że rozwiąże wszystko?

Popatrzył na Caitlin. Jedwabiste, ciemne włosy rozsypały się jej na ramiona i pierś. Przytulała się do niego tak ufnie i z takim zadowoleniem, jakby byli kochankami od dawna. Prawie uwierzył, że postąpił słusznie, wdzierając się na nowo do jej życia. Prawie. Ale w rzeczywistości udowodnił tylko tyle, że nadał

czuje do niego pociąg fizyczny. A temu nigdy nie zaprzeczała.

A więc czego się spodziewał? Zapewnienia o wieczystej miłości? Wczoraj wieczorem, zanim zaprosiła go do swojego pokoju, przypomniła, że ich układ jest tylko tymczasowy.

Wciąż nie wierzyła, że nie spróbuje odebrać jej Ty-lera. Andrew nie dbał o to, co wydarzyło się w przeszłości. Ta Caitlin, którą znał, to dobra, kochająca matka, a życie z nią to dla niego przedsięwzięcie rajskie.

Czy była z nim dlatego, że rzeczywiście jej na nim zależało, czy dlatego, że chciała go ułagodzić? Cierpiał na myśl, że ona może nadal mu nie ufać.



Caitlin nie żałowała, że nie musi już znosić nieustannych przytyków Maggie. A zaczęło się od tego, że w niedzielę rano podała na śniadanie galaretkę i czyniła rozmaite podobne aluzje, dopóki Andrew i Caitlin nie wyjechali do domu późnym popołudniem.

W poniedziałek rano Caitlin zaczęła szykować suknię ślubną dla Sissy. Mark udostępnił jej do pracy pokój, w którym mogła rozstawić kojec Tylera, Suknia, którą wybrała jej siostra, miała prawie dwumetrowy tren i stanik obszywany małąkimi sztucznyi perełkami. Gdy Caitlin przygotowała wykroj, kilka szwaczek zszyło główne szwy na maszynie.

W środę wszystko już było gotowe poza szyciem w rękę, co Caitlin mogła zrobić w domu. Musiała także przewieźć tam manekin, więc poprosiła Andrew, żeby po nią przyjechał po pracy. O wpół do piątej wkroczył do jej pokoju, szalenie elegancki w swym garniturze z kamizelką. Lepiej co prawda wyglądał bez ubrania, ale i tak na jego widok szybciej zabiło jej serce. Wyjął Tylera z kojca i usiadł na krześle po drugiej stronie biurka.

- Kończysz już?
- Skończyłam. Chcę wyjść, zanim wróci mój szef - zażartowała.
- Za późno - odezwał się od drzwi rozbawiony głos Marka.
- No, to super - powiedziała i przeniosła wzrok z jed-

nego mężczyzny na drugiego. - Mark Stevens, Andrew Sinclair.

Andrew podtrzymał Tylera jedną ręką i podał Markowi drugą.

- Powiniem ci zrobić krzywdę - zaśmiał się Mark, ale przyjął podaną mu dłoń.

- Za co? - zapytał Andrew.

- Popatrz na nią. Ma dziecko. Jest teraz za tęga, żeby być modelką.

Caitlin parsknęła z oburzeniem. Domy mody preferowały dziewczyny chude jak nitka i o małym biuście, ale jej własna figura po dziecku podobała jej się znacznie bardziej.

Andrew powoli zmierzył ją wzrokiem od góry do dołu.

- Dla mnie jest doskonała.

- A poza tym nie pracowałam w tym charakterze już od lat, więc o co ci chodzi, Mark?

- Dałaś początek nowej modzie. Moje dwie najlepsze dziewczyny uznały, że ich zegary biologiczne zaczęły bić na alarm i zaszyły w ciążę, nie mając mężów. I co teraz? Daliśmy wam prawo głosu, a wy uważacie, że nas w ogóle nie potrzebujecie.

Caitlin zwróciła oczy ku niebu. Gdyby sądziła, że Mark mówi serio, nie pracowałaby u niego przez dziesięć lat.

- Mam dla ciebie nową modelkę.

- Co to za jedna? - spytał Mark.

- Jest piękna, uparta i egoistyczna - wtrącił się Andrew.

- Naturalnie ruda - dodała Caitlin.

- To brzmi interesująco. Wiem, że w tych kwestiach mogę ci zaufać, Caitlin. A teraz muszę lecieć. Mam spotkanie. - Wyszedł równie nagle, jak się pojawił.

Caitlin zaczęła składać kojec.

- Czy dlatego urodziłaś Tylera? Bo twój zegar biologiczny bił na alarm? - powiedział Andrew.

- Tego, co mówi Mark, nie zawsze należy brać na serio. - Jak mogła wyjaśnić, czym się kierowała, jeśli sama jeszcze wszystkiego dobrze nie przemyślała?

- Chciałbym to wiedzieć.

- Jeśli przyczyną, dla której urodziłam Tylera, byłoby to, że się starzeję, kiepska by ze mnie była matka. Chciałam mieć dziecko. Wiedziałam, że w mojej sytuacji finansowej stać mnie na to, żeby je wychować samodzielnie.

Zerwał się na nogi, by zaprotestować. Nieoczekiwanie Caitlin nie podjęła rękawicy.

Podniosła rękę do góry, poddając się.

- Myliłam się. Ale wtedy wydawało mi się, że będę go wychowywać samotnie. Nie wiem, co zrobiłabym, gdybym zaszła w ciążę, mając osiemnaście lat, ale wiek nie grał roli przy podejmowaniu decyzji o urodzeniu dziecka. A poza tym wcale nie jestem stara.

Caitlin zebrała swoje rzeczy. Gdy zapakowali już wszystko do samochodu, Andrew otworzył przed nią drzwi.

- Bim, bam, bom - zażartował.

- Nie wiem, co cię tak śmieszy. Jesteś przecież ode mnie starszy.

- Ale mogę spłodzić dziecko, mając dziewięćdziesiąt-kę - odparł zarozumiale.

- Kto by cię zechciał w takim wieku?

- Założę się, że ty.

Jego pewność siebie przekraczała wszelkie granice. Co z tego, że ma rację? Nie zamierza wbijać go w jeszcze większą dumę.

- Ja będę wtedy miała osiemdziesiątkę i bardziej podnieci mnie koc elektryczny.

Zaśmiał się. Gdy znalazła się w samochodzie, zamknął drzwi, przeszedł na drugą stronę i usiadł za kierownicą.

- Wiesz, co będzie dziś wieczorem?

- Rodzinny serial komediowy?

- Wieczór brydżowy. Leslie i mama wychodzą. A my co będziemy robić?

Caitlin udała zakłopotanie.

- Nie wiem. Może coś ugotuję? Znalazłam doskonały przepis na pikantne danie.

- Jasne. - Poglądził jej policzek i pocałował czule. -Czy mogę cię przekonać, żebyś została do śniadania?

- Nie lubię obfitych śniadań.

- Nic o tym nie wiem. W niedzielę rano byłaś nie-nasycona.

A niech go diabli! Musi jej przypominać, że nie ma siły woli i nie panuje nad sobą, kiedy on jej dotyka? Czują, że zaczyna ją palić całe ciało. Odwróciła się i wyjrzała przez okno.

- Czy zamierzasz spędzić ten wieczór na parkingu?

- Znowu wycofujesz się na z góry upatrzone pozycje, Caitlin? Myślałem, że już to przerobiliśmy?

- Lepsze to niż się poddać. - Dopóki nie będzie wiedziała, na jakim gruncie stoi, nie mogła sobie na to pozwolić.

Leslie, czując potworny ból głowy, z trudem zwlokła się po schodach. Irytujący hałas wywołany przez dziecięce grzechotki i gaworzenie, który dobiegał z gabinetu, sprawił, że mało jej nie pękła głowa. Powłócząc nogami, podeszła do drzwi.

Caitlin klęczała na podłodze i bawiła się z dzieckiem tak, jakby rzeczywiście sprawiało jej to przyjem-

ność. Leslie spróbowała wyobrazić sobie swoją matkę w podobnej sytuacji i zaśmiała się w duchu.

Rozejrzała się po pokoju i spostrzegła atłasy i koronki sukni ślubnej umieszczonej na manekinie. Poczła nerwowo skurcz żołądka. Chyba Andrew nie zamierza poślubić tej dziewczuchy!

Weszła do gabinetu i chrząknęła.

- Czy ty musisz tak okropnie hałasować? Jest wczesnie - powiedziała, chociaż było już po jedenastej.

Caitlin spojrzała w górę.

- Dzień dobry - odparła pogodnie.

Leslie rzuciła okiem na Tylera.

- Dlaczego on jest goły? Andrew na pewno dał ci na ubranka.

- Nie biorę pieniędzy od twojego brata, a ubranka kupuję sama. Tyler tak lubi - powiedziała Caitlin. Pochyliła się i soczyście ucałowała synka w brzusek.

- Zabierzesz go w podróż poślubną?

- Co?

Leslie popatrzyła znacząco na suknię.

- Domyślam się, że to twoja. Co prawda to trochę w złym guście ubierać się na biało, kiedy noc poślubna już dawno minęła.

- To jest suknia ślubna, ale nie dla mnie.

- Czyżbyś nie potrafiła zmusić go do małżeństwa?

- Nie rozumiem, co cię to obchodzi. - Caitlin utkwiała wzrok w swoim synu.

- No nie, nie zaprzeczaj, usiłujesz go namówić, podtykając mu pod nos tego smarkacza. Wiesz, że dla niego zrobi wszystko.

- Sprawdzasz ostrość swojego języka, Leslie? - spytał surowo Andrew.

Caitlin i Leslie drgnęły, zaskoczone.

- Myślałam, że jesteś w pracy - powiedziała Caitlin,  
Rozluźnił krawat.

- Rano miałem spotkanie w South Jersey, a potem wziąłem wolne. Miło widzieć, że moja droga siostra dotrzymuje ci towarzystwa pod moją nieobecność.

- Robię co mogę - odparła. Leslie. - A teraz zostawiam was. Pobawcie się w tatę i mamę. - Wykonała szydrczy gest pożegnania w stronę Andrew i tanecznym krokiem wybiegła z pokoju.

- Nie zwracaj na nią uwagi - powiedziała cicho Caitlin, chwytając go za nadgarstek, gdy chciał biec za siostrą.

Caitlin siliła się na obojętność, ale Andrew wiedział, że złośliwe przytyki sprawiają jej przykrość. Obiecał, że nie będzie reagował na obelgi wygłaszane przez matkę i siostrę, ale nie było to łatwe.

- Nie wiem, jak tobie się to udaje.

- To proste. Nie biorę ich sobie do serca. A teraz, skoro jesteś w domu, może zająłbyś się małym? Mam jeszcze sporo roboty z tą suknią.

-Jasne. - Zaszedł Caitlin od tyłu i objął w talii. Pachnące cytryną włosy musnęły jego policzek. Zachichotała i wyrwała mu się.

- Daj spokój.

Oparł brodę na jej ramieniu i pocałował ją w policzek.

- Ta suknia jest piękna. Twoja siostra na nią nie zasługuje.

- Chcesz zrobić mi wykład na temat robienia czegoś dla sióstr, które na to nie zasługują? - Dała mu sójkę w bok. - Dość tego. Idź sobie. Przeszkadzasz mi w pracy.

Andrew uśmiechnął się.

- W porządku. Jest nas dwóch. - Pochylił się i wziął Tylera na ręce.

- Przynieś go, jak będzie głodny.
  - A po czym to poznam?
- Zaśmiała się.
- Powie ci.

Z głębokim westchnieniem Caitlin zaryła się głębiej w poduszki i próbowała zasnąć. Nie chciała jeszcze kończyć swojej drzemki. Po pięciu godzinach szycia bolały ją ramiona.

Mimo starań nie mogła z powrotem zapaść w sen. Niepokoiło ją coś na samej krawędzi świadomości. Cisza powinna usposobić ją do drzemki. Ale było przeciwnie - przez włączony interkom powinna coś słyszeć, choćby dźwięki, jakie wydawał Tyler przez sen. Przyłożyła słuchawkę do ucha w nadziei, że coś usłyszy.

Wyskakując z łóżka, zaplątała się w narzutę. Kopnięciem uwolniła nogi i podbiegła do drzwi pokoju dzieciennego. Tyler a nie było. Serce zabiło jej jak młotem i poczuła zimny dreszcz. Po kilku sekundach paniki przypomniała sobie, że Andrew jest w domu. Pewnie zabrał Tylera, żeby ona mogła sobie pospać.

Poszła do łazienki, by zwilżyć twarz zimną wodą, zanim wyruszy na poszukiwanie syna. Słyszała głos Andrew dochodzący z salonu, zmieszany z ostrymi krzykami Joyce. Chociaż nie miała ochoty na kontakt z matką Andrew, kiedy ta była w złym humorze, uznała, że taka atmosfera nie jest odpowiednia dla dziecka. Wzięła głęboki wdech i weszła do pokoju.

Andrew i Joyce podnieśli na nią wzrok.

- Przepraszam - powiedziała Caitlin do dwóch rozgniewanych twarzy. - Przyszłam po małego.

- Jest w pokoju dzieciennym - odparł Andrew.

Poczuła, że siły ją opuszczają.

- Nie, nie ma go. Właśnie stamtąd przychodzę.  
Andrew znalazł się przy Caitlin jednym skokiem.  
Złapał ją za ramię, zanim ugięły się pod nią nogi.  
- Pewnie jest z którąś z pokojówek.  
- Po co tyle zamieszania? - spytała Joyce. - Leslie zabrała go na basen.  
- Co? - zawołali jednym głosem Caitlin i Andrew.  
- Sam mówiłeś, że powinna spróbować się z nim zaprzyjaźnić, Andrew - przypomniała mu Joyce.  
- Pozwoliłeś jej zabrać dziecko na basen, skoro wiesz, że jest pijana? Zwariowałaś?  
Caitlin przestała ich słuchać i spojrzała w stronę basenu.  
- O Boże.  
Andrew podążył za jej przerażonym wzrokiem. Leslie podskakiwała na trampolinie, trzymając Tylera w ramionach. Andrew zaklął i wybiegł przez oszklone drzwi.  
Był już obok basenu, gdy dogoniła go Caitlin.  
- Leslie! - zawołał ostro Andrew. - Odwróć się po woli i zjeżdż z trampoliny.  
Leslie zaśmiała się złośliwie i wyciągnęła przed siebie ręce, w których trzymała Tylera. Mały zawisł nad wodą.  
- Popatrzcie na jedyną na świecie osobę, którą kocha Andrew Sinclair!  
Łomotanie serca sprawiło, że Caitlin ogłuchła na wszystkie inne dźwięki poza przenikliwymi krzykami Tylera. Jak w transie weszła na trampolinę.  
Leslie odwróciła się i zachwiała. Przybliżyła Tylera do piersi i zrobiła parę kroków, żeby odzyskać równowagę.  
- Oddaj mi go - powiedziała Caitlin, wyciągając ręce.  
- Ależ my się świetnie bawimy.  
Caitlin zacisnęła dłonie w pięści i z całej siły stara-



ła się opanować. Nie mogła ryzykować, że jeszcze bardziej rozwścieczy Leslie.

- Proszę, Leslie. To tylko niemowlę.

W oczach Leslie pojawił się wyraz bólu. Popatrzyła na Tylera, płaczącego i wrywającego się z jej rąk, a potem zacisnęła powieki, jakby nie chciała tego widzieć. Gdy się opanowała, posłała niemiły uśmiech bratu.

- Chcesz go, Andrew? To chodź.

Usta Andrew wyglądały jak cienka biała kreska. Wyprostował się i wszedł na trampolinę. Tracił panowanie nad sobą i tylko błagalne spojrzenie Caitlin sprawiło, że zachował spokój.

- Podaj dziecko Caitlin.

Leslie pokręciła głową.

- Wiesz, że jak tylko znajdzie sposób, to ci go zabierze?

- Daj mi go - błagała Caitlin.

- Jak Andrew mnie poprosi.

- Proszę, Leslie - powiedział cicho.

Leslie uśmiechnęła się triumfalnie i robiąc krok naprzód, podała dziecko Caitlin.

- Masz, zabieraj swojego bękarta.

Caitlin przytuliła Tylera do piersi, gładząc go po główce i szepcząc do niego uspokajające słowa. Przestał już tak strasznie krzyczeć, ale chyba tylko dlatego, że się zmęczył.

Andrew podszedł, żeby obejrzeć dziecko. Wyciągnął rękę, żeby je pogłaskać, ale Caitlin tylko mocniej przytuliła niemowlę i cofnęła się o krok. Serce biło jej już trochę wolniej, a panika ostatnich chwil zamieniała się w ulgę i gniew. Nigdy w życiu tak się nie przestraszyła. To, co zrobiła Leslie, przekraczało wszelkie wyobrazenie i granice.

- Twoja siostra ma nie po kolei w głowie - warknęła i pobiegła do domu.

Andrew stał bez ruchu przy krawędzi basenu. Nie był gwałtownym człowiekiem, ale teraz czuł, że zdolny jest do morderstwa.

Leslie zeszła z trampoliny i zaśmiała się, mijając go.

- Ale cię przestraszyłam, Drew!

Tego już było za wiele.

- Ty głupia dziwko! - Chwycił ją za nadgarstek i pociągnął do domu.

- Au, boli! - zawołała.

- To i tak za mało - burknął. Przeszedł przez trawnik i wepchnął siostrę w otwarte drzwi.

- Puść ją, Andrew - zażądała Joyce.

Zatrzymał się, by posłać matce lodowate spojrzenie.

- Jak tylko z nią skończę, porozmawiam sobie z tobą.

Szarpnął Leslie za ramię i pociągnął do łazienki. Bez wysiłku wepchnął ją do kabiny prysznicowej. Skuliła się pod ścianą, po raz pierwszy zdając sobie sprawę, jak bardzo jest wściekły. Gdy sięgnął do środka, podniosła ręce, chroniąc głowę. Włączył zimną wodę i zatrzasnął drzwi kabiny.

Nie zwracając uwagi na jej wrzaski, powiedział:

- Jak już wytrzeźwiejesz, czekam na ciebie w salonie.

Kwadrans później Leslie dołączyła do Andrew i Joy-ce. Usiadła obok matki i buntowniczo uniosła głowę. Andrew przechadzał się przez kilka chwil, a potem usiadł naprzeciwko kobiet.

- Wygrałeś, Les - powiedział spokojnie. - Udowodniłeś, że nie możesz mieszkać w tym domu razem z Cait-lin i Tylerem, więc od dzisiaj nie będziesz musiała.

- Chcesz powiedzieć, że oni się wyprowadzą? - Joy-ce rzuciła Leslie znaczące spojrzenie.

Andrew odchylił się do tyłu i popatrzył na nie chłodno.

- Źle mnie rozumiecie. Oni się nie wyprowadzają. Tylko Leslie. Daję ci godzinę na spakowanie się, a po tem masz się wynieść. I nie próbuj zamieszkać u Eryka. Nie pozwoli ci znaleźć się pod jednym dachem ze swoim dzieckiem.

Joyce patrzyła zaskoczona.

- Nie uwierzę, że zwracasz się przeciwko swojej rodzinie dla tej...

- Nie kończ. - Popatrzył z niesmakiem na matkę i siostrę. - Żadna z was nic jeszcze nie pojęła. To Ty-ler jest moją rodziną. Powtarzałem wam od pierwszego dnia, że jeśli zmusicie mnie do dokonania wyboru, nie padnie on na was.

- Chyba nie mówisz serio. I co, twoim zdaniem, mam zrobić? - zapytała Leslie.

- Rób co chcesz. Masz konto w banku. Przez parę miesięcy wystarczy ci na gin.

- Andrew! - wykrzyknęła Joyce.

- Co? - Zerwał się z krzesła. Chwycił Leslie za podbródek i skierował jej twarz do matki. - Nie widzisz, co się z nią dzieje, czy cię to nic nie obchodzi? Ona jest jak Garret. Nie. Jest jeszcze gorsza. Garret zabił siebie. Ona prawie zabiła niemowlę, które zawiniło tylko tym, że jest moim synem.

Leslie odsunęła jego rękę.

- Nic by mu się nie stało.

- Nie zamierzam ryzykować. Masz się wyprowadzić. Jeśli chcesz popełnić samobójstwo, to bez mojej pomocy.

- Nie możesz jej tego zrobić! - zawołała Joyce.

- Mogę. A ty, moja kochająca matko, posłuchaj uważnie. - Nachylił się nad Joyce, upewniając się, że naprawdę go słucha. - Caitlin i ja mamy syna. Właśnie dlatego ona jest znacznie bardziej moją rodziną niż kiedykolwiek byłaś ty czy Leslie. Dla ciebie jestem książeczką czekową, więc wyjaśnię ci to tak, żebyś zrozumiała. Jeśli powiesz albo zrobisz Caitlin coś, co sprawi jej nawet najmniejszą przykrość, możesz liczyć na to, że spędzisz swoje jesienne lata w domu opieki, utrzymując się z renty starczej. Joyce wstała.

- Nie mówisz chyba serio.

Uśmiechnął się.

- Przekonaj się. Muszę na kilka dni wyjechać służbowo. Jak wrócę, będzie dla ciebie lepiej, żeby Caitlin i Tyler okazali się najszcześniejszymi mieszkańcami Ramapo Heights.

Caitlin zrobiła co mogła, żeby uspokoić Tylera, ale przeżyty strach okazał się zbyt silny. Nie chciał ssać, więc w desperacji spróbowała dać mu butelkę, ale tylko odwrócił głowę i odepchnął ją swoimi małymi piąstkami.

Bolesne krzyki małego raniły jej serce. Chodziła po pokoju, delikatnie go kołyszając i nucąc wszystkie kołysanki po kolei. W końcu zaczął się uspokajać. Im bardziej cichł, tym większy gniew odczuwała Caitlin. Miała tego dość. Chyba lepsza jest sprawa w sądzie niż takie potworne stesy.

Andrew wszedł do pokoju dziecinnego.

- Jak się czuje?

Rzuciła się na niego z gniewem.

- A jak myślisz? Wymiotował, nie chce jeść i jest wyčerpany od krzyku.

Ból wykrzywił mu twarz. Caitlin zrobiło się przykro, ale nie mogła się powstrzymać od wybuchu.

- Pozwól mi go potrzymać - poprosił.

- Zostaw nas w spokoju.

- Caitlin, proszę. To się już więcej nie powtórzy.

- Jasne, że nie. Wyjeżdżam stąd natychmiast. I proszę bardzo, występuj sobie do sądu.

Potrząsnął głową.

- To nie jest konieczne. Leslie się wyprowadza.

Caitlin odwróciła się do Andrew, zaskoczona. Wy rzucił z domu siostrę Z jej powodu?

- I co ona teraz zrobi?

- Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. Już raz patrzyłem, jak członek mojej rodziny zapija się na śmierć. To mi wystarczy.

Ból w głosie Andrew sprawił, że złość jej minęła. Zapomniała o starszym bracie, którego stracił.

- Może dobrze jej zrobi, jeśli będzie musiała stanąć na własnych nogach.

Spojrzała na Tylera, który znowu zaczął płakać, kiedy przestała go kołysać. Chciała go uspokoić, ale jej niezręczne ruchy miały efekt przeciwny do zamierzonego.

- Daj mi go na trochę - powiedział Andrew. - Tylko go drażnisz.

- Potrafię zadbać o mojego syna.

- W tej chwili nie jesteś w stanie zadbać o samą siebie. Usiądź i pozwól mi się nim zająć.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Proszę bardzo.

Andrew z czułością przytulił Tylera i kolistymi ruchami masował mu plecki. Zanucił kołysankę, a jego cichy, niski głos ukoił tak dziecko, jak i matkę:

- Nikt już nigdy nic złego ci nie zrobi - zakończył śpiewnie.

Caitlin opadła na fotel. Czowała ulgę, ale też i zazdrość, że Andrew tak szybko potrafił uspokoić Tylera.

- Czy mam go położyć do łóżeczka? - zapytał.

- Możesz spróbować.

Ułożywszy małego, Andrew ukląkł przed Caitlin. Łatwo udało mu się przekonać syna, że wszystko będzie dobrze. Zupełnie inna sprawa była z Caitlin.

Odgarnął pasmo włosów z twarzy dziewczyny, zostawiając rękę przy jej policzku. Patrzyła na niego czujnie, ale nie odsunęła się.

- Wciąż uważam, że lepiej, żebym się wyprowadziła - szepnęła.

- Nie! - powiedział bardziej prosząco niż gniewnie. - Daj mi dwa tygodnie. Jeśli sytuacja się nie poprawi, będziesz mogła przeprowadzić się, dokąd chcesz, i nie wniosem sprawy do sądu.

- Nie mogę tak żyć. Twoja matka nigdy nie zaakceptuje twojego syna. Mam tego dosyć.

- Uzna go albo też się będzie musiała wynieść.

Srebrna łza spłynęła po jej policzku.

- To do reszty zniszczy waszą rodzinę. Ile trzeba czasu, żebyś zaczął mieć mi to za złe?

- Utraciłem rodzinę znacznie wcześniej, niż ty wkroczyłeś w moje życie. - Musnął ustami jej wargi. Nie mógł pozwolić, żeby się od niego oddaliła, zwłaszcza że zdążył już poczynić pewien postęp.

Pochylił się i dotknął ramienia Caitlin. Jej skóra była ciepła i gładka jak aksamit. Podniósł dziewczynę z krzesła.

Wydała jęk protestu i odepchnęła go. Przykucnąwszy, posadził ją sobie na kolanach i gładził jej plecy, a potem przeciągnął dłońmi po jej bokach, aż dotarł do piersi.

- Andrew, ja nie sądzę... - zamilkła, gdy zamknął jej usta pocałunkiem.

Skoro nie potrafi uspokoić Caitlin, przynajmniej spróbuje skierować jej energię na inne tory.

Masaż napiętych mięśni ramion i przedramion przyjęła pomrukiem zadowolenia. Po kilku sekundach objęła go ramionami za szyję i oddała mu namiętny pocałunek.

Przytuliła się do niego mocniej, wsunęła rękę pod koszulę i wplotła palce we włosy na piersi. Żołądek ścisnął mu się w kulę. Lubiła się nad nim trochę poznać.

- Dwa tygodnie, Caitlin? - szepnął prosto w jej usta.

Podniosła głowę i z trudem wciągając powietrze, od rzekła:

- To nieuczciwe.

- Wiem i przepraszam. - Ale nie przestał drażnić jej

zmysłów. Nie mógł sobie pozwolić na grę fair. Tym razem musiał wygrać.

Osłabiwszy opór Caitlin, uzyskał jej zgodę, ale zwycięstwo było niepełne, gdyż mu nie ufała ani trochę bardziej niż przedtem.

Caitlin spakowała torbę i była gotowa do wyjścia o ósmej rano. Gdy Andrew powiedział, że koniecznie musi wyjechać służbowo, wiedziała, że i ona powinna opuścić dom. Kilkundniowa wizyta u Maggie pozwoli jej trzymać się z dała od Joyce.

Podczas śniadania Andrew był niezwykle jak na siebie milczący i zamyślony. Pewnie odczuwał zmęczenie. Spędził całą noc na podłodze w dzieciennym pokoju, żeby Tyler nie był sam, gdyby się przypadkiem obudził.

Gdy Andrew odjechał, Caitlin poszła nakarmić i przewinąć Tylera przed podróżą na Long Island. Bujała się w fotelu i nuciła cicho, gdy on ssał.

-Caitlin?

Poderwała głowę. Głos, który usłyszała, należał do ostatniej osoby, której mogłaby się spodziewać. Leslie stała w drzwiach do pokoju dzieciennego. Jej zwykła arogancja najwyraźniej ją opuściła. Stała, wahając się, była blada, ponura i - o dziwo - trzeźwa.

- Mało szkody narobiłaś? - zapytała gniewnie Caitlin.

Leslie opuściła ramiona i odwróciła wzrok.

- Nie zrobiłabym mu krzywdy.

Jej słowa brzmiały szczerze, ale Caitlin nie była w nastroju do przebaczenia.

- Nie do wiary. No, cóż, może nie zamierzałaś mu zrobić krzywdy, ale wszystko mogło się zdarzyć. Mogłaś go zabić.



- Przepraszam.

- Tym razem „przepraszam” nie wystarcza. On ma cztery miesiące. Co takiego, u licha, ci zrobił, że go tak nienawidzisz?

- To nie o niego mi chodzi. Tylko o Andrew. Caitlin parsknęła.

- O Andrew? Przecież on daje ci wszystko.

- Sama spróbuj tak żyć - powiedziała z goryczą Leslie. - Nie chcę, żeby mi dawał wszystko. Chciałam pracować. Nie powierzył mi żadnego stanowiska, a Erykowi tak.

- Eryk ukończył studia i włożył pieniądze w firmę. Leslie zrobiła wielkie oczy. Naprawdę nic o tym nie wiedziała.

- Nie chciałam zostać wicedyrektorem. On uznał, że nie nadaję się nawet na pomoc biurową. Caitlin zaśmiała się.

- Zupełnie nie znasz swojego własnego brata.

- Jak to?

- Żeby cokolwiek uzyskać u Andrew, należy okazać upór jeszcze większy niż jego. Jeśli poddałaś się bez walki, skąd miał wiedzieć, że naprawdę tego chcesz?

- Andrew jest uparty jak muł. Nigdy nie daje za wygraną. Wiem coś na ten temat, pomyślała Caitlin.

- Nie jesteś małym dzieckiem, Leslie. Skoro Andrew nie chce ci pomóc, pomóż sobie sama. On nie jest jedynym pracodawcą na świecie.

Leslie wyprostowała się i najwyraźniej zbierała się na odwagę. Albo walczyła z dumą.

- Czy ta propozycja pracy jako modelki jest wciąż aktualna?

Podczas długiej pauzy Leslie poruszała się nerwowo.

Caitlin nie była pewna, czy siostra Andrew zasługuje na jej wsparcie, ale praca, mogłaby utrzymać ją w ryzach. Pomoże jej dla dobra Andrew. Jeśli da się dzięki temu uratować rodzinę, każda próba jest dobra.

- To ciężka praca i wcale nie zawsze w świetle jupiterów. Może upłynąć wiele czasu, zanim zostaniesz wybrana do zdjęć. Najczęściej jest się żywym manekinem.

- Cóż, w tym jestem doskonała - powiedziała Leslie szczerze. - Jeszcze raz przepraszam za Tylera. Jak się czuje?

Caitlin ucałowała dziecko w czółko.

- Jest nieco nerwowo. Musi minąć trochę czasu, zanim mu przejdzie.

- Czy możesz porozmawiać o mnie z Andrew? Powiedzieć mu, że jest mi przykro.

- Nie. Musisz to zrobić sama - odparła Caitlin. - Ale odczekaj kilka dni. Teraz jest jeszcze bardziej rozgniewany niż ja.

- Wiem. Wyrzucił mnie, ale ja go za to nie winię. Nawet moi przyjaciele mnie nie chcą.

Caitlin pogłaskała Tylera po policzku, żeby jeszcze nie zasypiał. Miała przed sobą długą podróż i wołała, żeby spał w drodze.

- Wiesz, Leslie, lekarz powiedział Andrew, że ma unikać stresów. Twoje zachowanie z pewnością mu tego nie ułatwiło.

- Nie wiedziałam, że jest chory.

- On nie jest chory i wołałabym, żeby tak zostało. I jeszcze jedno. Jeśli chcesz, żebym ci pomogła, zrób coś dla mnie. Masz skłonność do alkoholu. Zwalcz ją, zanim zmarnujesz sobie życie.

- Nie obraż się, że pytam, ale dlaczego się o to martwisz?

- Bo jesteś ciotką Tylera. Kiedy się stąd wyprowadzę, będzie tu czasem przebywał beze mnie. Nie chcę, żeby musiał się bać, ilekroć przyjdzie tu spędzić dzień z ojcem.

Leslie przyjrzała się Caitlin z zainteresowaniem.

- Rzeczywiście chcesz się wyprowadzić?

- Dziwi cię to?

- Tak, trochę. Andrew mówi... mam wrażenie... to znaczy, matka uważa...

- Nie rozmawiajmy o twojej matce - przerwała jej Caitlin.

- Wiem, co ona o mnie myśli.

- Obie wyrażałyśmy się bardzo dosadnie.

Albo i gorzej, zgodziła się w myślach Caitlin. Ale w przypadku Leslie był cień nadziei na zmianę.

Gdy Tyler zasnął, odstawiła go od piersi i doprowadziła się do porządku.

-Jedziemy.

-Co?

- Szukasz pracy. Mój szef potrzebuje modelki. Jeździemy, zanim kogoś sobie znajdzie.

Leslie popatrzyła na swoje szaroniebieskie szorty i górę.

- Może powinnam się przebrać?

- Nie, chyba że chcesz, żeby pomyślał, że masz coś do ukrycia. I jeszcze jedna rada. Nie ukrywaj swojego teksańskiego akcentu. W tym sezonie teksańskie piękności są na topie.

- Jesteś dla mnie bardzo dobra, zwłaszcza po tym wszystkim.

Caitlin uśmiechnęła się szeroko.

- Ależ skąd. Mark to tyran. Z przyjemnością popatrzę, jak zmusza cię do harówki.

W centrum mody praca aż wrzała. Wszędzie było pełno fotografów przygotowujących się do zdjęć do katalogu zamówień przesyłanych pocztą. Caitlin z trudem zabrała stamtąd Leslie. W jej oczach pojawił się błysk, jakiego Caitlin nigdy dotąd u niej nie widziała.

W końcu znalazły się w biurze Marka. Uścisnął lekko Caitlin i uszczypnął w nos śpiącego w jej ramionach Tylera.

- Mark, to jest Leslie, osoba, o której ci mówiłam. Przyszła w sprawie pracy w charakterze modelki.

- Odwróć się - polecił.

Leslie popatrzyła pytająco na Caitlin. Ta zaś wykonała palcem kółko w powietrzu i Leslie powoli odwróciła się dookoła własnej osi.

- Jaki ma rozmiar? - zapytał Caitlin, ignorując Leslie.

- Chyba szóstkę.

Mark ujął Leslie pod brodę i odwrócił jej głowę najpierw w jedną, a potem w drugą stronę, przyglądając się doskonałym rysom jej twarzy.

- Lepiej trochę przystopuj, mała, inaczej szybko się postarzejesz. Ile ważysz?

- Czterdzieści sześć kilo - wyszeptła Leslie.

- Jeśli przytyjesz nawet o pół kilo, wylatujesz.

- To znaczy, że chce mnie pan zatrudnić? - zapytała z nadzieją.

Mark kiwnął głową i wskazał jej krzesło. Stał nad nią z ponurym wyrazem twarzy.

- To znaczy, że masz być tu o ósmej rano i siedzieć do trzeciej bez względu na to, czy okażesz się potrzebna. Wszelkie chałtury musisz robić w pozostałym czasie. Jeśli poszczęści ci się i zostaniesz wybrana do katalogu, masz być tu o szóstej rano do makijażu i czesania. Nic

mnie to nie obchodzi, że twój brat jest milionerem. Nie potrzebujemy księżniczek.

Caitlin musiała stłumić wybuch śmiechu. Była pewna, że nikt nigdy nie przemawiał do Leslie Sinclair takim tonem. A ona uśmiechała się tak, jakby Mark czołgał się u jej stóp. Kiedy Mark wygłaszał swoje expose, wpadł do biura jeden z fotografów. Mark popatrzył na niego i skrzywił się.

- O co chodzi, Anton?

- Mamy dwie godziny opóźnienia. Gdzie jest ta ruda?

Leslie wykonała bezradny gest.

- Odpowiedz mu, księżniczko.

W oczach Leslie pojawiła się panika. Widok wyniosłej panny Sinclair w takim, stanie sprawił, że Caitlin uznała swoje zadanie za spełnione. Leslie nawet sobie nie zdawała sprawy, że trafiła jej się okazja, za którą wiele dziewczyn dałoby pół życia.

- Nie patrz na mnie - rzuciła Caitlin. - Jeśli chcesz pracować, to zabieraj się stąd, zanim Anton zmieni zdanie. Ma trudny charakter.

- Pracujesz tu, czy nie? - warknął Anton.

- Nie wiem, co mam robić - wyjąkała Leslie.

- Masz ładnie wyglądać. To chyba łatwe, moja panno.

Uniosła głowę, zbierając w sobie dobrze znaną Caitlin arogancję Sinclairów.

- Zostajesz tu? Caitlin

pokręciła głową.

- Nie. Musisz sama wrócić do domu.

Leslie wymaszerowała z biura bez pożegnania, ale tym razem wybaczone jej brak manier. Caitlin i Mark równocześnie wybuchnęli śmiechem.

- Nieźle ją postraszyłaś. Ale ona wysoko zajdzie, je-

śli wykaże ambicję. Zawsze umiałaś dobierać dziewczyny, Caitlin.

- Tak. Znajdować je umiałam. Tylko sama do nich nie należałam. Dwa lata czekałam na zdjęcia do katalogu - poskarżyła się.

- Rude piękności to rzadkość. Miałem wtedy trzy ciemnowłose modelki o znacznie większej motywacji niż ty. Tak to już jest w tym zawodzie. I to, żeby znaleźć się we właściwym czasie na właściwym miejscu. Niektórzy mają szczęście od urodzenia. - Uśmiechnął się i popatrzył na słodko śpiącego Tylera. - A niektórzy zachodzą w ciążę za pierwszym razem.

- Ta uwaga jest nie fair, nawet jak na ciebie.

- Jak ci się żyje z tatą Tylera?

Caitlin wstała.

- Właśnie rozwiązałeś jeden z moich najgorszych problemów - powiedziała. - Teraz znalazł się w twoich rękach. Zemsta jest słodka - powiedziała Caitlin ze śmiechem.

Andrew usiadł na łóżku w pokoju motelowym i wydobył dokumentację z teczki. Musiał przyznać, że Russell wykonał dobrą robotę. Sprawozdanie było tak wyczerpujące, że Andrew odczuł podziw dla szerokich kontaktów Russella. Ale czy to wystarczy, żeby przekonać rodzinę, że Caitlin jest niewinna?

Artykuły w gazetach obciążały Caitlin, ale wiadomo, że prasa nie zawsze ma rację. Utrata trzydziestu tysięcy dolarów w wyniku oszustwa na nieruchomościach nie zwróciłaby w Nowym Jorku większej uwagi. Inaczej stało się w Weldon, Wirginia Zachodnia, gdzie sprawa przez bite dwa tygodnie zajmowała pierwsze strony gazet.

SIMON REED ZNIKA Z TRZYDZIESTOMA  
TYSIĄCAMI DOLARÓW  
MIEJSCOWA DZIEWCZYNA POSZUKIWANA  
DO WYJAŚNIENÍ  
PROKURATOR OKRĘGOWY TWIERDZI,  
ŻE NIE MA DOWODÓW, BY OSKARŻYĆ  
CAITLIN ADAMS

To nie przeszkodziło mieszkańcom Weldon wierzyć, że jest winna. Wszyscy uznali, że znajduje się teraz w Ameryce Południowej i pławi w luksusie wraz z Simonem Reedem.

Ładny luksus, za trzydzieści tysięcy dolarów. Nie mogli tak na serio uważać, pomyślał Andrew. Ale chyba jednak, skoro Caitlin od tamtej pory nie pojawiła się w swoim rodzinnym mieście.

Kiedy po raz pierwszy przeczytał to sprawozdanie, zrozumiał, dlaczego Caitlin nie chciała być z nim szczerą. W historii ich rodzin występowały istotne podobieństwa, jednakże Garret dobrowolnie zaryzykował pieniądze, które do niego nie należały, zaś Caitlin nie była niczym więcej, jak tylko nieświadomym pionkiem.

Simon Reed alias Simon Raymond obecnie odsiadywał dziesięć lat w więzieniu Ossining za nadużycia i oszustwo. Kilka innych zarzutów oddalono z powodu przedawnienia. Czy fakt, że Simon Reed był oskarżany w kilku innych stanach, tak przed, jak i po aferze w Wel-don, wystarczy, żeby przekonać ojca Caitlin, iż przestępca działał sam? Andrew bardzo na to liczył. Dopóki Caitlin nie pogodzi się z rodziną, nie zazna spokoju.

Odłożył sprawozdanie do teczki i wyjął mapę. Dziś rano, gdy natknął się na Caitlin pakującą suknię ślubną, udało mu się zdobyć ostatnią niezbędną informację: dokładny adres jej ojca. Zaproponował, że zawiezie paczkę na pocztę, i wypadł z gabinetu, zanim Caitlin zdążyła zaprotestować. Poczł gniew, gdy zobaczył w miejscu adresu zwrotnego adres Maggie. Caitlin poświęciła tej sukni wiele miłości i wiele godzin pracy i nawet nie mogła się do tego przyznać.

O trzeciej zdecydował się wyruszyć w drogę. Przejeżdżał przez małe miasteczka u podnóży Alleghenów, ale nie podziwiał widoków. Pędząc z prędkością stu kilometrów na godzinę, dostrzegał migające plamy zieleni, ale jego umysł skoncentrował się na spotkaniu z Williamem Adamsem.



Kwadrans później zatrzymał się przed domem. Trudno mu było uwierzyć, że tak niewielki budynek mógł w swoim czasie dawać schronienie siedmiu osobom na raz. Nic dziwnego, że trzydzieści tysięcy dolarów uważano tu za majątek. Wyjął teczkę i pudło z suknią i podszedł do drzwi. Schodek na werandzie zaskrzypiał i Andrew nieomal podskoczył ze strachu. On, który nigdy niczego się nie bał, zachowywał się tak, jakby znalazł się w przedsionku piekła. Wytrzeł spocone dłonie o marynarkę, wziął głęboki oddech i zapukał do drzwi.

Kobieta w średnim wieku - matka Caitlin, jak przypuszczał - podeszła do drzwi. Jej ciemne włosy przeplatały siwe pasma, ale oczy miały ten sam kolor przejrzystej zieleni, co oczy Caitlin.

- W czym mogę panu pomóc? - zapytała nieufnie.

- Nazywam się Andrew Sinclair. Jestem szwagrem Maggie.

Kobieta popatrzyła pytająco, a potem się rozjaśniła.

- Chce pan powiedzieć, Margaret. Przepraszam. Nie spodziewaliśmy się. Margaret nic nie...

- Nie wiedziała, że się do państwa wybieram.

Otworzyła szerzej drzwi i gestem zachęciła, żeby wszedł. Poprowadziła go do niedużego pokoju dziennego. Meble pamiętały lepsze czasy, ale wszystko było utrzymane w nieskalanej czystości.

- Przepraszam, jeśli przybyłem nie w porę, pani Adams.

- Ależ skąd. Proszę usiąść. - Wskazała mu krzesło. - I proszę mówić mi Mary.

Andrew usiadł, ale natychmiast się podniósł, gdyż do pokoju weszła młoda kobieta. Pokręcił ze zdziwieniem głową. Siostry Adams były do siebie bardzo podobne.

- To moja córka, Sissy - powiedziała Mary. - Pan Sinclair, szwagier Margaret.

- Miło mi pana poznać, panie Sinclair.  
- Andrew - poprawił. - To chyba dla pani. - Podał jej pudło.

Sissy nieśmiało je wzięła, a potem rozpromieniła się.

- To moja suknia? - wykrzyknęła i zaczęła rozszarpywać papier.

- Tak sędzę.

Matka i córka usiadły razem na podłodze i przedzierały się przez opakowanie. Zdjąwszy pokrywkę, Sissy podniosła suknię do góry.

- Jest cudowna.

- Tak - zgodziła się Mary. - Będziesz musiała napisać swojej siostrze list z podziękowaniem.

- Wiedziałam, że Maggie to dla mnie załatwi. Wiedziałam! - wybuchnęła Sissy.

Andrew powstrzymał się od złośliwego komentarza. Maggie miała rację, mówiąc, że jej siostra jest nietaktowna i zapatrzona w siebie.

- Tak, Caitlin nieźle się nad nią napracowała. Zapadła martwa cisza. Obie patrzyły na niego oszłomione.

- Zna pan Caitlin? - zapytała w końcu Sissy.

-Tak.

Mary westchnęła.

- To chyba oczywiste. Musieliście się spotkać na we selu.

Prawie, pomyślał. Sama wzmianka o Caitlin wprowadziła rodzinę w zdenerwowanie. Spojrzenie Sissy biegało od matki do Andrew. Milczenie przeciągało się.

- Sissy, idź zrób naszemu gościowi kawy.

Świetnie! Gra na zwłokę. On zaś musi dotrwać w tym domu aż do powrotu Williama Adamsa.

- Och, jak się cieszę.

- Czy widział pan córeczkę Margaret? Jeszcze nam nie przesłała zdjęć - powiedziała Mary.

- Allison jest prześliczna, zupełnie jak jej matka. -Ale nie tak wspaniała jak Tyler, pomyślał nie bez ojcowskiej dumy.

- Tyle nam opowiadała o swoim nowym domu! Mówi, że jest przy samej cieśninie Long Island.

- Tak. Dom jest piękny. - Andrew nie był pewien, jak długo wytrzyma towarzyskie rozmówki. Dlaczego nie zapyta o córkę, której nie widziała od dziesięciu lat? Czyżby los Caitlin nie interesował jej ani trochę?

Gdy podano kawę, do domu weszli dwaj mężczyźni. Ojciec Caitlin i jej brat, sądząc z wieku. Wstał, żeby się z nimi przywitać.

- To Andrew Sinclair. Jego brat poślubił Margaret - powiedziała Mary szybko. Najwyraźniej cała rodzina odnosiła się nieufnie do obcych. - Mój mąż William i nasz syn Sean.

Andrew wyciągnął rękę.

- Miło mi.

William uśmiechnął się.

- Margaret mówiła o panu. Jest pan właścicielem firmy, w której pracuje jej mąż.

- Prawdę mówiąc, Eryk jest moim wspólnikiem.

William zdjął kurtkę i powiesił ją na haczyku na ścianie.

- Niech pan siada.

Andrew musiał przeczekać jeszcze dziesięć minut zdawkowej rozmowy, zanim pojawiła się możliwość zmiany tematu.

Mary popatrzyła z nadzieją.

- Ma pan może zdjęcie Allison?

Przyjechał zaopatrzonej w fotografie, także tę, któ-

rej być może nie zechcą oglądać. Wydobył zdjęcia z portfela i podał pierwsze z nich Williamowi.

- To Maggie z dzieckiem na tle domu.

Przekazywali sobie zdjęcie, będąc najwyraźniej pod wrażeniem sukcesu ich córki.

- A to drugie? - zapytała Sissy.

Andrew podał je Williamowi.

- To jest Caitlin ze swoim synem, Tylerem.

Znowu zapadła martwa cisza. Twarz Williama po została bez wyrazu, jednak głośno przełknął ślinę.

- Nie wiedziałem, że jest mężatką - wymamrotał.

Andrew zmęczył się już chodzeniem ogródkami.

- Nie jest. Panie Adams, czy mógłbym pomówić z panem w cztery oczy?

Mary wstała.

- Sissy, Sean, chodźcie. Zostawmy ich samych.

Nareszcie Andrew znalazł się sam na sam z Williamem. Ojciec Caitlin nie odrywał oczu od zdjęcia najstarszej córki.

- Panie Adams, nie potrafię tego powiedzieć inaczej, więc od razu przejdę do rzeczy. Wiem, co tu się stało dziesięć lat temu.

William podniósł wzrok. Był wyraźnie wstrząśnięty.

- Powiedziała panu?

- Nie. Nie ma pojęcia, że ja wiem. Ale nie rozumiem, jak pan może sądzić, że ona była w to wmieszana. Jest pańską córką. Czy naprawdę pan jej nie zna?

- Panie Sinclair, nie wiem, o czym pan mówi - odparł z gniewem William.

Andrew sięgnął do teczki, wydobył sprawozdanie i wręczył je Williamowi.

- Ja wiem, że nie miała z tym nic wspólnego, i po trafię to udowodnić.

William popatrzył mrocznie. Gniewnym gestem odmówił przyjęcia papierów.

- Nie musi pan mi udowadniać niewinności mojej córki. Zawsze o tym wiedziałem.

- To dlaczego...

- Pan nie wie, jak tu się żyje. Są rodziny, które nienawidzą się od pokoleń, i nawet nie pamiętają, za co. To nieważne, że Caitlin nie została oskarżona. Niektórzy stracili oszczędności całego życia i nie są w stanie tego zapomnieć.

- Ale to nie miało nic wspólnego z Caitlin.

- Ich to nie obchodzi. Woleli ją obwinić, zamiast przyznać, że przez swoją własną chciwość dali się komuś obcemu wystawić do wiatru. Gdyby tu przyjechała, nie potrafiłbym jej obronić. Po prostu pewnego dnia zniknęłaby w górach bez śladu, a całe miasto przysięgłoby, że wróciła do Nowego Jorku.

Andrew poczuł, że przeszywa go zimny dreszcz. Co to za ludzie?

- Simon Reed właśnie odsiaduje bardzo podobne przestępstwo.

- Nie jesteśmy aż tak zacofani, żeby nie znać bieżących wiadomości. Kiedy go złapano, wynajęli jakiegoś prawnika z Wheeling, żeby spróbował odzyskać pieniądze, ale po ośmiu latach okazało się to niemożliwe.

- A więc przede wszystkim chodzi o pieniądze? -mruknął z niedowierzaniem Andrew.

- Dziwi to pana? Pieniądze mają przemożny wpływ na ludzi. To przez nie stają się chciwi i gwałtowni. W wielkich miastach można stracić życie na ulicy z powodu dziesięciu dolarów.

Andrew spuścił głowę. To prawda, że pieniądze mają na ludzi ogromny wpływ. Przez nie zginął jego brat,

matka stała się złośliwą wiedźmą, a siostra niedługo wpadnie w alkoholizm.

Popatrzył na siedzącego przed nim załamane go człowieka.

- Jeśli robi pan to, by chronić swoją córkę, dlaczego pan jej nigdy tego nie powiedział? Dlaczego pozwolił jej pan cierpieć przez dziesięć lat?

William zmarszczył brwi.

- Jak dobrze zna pan moją córkę?

- Myślę, że całkiem nieźle.

- To powinien pan wiedzieć, że gdybym jej powiedział prawdę, przyjechałaby tutaj bez względu na konsekwencje. Caitlin zawsze była uparta. Parę lat temu, kiedy żona zachorowała, połowa miasta oczekiwała, że Caitlin przyjedzie do domu zobaczyć matkę. Wynajęli ludzi, żeby na nią czatowali. Czy miałem ją na to narazić? - powiedział William z rozpaczą i odwrócił głowę.

Andrew dał mu parę chwil na odzyskanie panowania nad sobą.

- Więc dlatego sądzi pan, że nigdy nie będzie mogła tu bezpiecznie wrócić? - spytał.

- Chyba że ludzie odzyskają pieniądze. To jedyny sposób, żeby uwierzyli w jej niewinność. Mam jeszcze czworo dzieci. Nie mógłbym tego spłacić, nawet gdybym żył dwa razy. A Caitlin nie może, nawet gdyby było ją na to stać. Wyglądałoby to jak przyznanie się do winy.

- Ale gdyby zwrócono pieniądze, sprawa zostałaby zamknięta?

William popatrzył na Andrew wzrokiem wyrażającym mieszaninę powątpiewania i nadziei.

- Chce pan zwrócić te pieniądze za Caitlin?

Andrew potrząsnął głową.

- Nie. Nie za Caitlin. To byłoby tak, jakbym powiedział, że uważam ją za winną.

- A więc dlaczego?

- Dla mojego syna. Myślę, że ma prawo poznać swoich dziadków, i uważam, że cena jest dosyć niska.

- Pańskiego syna? Chce pan powiedzieć... - William popatrzył na zdjęcie, które wciąż trzymał w dłoni.

- Tak. Tyler to także mój syn. - Andrew spodziewał się wybuchu gniewu. Na miejscu Williama byłby wściekły. Ale po wszystkim, co się wydarzyło, William przyjął to spokojnie. Poza tym po dziesięciu latach milczenia nie miał prawa osądzać swojej córki.

- Pieniądze zostaną zwrócone, ale nie chcę, żeby Caitlin kiedykolwiek dowiedziała się, skąd pochodziły. Ani ktokolwiek inny. Wynajmę tego prawnika z Wheeling, żeby wysłał czeki jako zwrot ze sprawy Simona Reeda. Nikt nie powinien wiedzieć, o czym tu rozmawialiśmy. Prawdę mówiąc, nigdy mnie tu nie było.

William zamrugał oczami i powoli wypuścił powietrze z płuc. Najwyraźniej tęsknił za Caitlin równie mocno jak ona za nim.

- Caitlin ma szczęście, że spotkała kogoś takiego jak pan.

Andrew uśmiechnął się trochę krzywo.

- Wątpię, żeby się z panem zgodziła. Jak sam pan powiedział, jest bardzo uparta.

- O, tak. Jeśli coś sobie wbije do głowy, potrafi uprzeć się jak kozioł w kapuscie.

Andrew i William zaśmiali się, gdyż określenie to bardzo dokładnie oddawało charakter Caitlin.

Caitlin postanowiła przygotować obiad, żeby dać Maggie trochę odpoczynku. Przeglądała książkę ku-

charską, aż znalazła danie, którego szukała. Przygotowawszy wszystkie składniki, umieściła je w garnku i zostawiła na wolnym ogniu, po czym wyszła na taras, aby nacieszyć się popołudniowym słońcem.

Dwa dni nieobecności Andrew ciągnęły się jej w nieskończoność. Może gdyby wyjechał w przyjemniejszych okolicznościach, nie myślałaby o nim bez przerwy. Nie, nieprawda. Myślałaby o nim bez względu na okoliczności.

Wychyliła się przez barierkę i uniosła twarz. Łagodny pomruk oceanu działał na nią uspokajająco. Zamknęła oczy i delektowała się wonią i chłodem przesyconego solą powietrza.

W jej umyśle pojawił się obraz Andrew. Poczula jego zapach, tak jakby stał tuż obok. Oblizła dolną wargę.

- Głodna? - zapytał Andrew.

Głośno wciągnęła powietrze i szeroko otworzyła oczy. Jak zdołał do niej podejść tak cicho? Serce zabiło jej mocno, najpierw ze strachu, a potem z radości. Ubrany w spodnie koloru khaki i koszulę safari z krótkimi rękawami, wyglądał jeszcze lepiej, niż sobie wyobrażała.

- Co ty tu robisz?

- Nie pocałujesz ojca swojego dziecka? Wydała z siebie przesadne westchnienie.

- No, niech ci będzie. - Objęła go ramionami za szyję. Jego wargi były ciepłe i zapraszające, ale zaraz się cofnął.

- Hej, co ty jadłaś? Sos tabasco?

Caitlin zachichotała i wyslizgnęła się z jego ramion.

- Przepraszam. Gotowałam coś ostrego. Ale myślę, że tak naprawdę nie chciałeś, żebym cię pocałowała.

- Może później, jak to ci minie.



- Kiedy mi minie, nie będę miała ochoty cię pocałować.  
- Postaram się, żebyś zechciała - powiedział z tą swoją niewzruszoną pewnością siebie. To, że miał rację, było zupełnie nieistotne.

- Tyler za tobą tęsknił.

Andrew uniósł brew.

- Powiedział ci to?

- Oczywiście.

Oparł dłoń na talii Caitlin i mocno przytulił ją do siebie. Poczula jego męskość i przez jej ciało przebiegł dreszcz podniecenia.

- A jego matka?

Potrzebowała całej siły woli, aby nie pokazać mu tu, na tarasie, jak bardzo jej go brakowało.

- Nic nie mówiła.

- To dla niej typowe. O ile pamiętam - jak ona to powiedziała - ach, już wiem - za skarby świata nie przyzna, że za mną tęskniła.

- Jak poszło zebranie? - zapytała, żeby zmienić temat.

Przez chwilę na jego twarzy pojawił się wyraz napięcia, który jednak zaraz zniknął, zastąpiony uwodzicielskim uśmiechem.

- Lepiej, niż myślałam.

- A więc Tyler nie będzie cię musiał odwiedzać w więzieniu za długi, czy coś w tym rodzaju?

- Nie. On będzie miał bardzo szczęśliwe życie.

- Znowu do późna w nocy oglądałeś stare filmy?

Pocałował ją w odpowiedzi. Popychał ją lekko do tyłu, aż padli na leżak. Caitlin wrywała mu się, starając się zmienić krępującą pozycję, zanim pojawią się Maggie i Eryk.

- Przestań ze mną walczyć - szepnął jej Andrew do ucha.

Wiedziała, że ma na myśli coś więcej niż ich przepychankę. Ale walka z nim to jedyny sposób na zachowanie zdrowych zmysłów w tej dziwacznej sytuacji. Jak mogła być tak głupia, żeby się w nim znowu zakochać?

- Tak lepiej. - Najwyraźniej uznał, że jej milczenie oznacza poddanie się. Nie poprawiała go. - A gdzie reszta?

- Maggie zabrała dzieci na przejażdżkę samochodem, żeby lepiej spały. Strasznie rozrabiały. Jej mąż rozmawia przez telefon z twoją matką.

- Zabierze mu to kilka godzin.

Jakby na dany znak pojawił się przy nich Eryk, który Z chrząknięciem opadł na leżak.

- To była moja najdziwniejsza w życiu rozmowa z matką.

- Co się stało? Czyżby znowu przekroczyła limit na karcie kredytowej? - zapytał złośliwie Andrew.

- Nie. Bez końca mówiła o Leslie. Jak się wydaje, Leslie zadzwoniła do domu bardzo podniecona. Sally odebrała telefon, a wiesz, jak ona zapisuje wiadomości.

Andrew zeszywniał ze zdenerwowania.

- Nie obchodzą mnie problemy Leslie.

- Ale to jest straszne, Drew. Mówiła, że mieszka w Zenith, że przeżyła najbardziej wyczerpujący dzień w życiu, że Francuz traktował ją okropnie i że ona zrobiła próbę. Chyba znalazła się w jakichś kłopotach.

Andrew jęknął.

- Skąd ja mam to wiedzieć? Pewnie się znowu upiła.

- A ty, Caitlin? - Eryk popatrzył na bratową znacząco. -  
Możesz rzucić trochę światła na tę zagadkę?

- Ja? - pisnęła. - A skąd mam to wiedzieć?

- Wiadomość była dla ciebie, nie dla matki. Andrew  
zacisnął palce na jej przedramieniu.

- Znowu ci nagadała?

- Nie... no trochę... niezupełnie. - Caitlin zmarszczyła nos.

- Przyszła do domu wczoraj, jak już wyjechałeś. Przeprosiła  
mnie i zapytała, czy oferta pracy jest nadal aktualna.

- Leslie poszła do pracy? - wykrzyknęli bracia jednym  
głosem.

Założyła ręce na piersiach i zmierzyła ich oskarżycielskim  
spojrzeniem.

- To właśnie wasze nastawienie sprawiło, że jest taka, jaka  
jest.

- Co to ma znaczyć? - zapytał Andrew.

- Jej rodzeni bracia uważali, że nie nadaje się do niczego, i  
nie chcieli dać jej żadnej pracy. Więc po prostu starała się  
dostosować do waszej opinii.

Andrew i Eryk popatrzyli po sobie.

- No dobrze. To co oznacza ta wiadomość? Ma kłopoty? -  
zapytał Andrew.

- Prawdopodobnie nie. Zenith to pewnie Zena, jedna z  
modelek. Francuz jest w rzeczywistości Amerykaninem o  
imieniu Anton. Okropnie traktuje kobiety, a one to uwielbiają.  
Próba to pewnie zdjęcia próbne, które używane są do  
zrobienia teczki z fotografiami, potrzebnymi później, żeby  
dostać pracę jako modelka poza centrum mody.

- Co wiesz o tej Zenie, u której zamieszkała?

A więc jednak troszczył się o swoją młodszą siostrę.  
Przytuliła się do niego i uśmiechnęła.

- Jest wspaniała. Sama z nią mieszkałam, kiedy sprowadziłam się do Nowego Jorku.

- Dlaczego pomogłaś Leslie, po tym wszystkim, co ci zrobiła?

- Bo jest twoją siostrą. A co więcej, ona potrzebowała pomocy.

Andrew wyczuł w głosie Caitlin tłumiony ból. Pomyślał o pięknej białej sukni i innej siostrze, która nie zasługiwała na pomoc Caitlin. Rodzina tyle dla niej znaczyła. Teraz widział, dlaczego William Adams uznał za stosowne zerwać wszelkie więzy z córką. Dla rodziny Caitlin zrobiłaby wszystko, nawet gdyby miało ją to wiele kosztować.

- Zastanawiałem się... - zaczął.

- O, nie. Będziemy mieli kłopoty - powiedziała.

Eryk zaśmiał się.

Andrew machnął ręką w stronę brata.

- Czy mógłbyś? - Eryk odszedł.

Caitlin odwróciła się do Andrew, wsuwając palce w rozcięcie jego koszuli.

- Byłeś niegrzeczny. W końcu to jego dom.

- Przepraszę go później. A teraz chciałbym z tobą porozmawiać. Co powiesz na to, żebyśmy gdzieś wyjechali? Ty, ja i Tyler. Na takie wakacje.

- Kiedy?

- Może w pierwszy weekend sierpnia?

Kącki jej ust opadły.

- Czy to ma coś wspólnego z faktem, że Maggie i Eryk jadą wtedy na ślub mojej siostry?

- Och, zapomniałem - skłamał.

- Nie szkodzi. Pogodziłam się z tym.

- Świetnie. - Wzruszył ramionami. - Jak nie chcesz, to wezmę Tylera, a ty możesz zostać z mamusią.

W desperacji chwyciła go za ramię.

- Cofam wszystko. Z przyjemnością z tobą pojadę.

- Zawsze protestujesz, zanim dowiesz się do końca, o co mi chodzi. Teraz jeśli chcesz, żebym cię ze sobą zabrał, musisz się postarać. Co mi przygotowałaś na kolację?

Na jej twarzy pojawił się psotny uśmiech.

- Tekszańskie chilli. Chciałam sprawdzić, czy to rzeczywiście jest takie ostre.

Przez jego ciało przebiegł dreszcz podniecenia. To, jak przytuliła się do niego, pozwoliło mu przypuszczać, że nie tylko kolacja, ale i deser będzie bardzo pikantny.

- W tym tygodniu zarezerwuję miejsca.

Gdy wrócili od Maggie i Eryka, okazało się, że atmosfera w domu poprawiła się radykalnie. Mimo że Joyce nadal nie można by uznać za osobę ciepłą, zaczęła tolerować obecność Caitlin. Caitlin nie wiedziała, czy było to spowodowane samotnością, czy obawą przed synem. Pod koniec dwu tygodni, o których mówił Andrew, nie miała powodu, żeby się wyprowadzić. I, prawdę mówiąc, wcale tego nie chciała.

Minął lipiec i zaczął się sierpień. Caitlin kilka razy pytała Andrew, gdzie zamierza zabrać ją i Tylera. Mimo to nie pisała ani słówka. Spróbowała szantażu seksualnego, ale mieli dla siebie tak mało czasu, że ukarała bardziej samą siebie niż jego. Bez towarzystwa Leslie Joyce większość wieczorów spędzała w domu, niszcząc w zarodku wszelkie romantyczne pomysły Caitlin. W ten sposób, nieświadomie, Joyce udało się częściowo zemścić na Caitlin.

- Jesteś spakowana? - zapytał Andrew przy śniadaniu.

Caitlin sapnęła z irytacją.

- Samolot odlatuje za dwie godziny, więc pewnie tak. Powiesz mi wreszcie, dokąd jedziemy?

Andrew upił łyk kawy i nie odpowiedział na jej pytanie. Zaczęła nerwowo bębnić palcami o blat stołu, żeby zwrócić jego uwagę.

- Nie - stwierdził.

Zatrzepotała rzęsami i, najlepiej jak umiała, złożyła usta w kuszący dziobek.

- Czy kiedykolwiek cię o coś prosiłam?

Zakrzuszył się kawą.

- Przestań.

- Jakaś podpowiedz?

- Jedziemy tam, gdzie Tylerowi się spodoba. Wszyscy się nim będą zajmowali.

- Do Disney World? - Uśmiechnęła się. - O to ci chodzi, prawda? Trochę jest na to za mały.

Andrew wzruszył ramionami, ale ona była pewna, że dobrze zgadła. Gdzie jeszcze można zabrać małe dziecko?

Jadąc na lotnisko, gwizdała Tylerowi melodię z Mic-key Mouse Club. Andrew polecił jej czekać w wozie, a sam zajął się bagażem, ale skoro wiedziała już, dokąd jadą, dała mu spokój. Popatrzyła na nazwę linii lotniczej i uśmiechnęła się. Byli oficjalnym przewoźnikiem do Disney World, jeśli wierzyć reklamom.

- Zabiorę Tylera - zaproponował, gdy wysiadła z samochodu.

Podawała mu dziecko.

- Jak chcesz.

Poszli do kawiarni i usiedli. Nie chciał jej powiedzieć, za ile wsiadają do samolotu, żeby nie sprawdziła rozkładu lotów. Złożyła ręce na kolanach i kręciła młynka palcami, patrząc na rozpromienioną minę Andrew.

Poczuła, że ktoś klepie ją po ramieniu, i odwróciła się.

- Hej.

Caitlin zrobiła wielkie oczy.

- Maggie? Co tu robisz?

- Jadę na ślub Sissy, tak samo jak wy.

- Nie. My jedziemy do Disney World, prawda, An-

drew? - Nie uzyskała odpowiedzi, więc zwróciła się do niego twarzą. - Andrew?

- Nigdy tego nie powiedziałem.

Przez kilka sekund Caitlin nie rozumiała, o co mu chodzi. Potem zmieszanie zastąpiła panika. Wydało jej się, że w kawiarni zabrakło powietrza i nie ma czym oddychać. Zachnęła się.

- Ja nie jadę.

Zerwała się na równe nogi i sięgnęła po Tylera. Andrew przytulił dziecko do piersi.

- Jedziesz, Caitlin.

- Nic nie rozumiesz, Andrew. Nie mogę tam jechać! - zawołała.

Maggie uspokajająco położyła rękę na jej ramieniu.

- Wszystko w porządku. Jesteś zaproszona.

- Nikt mnie o tym nie zawiadamiał.

- Nie znali twojego numeru, a ja bałam się, że nie zechcesz pojechać, jeśli ci powiem, więc poprosiłam Andrew, żeby mi pomógł.

Caitlin tępo gapiała się na siostrę. Nie mogła uwierzyć, żeby Maggie mogła jej zrobić coś takiego. Czyżby zapomniała o paru drobnych szczegółach? Na przykład o tym, co zdarzyło się dziesięć lat temu, albo że Andrew dopiero co próbował pozwać ją do sądu?

Szarpnęła Maggie za ramię i wyprowadziła z kawiarni do hallu.

- Zwariowałaś? Nie mogę tam jechać z Andrew.

- Sissy powiedziała, że możesz przyjechać z osobą towarzyszącą.

- Maggie, nic nie rozumiesz. Andrew nie wie, co się wtedy wydarzyło. Prawda? - Na myśl, że mogłoby być inaczej, żołądek ścisnął się jej boleśnie. - Powiedziałas mu?



- Nie! - zawołała Maggie. - Nikt nic nie powie.  
- Skąd wiesz?  
- Tato obiecał.  
Świetnie! Maggie omawiała z ojcem jej sprawy osobiste.  
- Czy tata wie także o Tylerze?  
- To, czy się dowie, zależy od ciebie.  
- W takim razie absolutnie nie mogę jechać z Tyle-rem i Andrew. Co oni sobie pomyślą?  
- Tylko to, co im powiesz. Caitlin, proszę. Mama jest zachwycona. Dzwoniła codziennie i dopytywała się, czy rzeczywiście przyjeżdżasz.  
- Nie mogę.  
W hallu pojawił się Eryk z Allison.  
- Moje panie. Pora wsiadać. Caitlin wykonała bezradny gest.  
- Powiedz Andrew, żeby tu przyszedł. Eryk uśmiechnął się współczująco.  
- Jest już w samolocie.  
- No to niech wysiądzie.  
- Ty mu to powiedz. Chodź, Maggie. Niech twoja siostra sama podejmie decyzję.  
Jakież miała wybór? Jej syn znajdował się w samolocie. Nie mogła go zostawić. Jedyne, co jej pozostało, to wysiąść w Wheeling i złapać najbliższy lot z powrotem.

Andrew czuł pewne zadowolenie z obrotu rzeczy. Maggie mogła sobie myśleć, że to ona uplanowała tę intrygę, ale stało się tak tylko dlatego, że on i Eryk jej na to pozwolili. Gdyby zostawić Caitlin wolny wybór, nigdy nie zgodziłaby się pojechać z Andrew do domu. Chciał być przy niej w tych ważnych chwilach, a przecież nigdy by nie przyznała, że może go potrzebować.

Wpadła do samolotu jak furia. Fotelik Tylera został umocowany na miejscu przy oknie, Andrew zajął miejsce brzegowe, więc jej pozostał środek. Gdy przechodziła koło niego, wbiła mu ostry obcas pantofla w stopę.

Nie dał po sobie poznać, że go zabolalo.

- Mam nadzieję, że nie będziesz się upierała, żeby siedzieć przy oknie. To miejsce należy do Tylera.

- Sama widzę, Andrew. Głupia jestem, ale ślepa nie.

- Jakoś to będzie.

Chrząknęła i spuściła wzrok.

Odwrócił jej twarz do siebie.

- Posłuchaj mnie. Zrobili pierwszy krok. Teraz wszystko zależy od ciebie. Jeśli nie możesz zrobić tego dla nich, poświęć się dla Tylera.

- Nie w tym rzecz.

- Jeśli martwisz się, co ze mną, nie pójdę tam. Zostanę w hotelu. Wiem, że czegoś się obawiasz, czegoś, o czym mi nie powiedziałaś, ale nic mnie to nie obchodzi. Obiecuję, że nigdy nie wykorzystam tego, żeby ci odebrać Tylera.

Zamrugła oczami.

- Skąd wiesz?

- Powiedziałem ci kiedyś, że zaden sędzia nie przyznałby mi opieki nad Tylerem. A ty wciąż się mnie boisz. Musi więc istnieć jakiś powód.

W tej chwili Caitlin obawiała się wielu rzeczy, ale Andrew stanowił najmniej istotny problem. Dlaczego ojciec nagle pozwolił jej wrócić do domu? Czemu teraz, a nie dziesięć lat temu, kiedy go o to błagała? Albo chociaż rok temu, kiedy Maggie wyruszyła na jej poszukiwania? Jeśli wsiądzie w najbliższy powrotny samolot do Nowego Jorku, nie pozna odpowiedzi na te pytania,

a po tylu latach chciała wreszcie dowiedzieć się prawdy.

- Dobrze. Pojadę.
- Mam zostać w hotelu?
- Mowy nie ma. Jeśli mój ojciec wścieknie się z powodu

Tylera, chcę, żeby to na ciebie padło, a nie na mnie.

Andrew zaśmiał się.

- Oto zemsta rodziny Adamsów.
- Masz za swoje. Ja chciałam jechać do Disney World.

Ujął ją za rękę.

- Rozkoszuj się lotem.

Caitlin sapnęła ze zniecierpliwieniem. Jak w obecnej sytuacji cokolwiek mogłoby sprawić jej przyjemność?

- Nie rozmawiam z tobą - powiedziała Caitlin do Maggie, gdy znalazły się w hallu hotelowym.

- Dlaczego?

Zadrżała - z zimna, bo klimatyzacja działała doskonale - i ze zdenerwowania.

- Powinnaś była coś mi powiedzieć, żebym się mogła przygotować.

Maggie uniosła brew.

- Przygotowałambyś się, odlatując do Singapuru. I co ci szkodzi, że Andrew się dowie? Jest już po wszystkim albo tata by cię nie zaprosił na ślub.

- Tak. Trochę to dziwne. Zastanawiam się...

Coś się stało, coś, dzięki czemu została teraz zaproszona. Rodzice od wielu miesięcy wiedzieli, gdzie ją znaleźć. Czy ich nastawienie zmieniło się dlatego, że Sissy wychodziła za Quintona Fletchera?

- Mamy pokój na trzecim piętrze - przerwał jej rozważania Andrew. - Windy są tam. O której wyrusza cie do domu? - zapytał Maggi.

- Około czwartej. Chcę tam być na kolację. A ty, Caitlin?
- W poniedziałek o piątej.
- Wtedy wracamy do domu - zauważył Andrew.
- Nie umiem cię zwieść - zażartowała Caitlin. - W takim razie pewnie też o czwartej. Muszę trochę odpocząć.

Odpocząć? Raczej wprawić się w takie zdenerwowanie, że trzeba ją będzie zabrać do szpitala. Poglądziła policzek Tylera spoczywającego w ramionach ojca. Przez dziesięć lat marzyła o tym dniu. A teraz, gdy nadszedł, nie była na to przygotowana.

Caitlin patrzyła na domek jak na ducha przeszłości. Drżała na całym ciele. Andrew musiał wziąć od niej Tylera, bo obawiał się, że go upuści. Nie spodziewał się aż takiej reakcji. Cztery razy przebierała się, zanim wreszcie zdecydowała, że może wyjść.

Na szczęście zdenerwowanie nie pozwoliło jej zauważyć, że nie potrzebował wskazówek, jak dojechać do domu jej ojca. Jeszcze jedna taka pomyłka, a zgadnie, że już tu kiedyś był.

- Czy chcesz tak stać i podziwiać architekturę? - za pytał.

- Jeszcze chwileczkę - szepnęła. Objął ją ramieniem.

- Wiedzą, że tu jesteś. Na pewno słyszeli samochód. Nerwowo przyglądała włosy.

- Nie mogę.

- Nie mów mi, że dziewczyna, która pobiła wszystkich chłopaków w piątej klasie u pani Ketchum, boi się wejść do swojego własnego domu.

Na dźwięk znajomego głosu Caitlin odwróciła się błyskawicznie.

- Sean - wykrztusiła.

Przed nimi, zasłaniając zachodzące słońce, pojawił się wysoki mężczyzna. Gęste, ciemne włosy opadały mu na czoło. Na ustach miał przekorny uśmiech.

- Tak się zmieniłem?

Pokręciła głową.

- Mój Boże, Caitlin, kiedyś usta ci się nie zamykały - zażartował Sean.

- Ludzie się zmieniają - odparła ze smutkiem.

Sean zrobił jeszcze jeden krok i chwycił ją w ramiona.

- Wiesz, że oni są tak samo przerażeni? A może jeszcze bardziej?

- Wątpię. - Nabrała powietrza w płuca i odsunęła się. Tyler zagaworzył, żeby zwrócić na siebie uwagę. Wzięła go z rąk Andrew. - Całkiem się zapomniałam. Sean, to jest Andrew i nasz syn, Tyler.

Sean uścisnął dłoń Andrew, a potem wyciągnął ręce do dziecka.

- Mogę?

Kiwnęła głową i podała Seanowi syna, czując ogromne zaskoczenie.

Spodziewała się, że rodzina będzie zszokowana, oburzona, nie zaakceptuje jej, a Andrew cieszył się, że spotka ją przyjemna niespodzianka. Wiedział jednak, że może się to na nim odbić negatywnie. Gdy już Caitlin pogodzi się z rodziną, przestanie się go obawiać. Jeśli zechce wrócić do swojego mieszkania albo nawet przenieść się do rodziców, nie będzie mógł jej powstrzymać.

Drzwi otworzyły się i na werandę wyszła Sissy.

- Przestań się ociagać, Caitlin. Dziś piątek, twoja kolej nakryć stół. Jeśli myślisz, że poczekaś tu z Seanem, aż będzie za późno, grubo się mylisz.

Caitlin uśmiechnęła się, chociaż po policzkach spływały jej łzy.

- Zapłacę ci ćwierć dolara, tylko zrób to za mnie. I całego dolara, jak zmyjesz naczynia.

- Ona teraz nie zmywa naczyń - mruknął sucho Sean. - Mogłaby złamać sobie paznokiec przed ślubem.

Caitlin odwróciła się do brata i mrugnęła.

- Naprawdę wychodzi za Quintona? Tato musi być w siódmym niebie.

Sean oddał jej Tylera i wprowadził ją do domu.

- Bardziej ciesz się, że zobaczy ciebie. Skróć jego męki. Możesz mi nie wierzyć, ale to, co musiał ci zrobić, złamało mu serce.

- A co powie na widok Tylera?

- Pewnie, że nigdy nie widział tak uroczego dzieciaka. Nikt z nas nie ma prawa cię osądzać, chyba tylko twój cień.

Aluzja do Maggie poprawiła jej humor. Odwróciła się z uśmiechem do Andrew.

- Idziesz?

- Najpierw ty idź się przywitać. Poczekam tu z Se-anem i posłucham, jak pokonałaś całą piątą klasę.

Wzruszyła ramionami.

- Ktoś musiał bronić Seana.

- Wolałbym, żeby nie była to moja siostra - powiedział nieco zawstydzony Sean i lekko popchnął ją w stronę drzwi.

- Chodź, malutki. W porównaniu z domem twojego taty to będzie dziecinna igraszka.

Tyler usiłował wyciągnąć jej spinę z włosów. Przeniosła go na biodro i ruszyła schodami w górę. Trzeci schodek zaskrzypiał. Rzuciwszy ostatnie spojrzenie Andrew, przekroczyła próg.

Spojrzały na nią cztery pary niespokojnych oczu. Bo mimo upływu lat rodzice prawie się nie zmienili. Maggie posłała jej krzepiący uśmiech.

- Chyba nie muszę nikogo przedstawiać.

- Nie jestem pewna. - Caitlin rzuciła okiem na swo-ją najmłodszą siostrę, która miała zaledwie trzy lata w chwili, gdy opuszczała dom. - Ty jesteś Kelly? -Tak.

- Pewnie mnie nie pamiętasz?

- Jesteś moją siostrą Caitlin. Mamusia mi powiedziała.

Dotychczas jej imię było dla Kelly tylko pustym dźwiękiem. Caitlin zrobiło się przykro.

- A to jest Tyler. Potrzebuje ciotczynej opieki. Czy mogłabyś mu ją zapewnić?

Kelly przyjrzała się nowemu członkowi rodziny, gdy Caitlin umieściła go na jej kolanach.

- Nie wygląda jak Chińczyk.

Ktoś zaśmiał się nerwowo. Najwyraźniej w świetle Maggie coś wygadała.

- Urodził się w Singapurze, ale zrobiony jest z amerykańskich części.

Podniosła głowę i rozejrzała się po pokoju. Dlaczego nikt nic nie mówi? Wszyscy patrzyli na nią, jakby była widmem. Czowała, że opuszcza ją odwaga.

- Powiedzcie coś...

Pierwszy wstał ojciec. Wydawało jej się, że był znacznie wyższy. Postarzał się, czy też nie pamięta dokładnie?

- Co można powiedzieć komuś, komu zrobiło się wielką krzywdę? Jakie są odpowiednie słowa? - powiedział William i głos mu się załamał.

- Powiedz „dzień dobry”, tato. Gdybym ci nie wybaczyła, nie byłoby mnie tutaj.

Ojciec porwał ją w ramiona. Drżał cały i tulił ją tak mocno, że prawie nie mogła oddychać.

- Tak się cieszę, że przyjechałaś. Baliśmy się, że nie zechcesz.

- Przyjechałabym w każdej chwili, gdybyś mnie wezwał. Dlaczego czekaliście tyle czasu?

- Są pewne sprawy, które wymagają wyjaśnienia, ale to nie teraz. Twoja matka prawie doprowadziła wszystkich do obłędu. Jeśli jej natychmiast nie uściskasz, eksploduje.

- Jeśli ty mnie będziesz dalej tak ścisnąć, to ja eksploduję - zagroziła Caitlin.

- Puść ją, Will, ona już sinieje - rzekła Mary do męża. Ale gdy tylko wyzwolił Caitlin ze swych objęć, zamknęła ją w równie mocnym uścisku. Kiedy już nastąpił kres powitań, Caitlin czuła liczne siniaki i odgniecenia... ale też i wielki spokój.

Rodzice zajęli się Tylerem i Allison, a Caitlin podeszła do Maggie. Wygładziła spódniczkę na biodrach i westchnęła.

- Jestem zmaltrretowana.

- Ale chyba już nie jesteś na mnie wściekła?

- Nie. - Popatrzyła na swojego śmiejącego się synka. - Bardzo dobrze przyjęli wiadomość o Tylerze. Dzięki, że ich zawiadomiłaś.

- Ależ ja...

Maggie umilkła, gdyż przerwał jej płaczliwy głos Sissy:

- Przestań zabierać Caitlin czas. Widujesz się z nią codziennie. Ja też chcę z nią porozmawiać.

Maggie nie dokończyła tego, co chciała powiedzieć. Przynęła się tylko bliżej i szepnęła Caitlin do ucha:

- Oszukuje. Chce tę sukienkę, którą masz na sobie, i wszystkie inne, z którymi zechcesz się rozstać.



Caitlin zaśmiała się. Nic się nie zmieniło.

- Gdzie jest Andrew i Eryk?

- Na dworze, z Seanem. On już nie może słuchać gadania o Quintonie. Ale obawiam się, że my tego nie unikniemy.

Sissy pociągnęła Caitlin na kanapę.

- Nie jesteś zła, że wychodzę za Quintona?

- Nie - zapewniła ją Caitlin, próbując zachować powagę. - Suknia pasuje?

- Doskonale. Tata się wściekł, kiedy się dowiedział, że ją uszyłaś, ale wyjaśniłam mu, że było ci obojętne, co robisz.

- Mylisz się, Sissy. Uszyłam ją właśnie dlatego, że mi zależało. Żałuję tylko, że nie zwróciłaś się od razu do mnie. - Nie chciała gderać, ale pragnęła poznać prawdę.

- Wszyscy popełniamy błędy - powiedziała cicho matka. - Nikt tego nie zmieni.

Oczy Caitlin wypełniły się łzami. Otarła je drżącą dłonią. Przez dziesięć lat trzymała swoje uczucia na uwięzi, ale dziś traciła nad nimi kontrolę.

- Wiem, że nie, mamo, ale dlaczego nie chcieliście mi uwierzyć? W każde urodziny, każde Boże Narodzenie byłam chora ze smutku i chcę wiedzieć, dlaczego?

- Caitlin! - zawołał ojciec z werandy. - Musimy porozmawiać.

Oczywiście, pomyślała. W tym domu wszystko odbywało się zgodnie z wolą ojca. Postanowił, że nie wolno jej wracać, i została skazana na wygnanie. Teraz wreszcie dowie się, dlaczego, i będzie mogła zacząć żyć od nowa.

Niebo zapłonęło mocnymi czerwieniami i oranżami, gdy słońce zaczęło chować się za góry. Caitlin i William szli w milczeniu. Wydawało się, że ojciec ma jej do powiedzenia tysiąc rzeczy, ale nie wyrzekł jeszcze ani słowa.

Nagle zatrzymał się, oparł o drzewo i odchrząknął.

- Zawsze wiedziałem, że jesteś niewinna. Nie mogłem ci tego powiedzieć, bo wtedy byś tu wróciła.

- Co to ma znaczyć, tato?

Opuścił ramiona i popatrzył w ziemię.

- Kiedy Simon Reed zwiął, ludzie żądali krwi. Nieważne czyjej. Gdybyś pojawiła się w Weldon, twoje życie nie byłoby warte funta kłaków. Nie mogłem na to pozwolić. Wolałem, żebyś mnie nienawidziła, ale została przy życiu.

- Pogorszyłeś sytuację, wyrzekając się mnie. Tym bardziej utwierdzili się w przekonaniu, że jestem winna. - To bolało najbardziej. Ojciec był dla niej najbliższym człowiekiem na świecie.

- Mam czworo innych dzieci. Nie miałem ani pieniędzy, ani siły, żeby walczyć z tym, co ludzie mówili. Zrobiłem jedyną rzecz, jaka leżała w mojej mocy, żeby was wszystkich ochronić.

Głos mu się załamał. Odwrócił głowę. Opoka, którą zawsze dla niej stanowił, zaczęła się chwiać. Świadomość, że dokonał takiego, a nie innego wyboru, musiała być dla niego udręką.

- Dlaczego nigdy mi tego nie powiedziałeś?  
- Jesteś zbyt uparta. Na pewno byś tu przyjechała. Bezpieczniej było udawać, że nie chcemy cię widzieć.  
Pod tym względem ojciec niewątpliwie miał rację. Ale pozostawały jeszcze inne pytania.  
- A dlaczego mogę być tu teraz?  
- Simon Reed został złapany i wsadzony do więzienia. - Kiedy?  
- Dwa lata temu.  
- Dwa lata temu? - zawołała. - Dlaczego nie dowiedziałam się o tym wtedy?  
Na pobrużdżonej twarzy ojca pojawił się smutek.  
- Dopiero co dostali swoje pieniądze. Mnóstwo ludzi wystąpiło przeciwko niemu do sądu. Dopóki nie dostali pieniędzy, nie byłaś całkowicie oczyszczona z zarzutów.  
- A kiedy to się stało?  
William umilkł na chwilę. Potarł dłonią swój kwadratowy podbródek.  
- Dwa tygodnie temu pieniądze zostały przesłane do banku w mieście. Wtedy ludzie zaczęli do nas przychodzić, żeby oświadczyć, że zawsze byli pewni twojej niewinności. Cholerni hipokryci.  
Przekreślone dziesięć lat życia, a wszystko przez pieniądze, przez forszę, którą ludzie utracili z własnej chciwości! To żalosne, kiedy życie ludzkie przelicza się na dolary. Na nią padło trzydzieści tysięcy, a więc wcale nie tak najgorzej.  
- Nie masz pojęcia, jak bardzo mnie bolało, że mu siałem ci to zrobić. Jest mi szalenie przykro, Caitlin, ale zrobiłbym jeszcze raz to samo, gdybym musiał. A zanim zechcesz mnie osądzać, powiedz, do czego ty byś się posunęła, żeby chronić twoje dziecko?

- Uczyniłabym wszystko, co tylko się da - szepnęła. Wytarła dłonią zalane łzami policzki. - Teraz rozumiem więcej niż dawniej.

- Więc przebaczysz mi?

Uśmiechnęła się.

- A masz jakieś wątpliwości?

William uściskał córkę.

- Wracamy do domu, czy poczekamy, aż wyruszą nas szukać?

- Ależ tato, przecież nigdy byśmy się tu nie zgubili.

- Nie jestem pewien, czy wie o tym ten twój mieszczuch.

Wzięła ojca pod ramię.

- Nie daj się zwieść temu, co ma na sobie. Pod spodem...

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że wiesz, co jest pod ubraniem tego człowieka. Byłbym zmuszony wydobyć strzelbę w obronie twojego honoru.

Po raz pierwszy od dawna mogła szczerze się roześmiać. Skąd, zdaniem ojca, wziął się na świecie Tyler? Ale pomysł był zabawny. Wyobraziła sobie Andrew, gdyby usiłowano go bronią zmusić do zawarcia ślubu. Wybrałby śmierć.

Gdy wróciła do domu, znalazła obiekt swoich uczuć doskonale zdomowiony w pokoju dziennym w towarzystwie zachwyconej matki i Sissy. Był mistrzem w zdobywaniu uwielbienia kobiet. Obawiała się, że Andrew może czuć się nieswojo w skromnym otoczeniu, tymczasem okazało się, że bawi się znacznie lepiej niż kiedykolwiek. To chyba dzięki świeżemu górskiemu powietrzu.

Sean siedział w jadalni z Tylerem.

- Chcesz, żebym cię zastąpiła? - spytała Caitlin.

- Nie. Jeszcze trochę - poprosił. Podsunął palec pod bródkę Tylera. - To dziecko to wykąpany tatuś, ale ciebie zupełnie nie przypomina. Na pewno ty jesteś jego matką?

Caitlin rzuciła okiem na Andrew.

- Tak, biedne dziecko będzie musiało przejść przez życie, wyglądając tak jak jego ojciec. Co za krzywda! I pewne będzie równie zarozumiały.

- Wstydz się, Caitlin - powiedziała Sissy.

Andrew zaśmiał się.

- Nie słuchajcie jej. Ja nigdy tego nie robię. Zauważył z zadowoleniem, że w ciągu ostatniej pół godziny Caitlin wyraźnie się odprężyła. Teraz, kiedy stare problemy zostały rozwiązane, można będzie z nią porozmawiać o przyszłości.

- O której zaczynamy kolację, mamo?

- Około szóstej, jak przyjdzie Quinton. Dotrzymaj Andrew towarzystwa, a ja zrobię kawy - powiedziała Mary. Dała Sissy znak, żeby wyszła z pokoju. Wysłała już z domu całą resztę towarzystwa.

Caitlin uśmiechnęła się, widząc, jak matka się stara, żeby ją wyswatać.

- Mama bardzo cię polubiła - powiedziała, opadając obok Andrew na kanapę. - Nigdy nie słyszałam, żeby od pierwszego dnia mówiła do mężczyzny po imieniu.

Udało mu się zachować uśmiech na twarzy, ale poczuł, że żołądek ścisną mu się boleśnie. Na szczęście Caitlin na razie nie doszukała się śladów jego udziału w tej sprawie. Objął ją ramieniem i przysunął do siebie.

- Cóż mogę powiedzieć? Moja twarz budzi zaufanie.

- Powstrzymam się od narzucającego mi się komentarza, bo dziś jest niezwykły dzień.

- Na pewno? Nie jesteś już na mnie zła, że zwaбіłem cię do samolotu?

Oparła głowę na jego ramieniu.

- Nie jestem pewna. Tak chciałam zobaczyć Disney World. Ale może uda ci się mnie przebłagać do poniedziałku.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Mam nadzieję, że stanę na wysokości zadania.

- Nie świntusz w domu mojego ojca.

- W porządku. Możesz zachować swoje brudne myśli dla siebie. Dobrze wiem, czego chcesz.

- To prawda. I to właśnie jest nasz problem.

Zanim zdążył zdecydować, jak zinterpretować jej odpowiedź, przysłała Mary z kawą.

Caitlin uśmiechnęła się do matki z wdzięcznością i sięgnęła po filiżankę.

- Rety, jak mi dobrze.

- Nie, kochanie, to dla Andrew. Jest bez cukru - powiedziała Mary i dyskretnie oddaliła się do kuchni.

Caitlin zmarszczyła z niesmakiem nos, oddała mu filiżankę i sięgnęła po drugą.

- A teraz, jeśli chodzi o jutro. Proponuję, żebyś zabrał Eryka i zniknął stąd, bo nie chcę być odpowiedzialna za kłopoty, w jakie mogą was wciągnąć mój ojciec i brat.

- Będę o tym pamiętał. A dzisiaj? Chcesz, żebym został tu z twoją rodziną?

- Jasne, Andrew. Znacznie chętniej spędzę noc w ciasnym pokoiku z moimi dwoma siostrami niż z tobą - zażartowała. - Czy ty też tak wolisz?

Jęknął.

- Nie. Chcę, żebyś spała w moim łóżku. A co z Ty-lerem?

- Wynajęliśmy apartament. Ja mam interkom. Kiedy stąd wyjdziemy, będzie tak zmęczony, że prześpi do rana jak zabity.

- Widzę, że masz wszystko opracowane.
- Nie do końca. Lubię spontaniczność. Nie chciałabym, żeby wszystko było oczywiste.

Oczywiste? Tyle jeszcze aspektów osobowości Cait-lin pozostawało dla niego tajemnicą. Ukrywała starannie swoje uczucia tak, że nie miał pojęcia, jaki ma stosunek do niego - poza chwilami, kiedy się kochali. Wtedy wszystko było jasne. Dawała mu wszystko i oczekiwała, że on też pójdzie na całość.

Teraz jednak wątpił, czy dzisiejszego wieczoru będzie ją stać na cokolwiek. Przytuliła się do niego i zamknęła oczy. Jej oddech stał się powolny i rytmiczny. Zostawiając ich samych, Mary nie osiągnęła swojego celu.

Przyciszone głosy przerwały niespokojny sen Cait-lin. Cała rodzina chyba już wróciła do domu. Uchyliła ociężałe powieki i zobaczyła Andrew, który z kimś rozmawiał. Podążyła za jego wzrokiem. Była to Mag-gie z Tylerem w ramionach.

- Witamy na pokładzie - szepnął Andrew.
- Jak długo spałam? - wymamrotała.
- Pół godziny.

Pół godziny? A więc zaraz wszyscy przyjdą. Usiadła i wygładziła suknię. Jak się okazało, za późno - dostrzegła właśnie Sissy w ramionach narzeczonego.

Tyler zaczął popłakiwać, więc natychmiast się podniosła. Każdy pretekst był dobry, żeby móc wyjść.

- Dziękuję, że mnie obudziłaś - rzuciła z przekąsem do Maggie i odebrała jej Tylera.

- Andrew powiedział, że musisz trochę odpocząć.

Och, doprawdy. Zachowywał się bardzo dziwnie. Dłaczego chciał, żeby Quinton zastał ją śpiącą na jego

kolanach? Czy był zazdrosny o byłego chłopaka? To nie pasowało do Andrew. Ale może nie zna go tak dobrze, jak jej się wydawało?

Wiedziała, że darowanemu koniowi nie należy zaglądać w zęby, ale coś jej się nie zgadzało. Wszystko układało się zbyt gładko, jak happy end w serialu. Czyżby coś przeoczyła?

Tyler rozplakał się na dobre, co całkowicie odwróciło tok myśli Caitlin. Zabrała go do sypialni rodziców, gdzie wkrótce dołączył do niej Andrew, który asystowanie przy karmieniu syna uczynił swym stałym obyczajem.

- Zgorszysz moją matkę, jeśli cię tu zastanie, gdy ja go karmię.

- Po dzisiejszych wrażeniach nic jej nie zgorszy. -Usiadł za nią na łóżku i objął ramionami ją i Tylera. Ciepło jego ciała dało Caitlin miłe poczucie komfortu. W takich chwilach była prawie skłonna uwierzyć, że może ich czekać wspólna przyszłość.

Delikatnie ugryzł ją w ucho.

- Do licha, Andrew, nie podniecaj mnie, kiedy karmię dziecko. Na kogo on wyrośnie?

- Na wspaniałego chłopaka, Caitlin. I za dwadzieścia lat odkryje na nowo uroki kobiecych piersi. - Lekko musnął jej ramię, a potem wsunął rękę pod jej suknię.

- Andrew, proszę.

- Proszę tak, czy proszę nie?

- Zastanów się nad tym przez najbliższych kilka godzin. - Odepchnęła go łokciem. - Idź do nich i dotrzyмай im towarzystwa.

- Twojemu byłemu? - zaśmiał się.

- Jesteś zazdrosny?



- Teraz już nie. Czy twój ojciec rzeczywiście chciał, żebyś poślubiła tego...

- Ostrożnie. On będzie twoim szwagrem. Jeśli nie potrafisz powiedzieć nic miłego...

- Coś miłego? - Postukał palcami w jej udo, starając się wymyślić jakiś komplement dla tego nadętego osła. - Ma piękną szwagierkę.

- Czarujące. Przekażę to Maggie.

- Nie umiesz przyjmować komplementów.

Kiwnęła głową.

- Wiem. Nie lubię, kiedy dotyczą mojej urody. Nie stety w tym mieście tylko takich mogę się spodziewać.

Andrew doskonale ją rozumiał. W jej oczach płonął gniew. Gniew na ludzi, którzy oczerniali ją przez lata i sprawili, że była bliska utraty wiary w siebie. A w szczególności na Quintona Fletchera, który wtedy powinien był stanąć po jej stronie, a nie teraz przypisywać sobie zasługi za odzyskanie pieniędzy.

Miał jej mnóstwo rzeczy do powiedzenia na temat Quintona Fletchera i sprawy Simona Reeda. Ale dopóki sama nie zacznie o tym mówić, musi milczeć.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Czy mogę cię o coś poprosić?

- O co chcesz, poza jednym.

Zaśmiała się.

- Nie chcę na razie wracać do siebie.

- O.K. - Ruchem głowy zasygnalizował, że może mówić dalej.

- Dlaczego chciałeś tu przyjechać?

Uniół pytająco brwi.

- A jak sądzisz?

Jedwabiste pasma włosów połaskotały go w szyję, gdy potrząsnęła głową.

- Nie wiem. Prawdę mówiąc, nic mi się ostatnio nie zgadza. Jest tak, jakbym nigdy nie wyjeżdżała. Rodzice reagują na wszystko, co im powiem, jakby już to słyszeli, ale Maggie przysięga, że nic im nie mówiła.

Poczucie winy przeniknęło go na wskroś. Powtarzał sobie, że pominięcie niektórych informacji nie jest kłamstwem, ale nie potrafił siebie o tym przekonać. Może nie powinien tyle opowiadać rodzinie Caitlin na temat jej życia, ale oni byli szalenie spragnieni nawet najdrobniejszych informacji.

- Chcą, żebyś czuła się jak u siebie.

- To coś więcej. W pewnej chwili oczekiwałam, że mój ojciec wyciągnie strzelbę, przyłoży ci ją do głowy i zażąda, żebyś mnie poślubił.

Andrew stłumił śmiech. Sam miał przez chwilę takie wrażenie, gdy po raz pierwszy spotkał Williama. Prawdę mówiąc, byłby mu pewnie wdzięczny, gdyby to zrobił. Byłoby to znacznie łatwiejsze, niż zebrać się na odwagę i złożyć Caitlin propozycję, którą mogłaby odrzucić.

- Mówię serio, Andrew. Dlaczego chciałeś tu przyjechać?

- Żeby poznać rodzinę mojego syna. - Zmrużyła ze zdziwieniem oczy. - No więc powiem. Nie wiedziałem, jak to wszystko przyjmiesz, i chciałem być przy tobie.

Milczała przez długą chwilę. Wreszcie uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że tu jesteś.

- Ja też.

Podążyła mu Tylera, żeby małemu się odbiło, a sama uporządkowała sukienkę.

- Idźmy już na tę kolację, żebyśmy nie musieli spędzać całego wieczoru z Quintonem.

- Czy to jedyny powód, dla którego tak ci się śpieszy do hotelu?

Przymrużyła oko i posłała mu pocałunek.

- A jakie mogą być inne?

Caitlin po raz trzeci odepchnęła rękę Andrew. Spróbowała wyslizgnąć się z łóżka, ale on trzymał ją mocno przy sobie.

- Dość tego. Powinam iść pomóc mamie.

Była to tylko wymówka. Musiała złapać oddech. Andrew miał szaloną kondycję. Nie spali od szóstej. Ty-ler został nakarmiony i poszedł z powrotem spać, ale ona wciąż czuła się podniecona.

Rzut oka na uśmiechającego się Andrew pozwolił jej się domyślić, że nie uwierzył w jej wykręty.

- Nikt się tam ciebie jeszcze nie spodziewa. A my mamy tak mało czasu dla siebie. Musimy go jak najłepiej wykorzystać.

W takim tempie zaraz odpracują najbliższy rok.

- Nigdy się nie zmęczysz? - zapytała.

- Nie, jeśli mogę kochać się z tobą. - Przesunął dłonią po jej brzuchu, a potem po udzie.

Jej reakcja była natychmiastowa i silna. Poczowała żar w dole brzucha i instynktownie wygięła się w stronę jego dłoni. Jęknęła.

- Czy nie mógłbyś udawać, że się zmęczyłeś? Przez dziesięć minut? - Zdmuchnęła sobie kosmyk włosów z czoła i sięgnęła po interkom. - Hej, Tyler, obudź się.

Andrew zaśmiał się.

- Niech sobie pośpi. Biedny dzieciak jest wyczerpany.

- Jego matka też.

- To pewnie nie masz ochoty na gorący prysznic?

Uśmiechnęła się krzywo.

- Kto tak powiedział?

Andrew wstał. Caitlin próbowała zrobić to samo, ale bolało ją całe ciało. Była bardziej zmęczona, niż jej

się to wydawało możliwe, a jednocześnie nigdy dotąd tak mocno nie czuła, że żyje.

- Jakież problemy? - zapytał Andrew.
- Przydałoby mi się trochę pomocy.

Podszedł do łóżka.

- Co mam zrobić?

- Ubierz się - zaproponowała Z nadzieją. Sam wi dok jego nagiego ciała sprawił, że poczuła falę pożądania. Gdy schylił się lekko, żeby ją podnieść, objęła ramionami za szyję i pociągnęła do siebie.

Poczuła ciężar jego silnego, gorącego ciała. Oparł się na łokciach i popatrzył na nią z góry.

- Myślałem, że jesteś zmęczona.

- Złapałam drugi oddech. - A może raczej piąty. Poruszyła się pod nim tak, aby się z nią połączył. - Cierpliwości, Caitlin.

Wygięła się w łuk, głośno wciągając powietrze, gdy w nią wszedł. W odróżnieniu od niej Andrew wydawał się zachowywać pełną kontrolę. Jednak, jak to wkrótce odkryła, owo panowanie nad sobą było tylko pozorne. Nie miał więcej cierpliwości niż ona sama. Wyzwolenie nastąpiło szybko i gwałtownie.

Gdy po dłuższym czasie jej oddech wrócił do normy, spojrzała mu w oczy. Boże, jakże go kochała! Chciała mu to wyznać, ale słowa zamarły jej na ustach, gdy przycisnął do nich swoje wargi. Może to i lepiej, że nie zdołała mu tego powiedzieć. Jeśli nie podzielał jej uczuć, wołała o tym nie wiedzieć. A przynajmniej nie teraz.

Caitlin patrzyła z werandy, jak ciężarówka znika za zakretem.

- Myślisz, że powinniśmy były ich zatrzymać? - zapytała Maggie.

- Ależ skąd. Żałuję tylko, że nie przekonałam Seana, żeby zabrał aparat fotograficzny. Jeśli Andrew jest na tyle naiwny, żeby uważać, że wciąż polujemy w górach na opsy, zasługuje na najgorsze.

- Och, jesteś dla niego okropna.

- Może, ale dziś mu zazdrozczę. - Ze smutnym westchnieniem sięgnęła do klamki - Chodźmy pomóc mamie w przygotowaniach do przyjęcia.

- Nie mogę się już doczekać. - W głosie Maggie brzmiało podniecenie.

- A ja mogę. - Caitlin zmarszczyła z niesmakiem nos. -Nie mam wielkiej ochoty ich wszystkich oglądać.

- Powinnaś się tym chyba napawać. Nie pamiętasz, że najlepszą zemstą jest osiągnąć sukces? Zapewniam cię, że całe Weldon będzie wiedziało, jak bardzo ci się powiodło.

Był czas, kiedy Caitlin o niczym innym nie marzyła. Teraz wystarczało jej, że może zobaczyć się z rodziną.

- Daj sobie spokój, Maggie. Nie ma po co.

- No, dobrze. Ale w takim razie wracajmy do domu, zanim Sissy opróżni twoją walizkę do końca. Ona najwyraźniej wciąż chce im wszystkim zaimponować, nawet jeśli będzie musiała ukraść ci połowę garderoby.

Caitlin uśmiechnęła się. Gdy dziś rano wychodziła z walizką z hotelu, Andrew zapytał ją, czy chce od niego uciec.

- A niech ma!

Otworzyła drzwi. Matka była w siódmym niebie -siedziała na podłodze pokoju dziennego ze swoimi gaworzącymi wnuczętami. Ulokowana na kanapie Sissy grzebała w otwartej walizce.

- Mogę? Na pewno, Caitlin? - zapytała beznamietnie. Obejrzała kolejną sukienkę i dorzuciła ją do stosu tych, które chciała zatrzymać.

Caitlin popatrzyła na to, czego Sissy nie wybrała dla siebie - były to dwa T-shirty.

- Ależ oczywiście. Zostaw mi tylko tę aksamitną na wieczór panieński.

- Jasne. Ale postaraj się jej nie zaplamić - zażartowała Sissy, a przynajmniej Caitlin miała taką nadzieję. Sissy zabrała suknie do swojego pokoju, żeby je rozwiesić w szafie.

Mary potrząsnęła głową.

- Przysięgam, że gdyby nie była taka do was wszystkich podobna, oskarżyłabym szpital, że mi ją podmieniłi. Ale musicie jej wybaczyć. Była strasznie zestresowana, kiedy jej młodsza siostra wyszła za mąż wcześniej niż ona.

Maggie wzruszyła ramionami.

- Trudno. Eryk chciał się ze mną ożenić jak najprędzej.

- Możesz za to podziękować Andrew - zażartowała Caitlin.

Maggie rzuciła w nią poduszką.

- Daj mu spokój, Caitlin. Jak długo jeszcze chcesz go karać, zanim mu przebaczysz?

- A za co ona ma go karać? - zapytała Mary. - To taki czarujący młody człowiek.

Caitlin podniosła oczy do góry. Tylko tego jej brakuje. Zachęty ze strony klubu wielbicielek Andrew Sinclaira. Przypomniała sobie ich poranne igraszki i zarumieniła się. Jeśli to była kara, nigdy nie odniesie skutku.

- Popatrz, jak się zaczerwieniła, mamó. Myślę, że się w nim zakochała i nie chce się do tego przyznać - za drwiła Maggie. - No, przyznaj się, galaretko.

Caitlin chrząknęła.

- Nigdy. Musi być cały czas w stanie niepewności. Poradziłam mu dzisiaj, żeby trzymał się z dala od ojca, kiedy ten będzie strzelał.

- No, nie - zawołała Mary, zgorszona. - Co on sobie pomyśli?

- Śmiał się. Zawsze się ze mnie śmieje. Jest uparty jak muł i to doprowadza mnie do szału. - I nic innego nie sprawia mi większej przyjemności, dodała w myślach.

Mary pochyliła głowę w skupieniu.

- Tak, ona rzeczywiście się zakochała.

- Chcecie pracować, czy omawiać moje życie uczuciowe?

- Caitlin usiłowała nie dostrzegać wymownych uśmiechów matki i siostry. Wolą ją zająć się przygotowaniami do wieczoru panieńskiego. Im prędzej ten dzień się skończy, tym lepiej.

Wiatr tajemniczo poświstywał wśród drzew. Promienie zachodzącego słońca barwiły góry różnymi odcieniami fioleto i czerwieni. Siedząc na swoim ulubionym drzewie, Caitlin widziała w oddali dom.

Przyjęcie udało się doskonale. Kilka kobiet podeszło do niej, żeby powiedzieć, że zawsze uważały ją za niewinną. Cholerni hipokryci - tak określił mieszkańców Weldon ojciec. Miał rację. Z przyjemnością patrzyła, jak biorą lekcję pokory.

Matka i siostry poszły pochodzić po sklepach, ale Caitlin wolała zostać w domu. Pragnęła samotności i spokoju, żeby rozwikłać tę zagadkę, którą stało się jej życie.

Dźwięk zbliżających się kroków zakłócił krótkie chwile jej samotności. Sean oparł się o drzewo.

- Wiem, że tam jesteś.

Zsunęła się na ziemię.

- Tak łatwo mnie przejrzeć?

- Nigdy tego nie umiałem.

Musiała się z tym zgodzić - nie była konformistką. W przeciwnym wypadku jej życie pewnie potoczyłoby się inaczej. Niewątpliwie trzymałaby się z dala od Simona Reeda. Wiele wycierpiała z powodu swojej samotności, ale jej rodzina musiała czuć się znacznie gorzej przez te ostatnie lata.

- Jak to się stało, że się jeszcze nie ożeniłeś, Sean?

- Z moimi dochodami? W magazynie zarabiam tyle, że ledwo mi starcza, mimo że mieszkam z rodzicami.

Kopnęła kamyk.

- Może powinieneś pojechać do Nowego Jorku? Tam zarabia się znacznie więcej.

- Słyszałem. Andrew i Eryk powiedzieli, że jeśli zechcą, mogą dać mi pracę.

Nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

- I co o tym myślisz?

- Czy byłabyś zła, gdybym się zgodził?

- Co za głupie pytanie.

Jego przystojna twarz posmutniała.

- Nie rozmawiałem z tobą przez dziesięć lat. Nie byłem pewien, czy ty rozumiałaś, dlaczego to zrobili śmy. Wiem, że Maggie nie miała o niczym pojęcia.

Caitlin położyła mu rękę na ramieniu.



- Myślę, że teraz już wie. Mając własne dziecko, inaczej patrzy się na różne sprawy.

- Pewnie tak - przyznał niechętnie. - Czy dlatego nie chciałaś, żeby Andrew dowiedział się, co się stało? Uważasz, że w ten sposób chroniłaś swoje dziecko?

- Maggie wygadała wszystko - powiedziała ze śmiechem Caitlin.

Sean objął ją ramieniem i poprowadził do domu.

- To właśnie Andrew mi powiedział. Nigdy nie zrobi nic, co mogłoby skrzywdzić ciebie albo Tylera.

- Tak? A mówił, że chciał pozwać mnie do sądu?

- Uhm. Powiedział też, że w ten sposób chciał zwrócić na siebie twoją uwagę.

Zaśmiała się.

- No i mu się udało.

Sean pociągnął siostrę za włosy uczesane w koński ogon.

- To twoja wina. Potrafisz być strasznie nieugięta.

- Jestem szalenie elastyczna. - Uniosła dumnie podbródek.

- Zupełnie jak żelazo, ale wtedy, gdy się je rozgrzeje.

- Andrew faktycznie to potrafi - przyznała i natychmiast pożałowała swoich słów.

- To się widzi.

- Sean! - podniosła rękę, żeby go skarcić. Złapał ją za przegub i wykręcił jej ramię.

- Kochasz tego faceta. Przyznaj się.

Wrywała mu się ze śmiechem.

- Nigdy.

Gdy byli młodszy, nie miała trudności, żeby pokonać brata. Teraz był znacznie wyższy i silniejszy niż ona i wszelkie jej wysiłki okazały się daremne.

- Wiesz, że to prawda. Nigdy się nie oszukiwaliśmy.

- Nie powiedziałam, że to nieprawda. Powiedziałam, że nigdy tego nie przyznam.

- Boisz się? - zadrwił.

- Boję się, że jeśli mnie nie wypuścisz, zaatakuję cię fizycznie.

- Ty ze swoją armią? - zachichotał i wzmocnił uścisk.

Podczas dziesięciu lat w Nowym Jorku poznała niektóre tajniki sztuki samoobrony. Wolałaby mieć buty na wysokich obcasach, ale jej adidas wylądował na stopie brata z wystarczającą siłą, by poluzował swój uchwyt. Wyzwoliwszy się, popędziła do domu i była już w środku, zanim ją dogonił.

Opadła na sofę koło ojca. Z rękami złożonymi na kolanach wyglądała jak wcielenie niewinności. Posłała Seanowi triumfalny uśmiech.

- O co wam poszło? - zapytał Andrew.

William objął córkę ramieniem i uśmiechnął się.

- Powiedziałbym, że Caitlin właśnie się przekonała, że już nie jest w stanie pokonać brata.

W oczach Andrew pojawił się błysk rozbawienia.

- Ciesz się, że nie ma wysokich obcasów.

- Te adidas też są niebezpieczne - powiedział Sean, pocierając bolącą stopę. - Ty wstrętna, uparta babo!

Gaitlin ułożyła wargi w dziobek.

- Tato, czy pozwolisz mu mnie tak nazywać?

- Proszę bardzo. Przeciągnij ojca na twoją stronę. A ja porozmawiam sobie z Andrew i powiem mu, o czym mówiliśmy, kiedy na mnie napadłaś - zagroził Sean.

- Nie waż się - rzuciła Caitlin ostrzegawczo.

- Ile mi dasz za milczenie?

- Cokolwiek zaproponuje, podwajam stawkę, jeśli powiesz mnie - wtrącił Andrew.

- Rodziny nie da się przekupić - stwierdziła Caitlin. Sean przerwał jej gestem dłoni.

- Poczekaj. Niech zdradzi, ile daje.

Nie mogła słuchać śmiechu Andrew. Znalazł już sobie miejsce w jej rodzinie i, chociaż nie chciała tego przyznać, czuła zazdrość. Poszła na górę sprawdzić, co się dzieje z Tylerem. Spal jeszcze, więc usiadła na łóżku. "Wolała nie schodzić do pokoju dziennego.

Myślała, że powrót do domu pozwoli jej znaleźć odpowiedź na większość dręczących ją pytań. A teraz okazało się, że rozumie jeszcze mniej. Dlaczego nie może wreszcie zaznać spokoju?

Pragnąc zapomnieć o swoich podejrzeniach, sięgnęła po album ze zdjęciami leżący na toalecie matki. Fotografie z urodzin i matur, których świadkiem nie była, wywołały w niej uczucie melancholii.

Odwróciła ostatnią stronę i skamieniała. Poczła wokół siebie lodowate zimno. To właśnie zdjęcie, przedstawiające ją i Tylera, zazwyczaj stało na szafce nocnej Andrew.

A więc o to chodziło. Znalazła ostatni fragment łamigłównki. Jej rodzina nie okazała zdziwienia na widok Tylera, nie zaskoczyły też nikogo inne fakty z jej życia, gdyż wszystko już wiedzieli. Skąd jej matka miała to zdjęcie? Istniało tylko jedno wyjaśnienie. W uszach Caitlin zabrzmiały fragmenty różnych rozmów.

„Nie wygląda jak Chińczyk". Skąd Kelly wiedziała, że Tyler urodził się w Singapurze?

„To kawa Andrew. Jest bez cukru". Kiedy matka dowiedziała się, że Andrew nie sładzi kawy?

„Mama bardzo cię polubiła. Nigdy nie słyszałam, żeby od pierwszego dnia mówiła do mężczyzny po imieniu". A zatem wczoraj nie spotkała go po raz pierwszy.

Ale kiedy? Jak? Nigdzie ostatnio nie wyjeżdżał, poza tą podróżą służbową dwa tygodnie temu. Dwa tygodnie temu pieniądze zostały przesłane do banku w mieście. Andrew już dawno poznał jej przeszłość. Ależ z niej idiotka! Wcale nie oczyszczono jej z zarzutów w sprawie Simona Reeda. On ich po prostu kupił. Poczowała ból tak silny, że nawet nie mogła zapłakać. Zabrała zdjęcie z albumu i poszła do pokoju dziennego, czując kompletne otepienie.

Gdy Andrew zobaczył bladą, pozbawioną wyrazu twarz Caitlin, poczuł skurcz serca.

- Co się stało?
- Chyba się myliłam, Andrew. Rodzinę można przekupić.
- O czym ty mówisz?

Podążyła mu zdjęcie. Kiedy go nie chciał wziąć, rzuciła je.

- Już raz tu byłeś, prawda?

Andrew nie wiedział, co było bardziej lodowate - wyraz jej oczu czy serce. Nie powinien był im zostawiać zdjęcia. Nie mógł teraz skłamać - ona znała już odpowiedź.

-Tak.

- Ty parszywy zgniłku! Zapłaciłeś im! Sprawa nie została wyjaśniona w sądzie.

- Caitlin, nie przeklinaj w moim domu - powiedział ojciec.

- Bo co mi zrobisz? Wyrzucisz mnie na następne dziesięć lat? A może Andrew znowu was przekupi? -Założyła ręce na piersi i zmierzyła Andrew pogardliwym spojrzeniem. - Trzydzieści tysięcy dolarów. Kiedy się dokładnie policzy, ile czasu spędziliśmy razem, wychodzi na to, że jestem najdroższą dziwką w Ame-

ryce. Mam nadzieję, że jesteś zadowolony z usługi.

Wyszła, zanim ktokolwiek zdążył się odezwać. Sean miał zamiar za nią pójść, ale Andrew go powstrzymał.

- Nie. Ona nie chciała wam zrobić przykrości. Jest wściekła na mnie. To ja muszę z nią porozmawiać.

Wyszedł z domu. Otoczyło go chłodne nocne powietrze. Jak ma ją znaleźć w tych ciemnościach? To był jej teren - on zgubi się w górach.

A gdy ją znajdzie, co ma jej powiedzieć? Już raz widział taką rozpacz w jej oczach i przysiągł sobie, że nigdy więcej się to nie powtórzy. Nie chciał już nigdy zranić Caitlin.

Trzymając się w zasięgu światła domu, zaczął się wspinać po zboczu. Odległość rosła i światło stawało się coraz mniej widoczne. Cykanie świerszczy brzmiało jak szyderstwo. Miał już zrezygnować i poczekać, aż sama wróci do domu, gdy usłyszał szelest liści wywołany lekkimi krokami.

- Caitlin?

- Odejdź.

Odwrócił się w stronę, skąd dobiegał jej głos, i zrobił kilka kroków, aż wreszcie ją zobaczył.

- Czy mogę najpierw coś ci wyjaśnić?

- Wyjaśnić, jak przekupiłeś miasto dla swojej dziwki? Tak sobie właśnie pomyśleli. - Jej nabrzmiały łzami głos załamał się. Przetarła rękawem twarz i pociągnęła nosem.

Nic nie sprawiało mu większego bólu niż jej płacz. Zrobił jeszcze jeden krok w jej stronę.

- Nikt nie wie o pieniądzach poza ojcem, no i teraz Seanem.

- A ja miałam się dowiedzieć?

- Raczej nie - przyznał.

- Jak mogłeś to zrobić? Jak w ogóle mogłeś pomyśleć, że jestem winna? - Udręka w jej głosie sprawiła, że ból przeszył mu serce.

- Nawet mi to nie przyszło na myśl.

- To dlaczego zwróciłeś im pieniądze?

- Bo tylko w ten sposób mogłaś tu bezpiecznie wrócić.

- A czemu ci zależało, żebym tu mogła wrócić?

- Byłaś taka nieszczęśliwa. Milczała przez dłuższą chwilę. Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- Myślisz, że teraz jestem szczęśliwa? Poglądził ją po policzku i uśmiechnął się blado.

- Może nie w tej chwili, ale jesteś zła na mnie, a nie na twojego ojca.

- Mylisz się. - Odepchnęła jego dłoń. Nie była jeszcze gotowa, żeby przyjąć od niego pocieszenie. - Jestem wściekła na was obu. Zostałam upokorzona. Jakim prawem się wtrącałeś?

- Ty mi je dałaś.

-Kiedy?

- Gdy urodziłaś Tylera. Sama mi mówiłaś, że dziadkowie są dziecku bardzo potrzebni. Wiesz dobrze, co może tobie i Tylerowi zaofiarować moja matka. Nic na to nie poradzę poza wysłaniem ją na Florydę na osiem miesięcy w roku. Ale twoja rodzina to coś bezcennego. I tutaj mogłem coś dla ciebie zrobić.

- Więc ich przekupiłeś? Uczucie ma tylko wtedy jakąś wartość, gdy ofiarowane jest dobrowolnie.

Andrew zazgrzytał zębami. Znowu chciała odbudować dzielący ich mur. Nie zwracając uwagi na jej protesty, porwał ją w ramiona. Każde jej szarpnięcie powodowało tylko to, że obejmował ją jeszcze mocniej.

- Puść mnie - zażądała.

- Nie, dopóki nie skończę. Wiesz doskonale, że twój ojciec nie wziął ani centa z tych pieniędzy. Ja zaś uważam, że jest to bardzo niska cena za to, żeby Tyler mógł poznać swoją rodzinę.

Przestała się wyrywać. Dla swojego syna zrobiłaby wszystko, więc nie mogła mieć Andrew za złe, że czuje to samo.

- Zrobiłeś to dla Tylera? Nie z żadnego innego powodu?

Teraz wystarczyło powiedzieć „tak”. Mogliby się pogodzić i zamknąć całą sprawę. Ale nie potrafił.

- Częściowo.

- A jaka jest ta druga część?

Odsunął włosy, które opadły jej na twarz. Chociaż ciągle była spięta, już się nie broniła. Uznał to za sukces.

- I ty mnie oskarżasz, że jestem tępy. Wiesz, jak mnie bolało, kiedy widziałem, że płaczesz nad czymś, co można było tak łatwo naprawić? Zapłaciłbym dziesięć razy więcej, żebyś była szczęśliwa.

- Dlaczego?

- Nauczyłeś mnie, co to znaczy należeć do rodziny. A w zamian za taki dar należało ci się coś równie cennego.

- Jest wielka różnica.

- Może w kategoriach finansowych. Ale nie jeśli chodzi o to, ile to dla mnie znaczyło... ile ty dla mnie znaczysz.

- Chyba cię nie rozumiem.

- Kocham cię!

- Co?

Mocniej objął ją w talii, a ona zdała sobie sprawę, że ją podtrzymuje - jej nogi znowu zamieniły się w galarete. Odczuła wstrząs, a Andrew sprawiał wrażenie

rozbawionego. Odblask dalekich światel wydobył z mroku jego szeroki uśmiech.

- Czy nie wyrażam się jasno, czy masz ubytki słuchu? Powiedziałem, że cię kocham.

Słuch był w porządku, ale miała problemy ze zrozumieniem.

- Teraz powinnaś powiedzieć, że ty też mnie kochasz - stwierdził. - Oczywiście pod warunkiem, że tak jest.

Niepewność w jego głosie otrzeźwiła ją. Poświęcił dla niej swój czas i pieniądze, a ona uporczywie w niego wątpiła. Ani razu nie próbowała zinterpretować sytuacji na jego korzyść.

- To chyba oczywiste.

- Czy oznacza to, że też mnie kochasz?

- Tak.

- Więc powiedz to.

Przeniosła się z piekła do raju w ciągu trzech sekund, wszystko dzięki tym dwóm słowom. Tym słowom, które próbowano wydobyć z niej przez cały dzień.

- Kocham cię.

- Doskonale. Więc teraz ustalmy sobie pewne podstawowe zasady.

Caitlin stłumiła śmiech. Ledwo zdążyła powiedzieć te dwa magiczne słowa, a Andrew już zaczynał wydawać polecenia. Nie powinna mu była pozwalać na spędzenie całego dnia w towarzystwie swojego ojca.

Gdzie się podziały te namiętne pocałunki i fale uniesienia, które powinny nastąpić po oświadczeniach o wieczystej miłości? Zamiast prenumeraty „Gazety Bankowej” załatwi mu „Prawdziwą Miłość”. Scena miłosna niezbyt dobrze mu wychodziła.

- Podstawowe zasady? - powtórzyła.



Potrząsnął ją za ramiona, ale delikatnie.

- Nie chcę, żebyś kiedykolwiek mówiła o sobie „dziwka”. Zrozumiano?

Przytuliła się mocniej.

- Tak, proszę pana.

- Tajemnicę pieniędzy znają tylko twój ojciec i brat. Nawet Maggie nie ma o tym pojęcia. Więc ty też masz o tym nigdy więcej nie mówić. Dałaś mi rodzinę. Ja zwracam rodzinę tobie. W ten sposób rachunki zostały wyrównane.

Zbyt szczęśliwa, by się z nim spierać, przyłożyła dłoń do głowy, udając, że salutuje.

- Tak jest, panie generale.

- Powinnaś przeprosić ojca. Powiedziałaś mu parę przykrych rzeczy. Nie masz pojęcia, jaki to przywilej mieć kochających rodziców, którzy potrafią poświęcić swoje własne szczęście, żeby cię chronić.

Zrobiło jej się przykro, gdyż w jego głosie zabrzmiała gorycz. Nie mogła zmienić dla niego przeszłości, ale mogła się postarać, żeby od dziś czuł się kochany.

- I jeszcze jedno. Moi pracownicy mogą nazywać mnie zgniłkiem, ale nie lubię, gdy ty tak do mnie mówisz. Nie rób tego więcej.

Przerwała mu:

- Spróbuję, ale niczego nie mogę obiecać.

Pocałował ją w czubek głowy.

- W porządku. Dalej.

- Jak długa jest ta lista? - jęknęła.

- Nie jestem pewien. Nigdy się ze mną nie zgadzałaś. Więc jak już raz zacząłem, chcę, aby była wyczerpująca.

- Pospiesz się. Są inne rzeczy niż twoje potrzeby. Na przykład moje.

Wsunęła dłonie pod jego sweter i gładziła jego ciepłe plecy. Jęknął.

- Mam wrażenie, że twoje potrzeby są ściśle związane z moimi.

- Też tak myślę.

- Czy można cię pocałować? - zapytał.

- Jeśli tego nie zrobisz, wezmę sprawy w swoje ręce i przejdę do ofensywy.

- Na gołej ziemi nie będzie nam zbyt wygodnie.

- Za tą granią jest całe pole miękkiej trawy.

- Panuję nad sobą na tyle, żeby poczekać, aż wrócimy do hotelu.

- Tak? Więc trzeba coś z tobą zrobić. - Przeciągnęła dłońią po jego podbrzuszu. Jęknął i mocniej przycisnął jej dłoń.

- Zaslugujesz na coś lepszego - wyszeptał jej do ucha.

Potrząsnęła głową.

- Mam to, co najlepsze.

Wesele Sissy było, jak na Weldon, wielką imprezą. Wynajętą salę zdobiły girlandy kwiatów. Bufet serwował liczne gorące i zimne dania, starannie przygotowane przez rodzinę i przyjaciół. Sześćdziesięciu gości stanowiło, jak na miejscowe warunki, wielki tłum.

Andrew sprowadził na przyjęcie dwie skrzynki francuskiego szampana. Chociaż Sissy zachwycała się tym przez całe dziesięć minut, Caitlin wiedziała, czemu to zrobił.

- Cały wieczór usiłowałem z tobą zatańczyć. Uni kałaś mnie - powiedział Andrew, gdy większość gości już poszła.

Caitlin westchnęła.

- Masz mi to za złe? Kiedy ostatnim razem piłam

francuskiego szampana i tańczyłam z tobą, podczas gdy jedna z moich siostr wychodziła za mąż, po dziewięciu miesiącach miałam dziecko.

- Pamiętam. Ale sama czynność sprawiła nam wiele przyjemności, prawda?

Zarumieniła się na to wspomnienie. Rozejrzała się po sali. Jej synem z radością zajmowała się mama. Nie mogła więc wykorzystać Tylera jako wymówki. Wzięła Andrew za rękę i poszła z nim na parkiet.

Orkiestra była okropna, ale Andrew tego nie dostrzegał. Słyszał tylko ciche nucenie Caitlin koło swego ucha. Ocierała się o niego i kołysała w rytm muzyki. Starał się zachować opanowanie, wszak patrzyła na niego cała rodzina Caitlin. A ona wystawiała siłę jego woli na poważną próbę.

Materiał błękitnej sukni Caitlin był równie gładki, jak jej skóra. Miał trudności z utrzymaniem dłoni na ramieniu Caitlin. Jego ręka miała tendencje do zsuwania się, co mogłoby zgorszyć jej rodziców.

Caitlin zaś wcale nie usiłowała zachowywać się przyzwoicie. Jej psotne dłonie zabłąkały się pod jego marynarkę, a potem znalazły się na pośladkach.

Chwycił ją za przeguby.

- Chcesz, żebym miał kłopoty?

Popatrzyła na niego przez rzęsy i mrugnęła okiem.

- Może.

- To chyba ci się udało.

Obrócił ją za ramię.

Jej chichot zamienił się w głośny śmiech.

- Uważasz, że to zabawne? - zapytał ojciec, który nagle podszedł do nich ze strzelbą w dłoni.

- Jasne - wysapała. - Nie wiesz, kiedy robią cię w konia?

- To nie są żarty, moja panno - powiedział poważnie William.

- No pewnie. Chcesz, żebym uwierzyła, iż zamierzasz przystawić Andrew broń do głowy i zażądać, żeby mnie poślubił?

William wyprostował się i rzucił córce pełne oburzenia spojrzenie.

- Oczywiście, że nie. Wcale nie chcę, żeby uważał nas za prostaków.

Uniosła głowę i popatrzyła na Andrew.

- A nie mówiłam?

- Przede wszystkim - ciągnął ojciec - to nie Andrew stanowi problem, tylko ty.

- Proszę?

- Ja ci to wyjaśnię - powiedział Andrew. - Oni zamierzają przystawić broń do głowy tobie, żeby skłonić cię do poślubienia mnie.

Zaśmiała się.

- Wyglupiasz się tak samo jak oni.

- Czy widzisz, żeby ktoś tu się śmiał oprócz ciebie?

- Nie musisz się ze mną żenić.

Objął ją w talii.

- Uwierz mi, Caitlin. Muszę.

Wyrwała się z jego uścisku. W jej oczach pojawił się gniew.

- Przestań sobie robić żarty. To już nie jest śmieszne.

- I wcale nie ma być. - Wzruszył przepaszająco ramionami i poprawił się: - Może to trochę zabawne, ale to nie żart.

Zamrugła oczami i po jej policzku spłynęła łza.

- Nie możesz mnie poprosić o rękę jak normalny człowiek?

- To na ciebie nie działa. Jeśli nie zrobię czegoś, że-

by zwrócić twoją uwagę, nie potraktujesz mnie serio.

- Ależ ja ciebie traktuję serio. I zwracam na ciebie uwagę.

- Czy wyjdiesz za mnie? Przeniosła wzrok na ojca i brata.

- Musimy porozmawiać bez świadków. Pociągnęła Andrew za ramię, prowadząc go w kątek sali. Poszedł za nią, czując niepokój. Nie mógł nic wyczytać z jej twarzy. Cieszyła się? Gniewała? Zamierzała mu odmówić?

Może powinien był poczekać, aż znajdą się sami, zamiast oświadczać się przed całą rodziną. Być może zasłużył na to nerwowe oczekiwanie, ale czuł, że dłużej tego nie zniesie.

- A więc? - zapytał z niepokojem.

-Tak.

- Kiedy? - Nie tak chciał odpowiedzieć, ale silne uczucie, jakie do niej żywił od samego początku, nie pozwoliło mu zareagować inaczej.

Stłumiła nerwowy kaszel.

- Daj mi trochę czasu na oswojenie się z tą myślą. Nigdy nie chcesz na nic poczekać.

- Masz tyle czasu, ile zechcesz, Caitlin. - Przeciągnął dłońią po jej plecach i zatrzymał się w szczególnie wrażliwym miejscu. Gładził je kciukiem, aż poczuł, że zaczęła drżeć. - Ale czekając, aż oswoisz się z tym pomysłem, możesz spodziewać się ode mnie jedynie pocałunku w policzek.

- Szantaż seksualny? To nie fair - mruknęła mu do ucha.

- Wiem. Zwłaszcza że ja jestem w tym znacznie lepszy. Ale, jak sama kiedyś powiedziałaś, nie ma reguł w wolnej amerykance. Zrobię wszystko, co będzie trzeba, żeby osiągnąć swój cel.

Oczy Caitlin lśniły blaskiem miłości, gdy powiedziała:  
- Jesteś rozpuszczony jak dziadowski bicz, Andrew.  
- To twoja wina.  
- Moja? Skąd ten pomysł?  
- To ty mnie rozpuściłaś. Teraz nie zadowolę mnie żadna inna kobieta. - Pochylił głowę i przywarł ustami do jej ust, aby udowodnić jej że tak właśnie jest.